

CELIBAT

OPOWIEŚCI
O MIŁOŚCI
I POŻĄDANIU

MARCIN WÓJCIK



CELIBAT

OPOWIEŚCI

O MIŁOŚCI

I POŻĄDANIU

MARCIN WÓJCIK

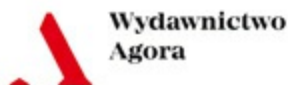
Redakcja: Karolina Oponowicz, Paweł Goźliński

Korekta: Danuta Sabała

Projekt graficzny okładki: Ula Pągowska

Zdjęcie na okładce: Godong/Universal Images Group via Getty Images

Projekt makiety i skład: Elżbieta Wastkowska



ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa

www.wydawnictwoagora.pl

WYDAWNICTWO KSIĄŻKOWE:

DYREKTOR WYDAWNICZY **Małgorzata Skowrońska**

REDAKTOR NACZELNY **Paweł Goźliński**

KOORDYNACJA PROJEKTU **Katarzyna Kubicka**

© copyright by Agora SA 2017

© copyright by Marcin Wójcik 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone

Warszawa 2017

ISBN: 978-83-268-2027-4 (EPUB); 978-83-268-2028-1 (MOBI)



Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



SPIS TREŚCI

Motto

Wdowa kapłańska

Uwiad rdzenia

Wszystko przez szafę

Intymny dziennik kleryka

Ksiądz od poczęcia

Zabrała moją gnuśność

Rozmowy o pożądaniu

Sakrofilki

Dlaczego mi smutno, ekscelencjo, czyli pięć powodów, żeby zrzucić
sutannę, i trzy, żeby tego nie robić

Większa miłość

Wujek Rajek

Kapelan

Torsy objawione

O rany!

Ptaki

Spowiedź

Teść

Podręcznik teologii według sklepowej Ireny S.

Dni święte i nieświęte

Miłosierdzie kurii

Matuszka

Od autora

Bibliografia

Przypisy

„Ponieważ kapłani muszą być świątynią Boga, naczyniami Pana, świątynią Ducha Świętego, nie godzi się, aby służyli łożku małżeńskiemu i nieczystości”

Sobór Laterański II

WDOWA KAPŁAŃSKA

Wiesława klęka przed ołtarzem i dziękuje Bogu za rozwód. Po dziękczynieniu spotyka na schodach kościoła proboszcza, opowiada mu, co przeszła, wymieniają się numerami telefonów. Po tygodniu on dzwoni do niej i zaprasza na plebanię.

Wiesława mieszka z synem Danielem w centrum Oławy. Koleżanki mówią o niej, że jest estetką. Urządziła mieszkanie w kolorze biało-niebieskim ze złotymi dodatkami. Czytuje Słowackiego i Norwida. Pracuje jako pielęgniarka w hospicjum Caritasu.

Proboszcz Waldemar Irek urodził się w 1957 roku w Oławie. Ojciec pił i wczesnie zmarł, matka była praczką. Budziła syna o czwartej rano, żeby mógł się wykąpać, bo tylko o tej porze ciepła woda dochodziła na ostatnie piętro kamienicy. Dożywił się przy kościele, gdzie plewił ogród i szorował zakrystię.

W 1982 roku wyświęcili go na księdza. Znał języki, był błyskotliwy, przełożeni go lubili. Został wikarym, duszpasterzem akademickim, habilitował się z przewyżczenia błędu antropologicznego, mianowano go doradcą w Radzie Naukowej Episkopatu oraz członkiem Komitetu Nauk Teologicznych Polskiej Akademii Nauk.

Od 1995 roku jest proboszczem parafii Piotra i Pawła w Oławie. Na plebanii nie ma wolnych ścian, bo jeśli nie są obwieszane świętymi obrazami, to są zastawione antykami. Część kolekcji należy do niego, część do parafii. Zajęte ma także ściany w prywatnym domu w willowej

dzielnicy Oławy – kupił go, by zamieszkać tam na stare lata. Dom wciśnięty jest między inne wielkie domy. Na parterze salon, na pierwszym piętrze kuchnia i łazienka, na drugim sypialnia i gabinet, na trzecim pokój gościnny i łazienka, na czwartym poddasze z antresolą. Waldemar zaprasza gości, urządza grilla w ogródku. Ludzie na mieście plotkują, że proboszcz „grilluje z rozwódką.”

W 2007 roku przestaje być proboszczem. Biskup mianuje go rektorem Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Dostaje tam mieszkanie służbowe – mniej więcej stumetrową ruinę, którą musi wyremontować za własne pieniądze.

Wiesława odwiedza go we Wrocławiu. Ale częściej siedzą w jej mieszkaniu. Ona nie lubi ani jego służbowego mieszkania, ani domu w Oławie – jest za duży, zimny, sąsiedzi wiedzą, do kogo należy. A u siebie robi obiad, wypiją kawę, posiedzą przy muzyce poważnej. Waldemar nie zostaje na noc, wychodzi późnym wieczorem.

Są otwarci na dar Boga. Wiesława zachodzi w ciążę. Ma trzydzieści sześć lat. Waldemar pięćdziesiąt dwa. On najbardziej się boi, co powie jej mama. A mama rzuca tylko: „Waldek co na to?” Reszcie rodziny Wiesława tłumaczy, że ojcem jest architekt, który wyjechał na kontrakt do Stanów Zjednoczonych. Unikają wychodzenia na miasto, nie chcą, by ludzie widzieli go przy kobiecie z brzuchem. Do szpitala wiozą ją rodzice. W akcie urodzenia, w rubryce ojciec, każe wpisać „Waldemar”

Staś ma oczy i rysy ojca. Nawet kiedy śpi, podkłada rękę pod brodę tak jak ojciec. Waldemar biega po sklepach i kupuje ubrania, buty, zabawki. Później podjeżdża volkswagenem pod mieszkanie Wiesławy i wykłada z bagażnika wypchane reklamówki, kolejny wózek, wielkiego pluszowego lwa. Wiesława mówi: „Waldek, zlituj się, ja po to wyjdę”. Kupuje jej lepszą komórkę, by wysyłała mu zdjęcia Stasia – najlepiej, żeby pokazywała, jak go ubrała rano, na spacer, do snu, i jak bawi się grzechotkami, które powiesił mu nad łóżeczkiem. Chce przyjechać

na chrzciny. Ochrzci inny ksiądz, on stanie przed ołtarzem w kapłańskich szatach i będzie patrzył, jak syn wstępuje do grona chrześcijan. Ale Wiesława prosi go, by nie przyjeżdżał, bo miasto zapali się od plotek.

Krótko po porodzie Wiesława odbiera list polecony. W nim rozwiązanie umowy o pracę, bez podania przyczyny. I ona, i ksiądz dyrektor Caritasu wiedzą, że została zwolniona za romans z księdzem. Kiedy kilka miesięcy później pracę straci ksiądz dyrektor, Waldemar powie: „No, rachunki zostały wyrównane”. Ale Wiesława nie musi pracować. On ma intencje mszalne, pensję rektorską, dodatkowo wykłada etykę na Politechnice i Akademii Muzycznej.

Waldemar przyjaźni się z księdzem Andrzejem, prorektorem Papieskiego Wydziału Teologicznego, który wie o nich. Każę przyjacielowi znaleźć we Wrocławiu mieszkanie dla ukochanej i syna, bo chciałby z nimi zamieszkać. Wtedy Wiesławę dopadają lęki. Boi się, że jest dla Waldemara obciążeniem. Z drugiej strony chciałaby, aby w niedalekiej przyszłości zdecydował – albo ona, albo sutanna. Dość ma udawania, odsunęła się od przyjaciółek, bo zadawały dużo pytań. Ile razy może powtarzać, że architektowi znowu przedłużyli kontrakt w Ameryce.

Zrywa z nim. Nie wpuszcza go do mieszkania. On przez kilka tygodni wiesza na kłamce reklamówki z rzeczami dla syna i odchodzi. Wreszcie nie wytrzymuje, dobija się: „Otwórz te cholerne drzwi!”. Dla Wiesławy staje się jasne, że mu zależy.

Jest ostrożny. Nie pozwala sobie zrobić zdjęcia z Wiesławą i Stasiem – boi się, że gdzieś wyciekną. Jej starszy syn Daniel ma dwanaście lat i już wie, że ksiądz proboszcz nie jest tylko przyjacielem domu. Dziwnie mu z tym, bo wiele razy przyjmował z jego rąk komunię, a teraz te ręce gładzą włosy jego mamy. Kiedy urodził się Staś, powiedziała Danielowi, kto jest ojcem. I że biologiczny ojciec mu nie pomoże,

a Waldemar zawsze.

Żali się Wiesławie na Kościół. Jego Papieski Wydział Teologiczny dostał państwową dotację, ale gdzieś w kurii przepadły pieniądze i zabrakło na stypendia dla studentów. Poskarżył się w Rzymie, ale i to nie pomogło.

Opowiada o koledze, który prowadzi komis samochodowy. Kolega jest księdzem, ojciec kolegi też jest księdzem, brat księdza i zarazem syn księdza był policjantem i odsiadyuje wyrok za handel kradzionymi samochodami.

Waldemar mówi o księżach „przestępcy”, o swojej postudze kapłańskiej „zawód”. Kiedy wchodzi do jej domu, promienieje, kiedy wychodzi, smutnieje. Żali się Wiesławie: „Odszedłbym, ale z czego będziemy żyć. Wiesiu, gdybym został biskupem, nie musielibyśmy się bać, bo biskupów nikt o nic nie pyta”

Ordynariusz wrocławski biskup Marian Gołębiowski rekomenduje Waldemara w Watykanie na biskupa pomocniczego archidiecezji wrocławskiej. Wystawia mu opinię księdza wykształconego i oddanego Kościołowi. Waldemar ma odbyć decydującą rozmowę z sekretarzem stanu Stolicy Apostolskiej kardynałem Tarcisio Bertone.

Jedzie do Watykanu samochodem, z przyjacielem Andrzejem. Czuje, że wszystko się układa – ma rodzinę, ma poparcie arcybiskupa, jeśli nie w tym, to w 2013 roku zostanie biskupem. Uważa, że będzie dobrym pasterzem, rozumiejącym potrzeby i problemy ludzi. Przez związek z Wiesławą promienieje, jest szczęśliwy i spełniony. A szczęście i spełnienie daje Bóg, więc to również On musiał na jego drodze postawić Wiesławę i Stasia.

Waldemar siedzi przed watykańskim gabinetem kardynała Bertonego. Poci się, serce mu bije, z nerwów cały poczerwieniał, po korytarzach przechadzają się zakonnice i księża o różnych kolorach skóry. Minuty

czekania są jak godziny.

Najpierw z kardynałem rozmawia Andrzej. Dopiero po nim wchodzi Waldemar. Wychodzi szybko, chce wracać do Polski. Dzwoni do Wiesławy. Ona pyta go: „Dlaczego masz taki smutny głos? Nie dostałeś dobrej wiadomości?” „To jest nieważne, wracam do domu, wy jesteście najważniejsi”

W drodze powrotnej nie rozmawia z Andrzejem na temat spotkania z kardynałem. Stwarza pozory, że nic się nie stało. Zatrzymują się w Wiedniu, idą na zakupy. Waldemar kupuje pluszową małpę, bo Staś szaleje za małpkami, wszystko przez bajkę „Ciekawski George”. W Polsce nie ma takich maskotek.

Dojeżdżają do Wrocławia. Jest wieczór. Waldemar bierze syna na kolana, wyciąga z torby Ciekawskiego George’a, Staś wybuch płaczem, bo to nie jest Ciekawski George, tylko inna małpa, udająca Ciekawskiego George’a. Ale mimo to zasypia z nią przy policzku. Waldemar opowiada Wiesławie, co się stało. Jego najlepszy przyjaciel – któremu ufał bezgranicznie – zdradził go, powiedział kardynałowi Bertonemu o Stasiu. A on się go nie zaparł, przyznał się do syna.

Około trzeciej w nocy jedzie do domu w Oławie.

Rano Wiesława nie może się dodzwonić do Waldemara. Do jego domu przyjeżdża przyjaciel Andrzej, bo Waldemar nie pojawił się na uczelni. Dzwoni do drzwi, wie, że jest w środku, widać samochód w garażu. Z policją wyważa drzwi. Przeszukują dom – parter, pierwsze, drugie piętro.

Waldemar leży w łóżku, przykryty niebieskim kocem, który dostał od Wiesławy. Jest siny, nie rusza się, nie oddycha. Kiedy odjeżdża karawan z ciałem, ksiądz Andrzej dzwoni do księdza Ryszarda – przyjaciela Waldemara – żeby mu pomógł zabezpieczyć dom. W drzwiach samochodu znajdują zdjęcie Stasia. Jeden z nich drze zdjęcie i wrzuca do worka na śmieci. Do śmieci trafiają też błękitna damska

parasolka i słoiczki z zupą dla dzieci.

Wiesława o śmierci dowiaduje się od księdza Andrzeja. Waldemar umarł na serce; problemy zaczęły się kilka lat wcześniej, wciąż odkładał na później fachowe leczenie. Zastanawia się, czy pod sutannę założy mu wyprasowaną białą koszulę i czy wypastują mu buty – nie tylko szczotką, ale i szmatką, bo sama szczotka nie daje takiego połysku, a był na tym punkcie czuły. Pobiegłaby za nim do kostnicy, pocałowała przed włożeniem do trumny, ale nie wypada całować nawet martwego księdza, nie wypada go przytulić przed włożeniem do zimnego grobowca. Ale nie chce myśleć o Waldemarze w grobowcu. Ma przed oczami inny obraz: Waldemar jest w jasnym ubraniu, uśmiechnięty, idą razem alejkami Ikei. Byli tam w przeddzień jego wyjazdu do Rzymu.

Dzwoni do księdza Mariusza, ich wspólnego znajomego. Słyszy od niego, że powinna się wyspowiadać, że jeśli nawet nie czuje takiej potrzeby, to żeby uszanowała wiarę Waldemara. Pojawia się u niej i ją spowiada. Zabrania jej iść na pogrzeb. Zresztą i tak nie dałaby rady.

Przyjeżdża mama Wiesławy, by zająć się dziećmi. O jedenastej, w godzinę pogrzebu, Wiesława zamyka się w łazience. Słyszy tylko, jak pod oknami mieszkania przechodzi procesja z ciałem Waldemara. I słyszy Stasia, który nieświadomy tego wszystkiego, co dzieje się na ulicy i w łazience, bawi się z babcią.

Wieczorem idzie do kościoła na mszę, ubrana na czarno. Siedzi w ostatniej ławce, usuwa SMS-y od Waldemara. Spowiednik ją o to poprosił. Przestaje usuwać, kiedy się orientuje, że SMS-y dotyczą także Stasia – może syn kiedyś będzie chciał je przeczytać. W czasie usuwania SMS-ów nie zauważyła, że Staś pobiegł przed ołtarz i stanął w tym samym miejscu, w którym kilka godzin temu stała trumna z ciałem jego ojca.

Staś – za radą pani psycholog – ogląda „Króla Lwa”. Kiedy już pojmuje, że dorosłe lwy odchodzą do lepszego świata, Wiesława mówi mu,

że tatuś też tam odszedł.

Waldemar miał dom, samochód, konta, obrazy, antyki, książki. Spisał testament w 1997 roku, długo zanim poznał Wiesławę. Każdy ksiądz, kiedy zostaje proboszczem, ma obowiązek przygotować testament. Musi również wyznaczyć wykonawców testamentu, najlepiej księży. Są odpowiedzialni za odczytanie woli zmarłego i znalezienie spadkobierców.

Wiesława z rozpaczy najchętniej zapadłaby się pod ziemię i zapomniała o życiu. Ale za namową koleżanek dzwoni do kurii i prosi o spotkanie z metropolitą Marianem Gołębiowskim. Kilka dni później ubrana w czarny żakiet staje w gabinecie arcybiskupa i mówi, że majątek ojca powinien przejść na syna. Arcybiskup odpowiada, że gdyby przyszła wcześniej, to zaprosiłby Waldemara, usiedliby w trójkę. Później dałby jej co miesiąc trzy tysiące złotych alimentów. Ale teraz, kiedy ksiądz nie żyje, nic dla niej nie ma.

Wiesława prosi, aby arcybiskup chociaż zlecił zebranie materiału genetycznego w mieszkaniu służbowym księdza – włosy z grzebienia, naskórek, paznokcie, by mogła dowieść ojcostwa. Arcybiskup znowu mówi, że nie może jej pomóc, że po majątek musi iść do sądu.

Ale dostaje zaproszenie na odczytanie testamentu w kurii. Ubiera Stasia w garnitur, który Waldemar kupił mu na wesele jej siostry. Do tego płaszcz – również od Waldemara, przywieziony z Rzymu. Staś ściska w rękach Ciekawskiego George'a, który, jak już wiadomo, nie jest Ciekawskim George'em. Za stołem siedzą księża wykonawcy testamentu oraz Wiesława ze Stasiem na kolanach. Nie można nie zauważyć, że ma rysy i oczy Waldemara, i właśnie teraz Wiesława zaczyna rozumieć, dlaczego Staś jest podobny do niego, a do niej w ogóle.

Ksiądz Ryszard – który tamtego dnia podarł zdjęcie Stasia, do czego właśnie się przyznał – mówi, że nie zna jej nawet z opowiadań. „Za to ja znam księdza z opowiadań Waldka. Mogę wspomnieć kilka fajnych

historii, tylko nie wiem, czy to się księdzu spodoba”

Wiesława opowiada o tym, jak ksiądz szczuł swojego psa na koty parafian. Kiedyś kot nie zdążył wdrapać się na drzewo, pies go dorwał, rozszarpał, a ksiądz się cieszył.

Testament spisany w 1997 roku, a uzupełniony w 2004 roku, po śmierci matki księdza Waldemara:

„Święta Góra

Gostyń, 1.07.1997

W szczególnym dla mnie miejscu, gdzie od siedmiu lat głosiłem wiele razy rekolekcje dla Kapłanów i Sióstr Zakonnych, w samotności na modlitwie przed Bogiem i Matką Najświętszą – dziękuję za wielkie dobro, które otrzymałem z Jego Ręki.

15 lat kapłaństwa, dużo dobrych, życzliwych ludzi, ciekawa praca na różnych płaszczyznach – parafia, wydawnictwo, studia, duszpasterstwo akademickie, wojsko, uczelnia i parafia w Oławie – mam za co Panu Bogu dziękować.

Dobrzy ludzie: to Dom Rodzinny i moja rodzina z Ukochaną Mamą, Siostrzenicą i tymi, z którymi jestem złączony więzami krwi; to moi Przyjaciele duchowni i świeccy, z którymi złączył mnie los, praca i przyjaźń. Wszystkim za wszystko dziękuję.

Z perspektywy patrząc, myślę, iż miałem ciekawe, pracowite życie – a ludzie, których spotkałem, byli bardzo dobrzy i sympatyczni.

* * *

Obecnie jestem proboszczem w Oławie – i wszystko, co znajduje się na plebanii (z wyjątkiem kuchni i jadalni oraz 2 dużych obrazów na drugim piętrze, Matki Boskiej Ostrobramskiej i zmartwychwstałego Chrystusa, jak też monstrancji na piętrze 3), jest moją własnością.

Jestem też właścicielem samochodu. Z dużym szacunkiem do wiedzy zawartej w książkach zgromadziłem obszerny księgozbiór.

Ustanawiam następujących wykonawców mojego testamentu: [tutaj padają nazwiska czterech księży].

Proszę, by sprawiedliwie rozdali dobra, które po mnie zostaną – pamiętając szczególnie o Mojej Mamie oraz rozdając [nieczytelne] ludziom, o których wiecie, że byli bliscy mojemu sercu.

Z książek proszę, by w mieście Oława utworzono bibliotekę z bogatym udziałem teologii, filozofii i beletrystyki.

Jestem ciekawy spotkania z żywym Bogiem. Tyle razy o nim mówiłem i myślałem – a po śmierci będę już wiedział wszystko o sensie i wieczności. Proszę o modlitwę.

Może zabrzmie to dziwnie, ale proszę, by po śmierci i ubraniu mnie w szaty – jak do Mszy świętej – zamknąć trumnę. Proszę o skromną Mszę św. bez kazania, a w jego miejsce o muzykę, której temat zna ks. [tutaj pada nazwisko księdza]. Proszę o skromny, bez rozgłosu pogrzeb we wczesnych godzinach rannych, na który zapraszam tych, którzy są moimi prawdziwymi przyjaciółmi.

Do zobaczenia w świecie nieskończoności

Waldemar Irek

PS

Od czasu gdy pisałem ten testament, zmarła Moja Kochana Mama. Oddaję ją Miłosierdziu Bożemu i tęsknię. Kocham i mam wielu przyjaciół – którym za wszystko dziękuję.

O szczegółach wie ksiądz [tu: nazwisko] – znam jego dokładność i uczciwość, proszę, by uczynił to, o co go prosiłem w sprawie rozdysponowania tego, co po mnie zostało.

Jest to własność K-ła [Kościoła] i chcę, aby w różnych jego organizacjach (klasztor, kościół diecezjalny) trafiły moje książki, obrazy i świat rzeczy. Do zobaczenia!

Waldemar Irek

Oława, 2 czerwca 2004, g. 5.30”

Tak jak chciał Waldemar, podczas pogrzebu zamiast kazania jest fragment muzyki z filmu „Lista Schindlera”

Matka Wiesławy nie wie, jak ma się obchodzić z żałobą. Czy przeżywać śmierć Waldemara bardziej jak śmierć proboszcza, czy też bardziej jak śmierć zięcia? Modli się co wieczór, by Bóg raczył mu dać święty odpoczynek, i prosi go – Waldemara – by czuwał nad tymi, których zostawił.

Wiesława uczy się gotować mniejsze porcje, a już zupełnie nie gotuje zupy pomidorowej. Waldemar rzucał się jej z radości na szyję, kiedy stawiała mu ją na stole. Lubił też mielone z indyka i klopsy wołowe w sosie pomidorowym.

Choć już umie gotować mniejsze porcje i unika niektórych dań, to nadal po szesnastej zerka odruchowo w okno, aby sprawdzić, czy podjechał volkswagen.

Walczy z kurią i siostrzenicą Waldemara o dom w Oławie, samochód, książki, obrazy i meble, które są nie tylko w jego domu, ale i w mieszkaniu służbowym. Zastanawia się, czy ktoś odda dziecku pieniądze za wyremontowanie apartamentu przy ulicy Katedralnej – za nowe ściany, podłogi, witraże. Policzyła, że Waldemar włożył w remont ponad sto tysięcy złotych. Wprowadza się tam inny ksiądz, a dobytek Waldemara trafia na przechowanie do jednej z wrocławskich parafii. Wiesława nie uczestniczy w przeprowadzce, kuria nawet nie pozwala jej wejść do apartamentu i zrobić spisu rzeczy.

Musi udowodnić, że ojcem Stasia jest Waldemar. Wnosi sprawę o ustalenie ojcostwa. Pokazuje w sądzie SMS-y.

[Poprawiam oryginalną pisownię, ponieważ ksiądz nie dbał

o stawianie dużych liter i interpunkcję].

„Wiesiu, spotkałem w Tobie tak wiele dobra, że będziesz zawsze wyjątkowa. Nie jestem Ciebie wart”

„Dziękuję za Ciebie i Tobie. Zadzwoń we wtorek. Mocno Was całuję”

„Nie mogę być na co dzień, ale jestem blisko i będę o was dbał. Jestem z Ciebie dumny. Wszystko, co najpiękniejsze, nie zna końca”

„(...) jak się kłócimy jest mi źle i nie chce się żyć”

„Kocham Was i całuję z Rzymu”

„Bardzo się stęskniłem, nawet za głosem. Zapomniałem, że to 10 zł za minutę. Spontanicznie mocno Was tulę. Muszę to do soboty wytrzymać”

„Jest wspaniały, kocham go, Ciebie też, mimo że jestem debilem”

„Żaden z ojców nie miał lepszego syna”

Ale w sądzie SMS-y nie wystarczają. Wiesława wynajmuje detektywa Krzysztofa Rutkowskiego, bo dostaje głuche telefony, ktoś pisze na forach internetowych, że jest puszczalska, czuje się osaczona przez kurię, siostrzenicę, ich prawników. Siostrzenicę Waldemara reprezentuje w sądzie teściowa adwokata, który pracuje dla wrocławskiej kurii.

Rutkowski zwołuje konferencję prasową. Wiesława szuka po sklepach peruki, bo ze stresu przerzedziły się jej włosy. Zakłada włosy czarne, gęste, długie i wyznaje przed kamerami, że ojcem jej syna jest ksiądz profesor Waldemar Irek. Zdjęcia księdza i dziecka pokazują telewizje. Tytuły w gazetach i na portalach krzyczą:

„Przez dziecko i kochankę ksiądz Waldemar Irek nie był biskupem”

„Ksiądz proboszcz ojcem i czułym partnerem”

„To był idealny facet. Marzenie każdej kobiety”

„Syn księdza Waldemara Irka jednak nie dostanie spadku?”

„Rutkowski znów uderza w kurię. Ksiądz Waldemar Irek zmarł po donosie do Watykanu?”

„Dlaczego Kościół umywa ręce w sprawie 3-letniego syna zmarłego księdza?”

„»Urodziłam dziecko księdza«. Rutkowski: »Niech arcybiskup się przebudzi i płaci alimenty!«”

Nie chce pokazywać publicznie syna, ale dochodzi do wniosku, że jeśli księża i siostrzenica go zobaczą, to do razu rozpoznają w nim Waldemara. Nie rozpoznają. W Zakładzie Medycyny Sądowej otwierają trumnę i porównują DNA. Na 99,999999 procent Waldemar jest ojcem Stasia. Ale to również nie wystarcza.

Sprawa spadkowa toczy się długo. Siostrzenica uważa, że wuj był szanowanym księdzem, nie mógł obcować z Wiesławą i spłodzić jej dziecka.

Sąd wysyła do Wiesławy kuratora: „Z zachowania i wypowiedzi pani Wiesławy można odnieść wrażenie, że faworyzuje ona młodszego syna Stanisława. W/w określa chłopca mianem »księcia«. Uważa, że chłopiec »swoim zachowaniem, poruszaniem się, gestami, sposobem jedzenia przypomina swojego ojca«. Kobieta uważa, że mały jest dzieckiem wybitnym, stąd musi mieć zabezpieczone wszystkie potrzeby. Odnosi się wrażenie, że pani Wiesława jest wręcz nadopiekuńczą matką wobec małego Stanisława i utożsamia go z »ojcem«. Mały zajmuje największy pokój w mieszkaniu, śpi w dużym stylowym łóżu, ma mnóstwo zabawek, ubrań, które z relacji pani Wiesławy »zakupił mu ojciec«.”

Sąd wysyła ją do psychiatry. „W oparciu o jednorazowe badanie z dnia 20.11.2014 roku nie stwierdzam u badanej Wiesławy (...) objawów choroby psychicznej ani cech upośledzenia umysłowego. Nie wymaga leczenia psychiatrycznego”

Obawia się o swoje bezpieczeństwo. Zeskanowane dokumenty rozdaje koleżankom. Pocieszają ją. Uważają, że celibat jest przeżytkiem, a dziecko ma prawo wiedzieć, kto jest ojcem, i odziedziczyć po nim

majątek.

Rzecznik kurii wrocławskiej ksiądz Rafał Kowalski: „Ksiądz Waldemar Irek złożył śluby i nie był im wierny, w jakimś sensie te śluby złamał i w tym kontekście Kościół jest trochę jak zdradzona żona”

Wiesława: „Tak naprawdę nigdy nie miałam pewności, czy bardziej kocha mnie, czy Kościół. Kiedy wracał do swoich obowiązków, czułam się porzucona”

Mama Wiesławy przestaje chodzić do kościoła, ale czyta Biblię.

Daniel uważa Kościół za organizację mafijną.

Staś modli się przed snem, aby tatuś czuwał nad nim.

Wiesławę boli bezduszność: „Nikt z Kościoła nie kupił mojemu synowi nawet misia za 5 złotych. Dlaczego moje dziecko nie dostało kurialnych alimentów po śmierci ojca? Dlaczego dziecko ponosi konsekwencje naszego grzechu? Dlaczego arcybiskup nie powiedział: »Chłopczyku, miałeś durnych rodziców, ale pomyślimy, co dalej, jak cię chronić«. Dlaczego walczą o dzieci nienarodzone, a to moje biedne dzieciątko dali tak sponiewierać?”

Powie kiedyś Stasiowi, kim był tata. Boi się, że wyszuka w internecie artykuły i filmy, w których ona skarży się na Kościół. A jeśli spełni się marzenie Waldemara i Staś zostanie księdzem, to czy wybaczy jej, że wzgardziła Kościołem? Czy wybaczy jej, że zakochała się w księdzu i poczęli w grzechu dziecko?

Od śmierci Waldemara mijają trzy lata. Walka o spadek wciąż trwa. Wiesława sprzedaje mieszkanie i samochód, żeby mieć pieniądze na prawników. W 2015 roku wyjeżdża ze Stasiem do Niemiec, Daniel zostaje z dziadkami.

Sprząta domy Niemców. Staś chodzi do przedszkola, ona wieczorami uczy się w szkole niemieckiego. Niedaleko mieszka proboszcz kościoła

polskiego, znajomy Waldemara. Jeszcze z Oławy dzwoniła do niego i prosiła, aby pomógł jej znaleźć pracę. Powiedział, że co najwyżej może pomóc jej znaleźć dom samotnej matki. A ksiądz Mariusz, u którego spowiadała się zaraz po śmierci Waldemara, powiedział, że da jej pieniądze, byleby wyjechała ze Stasiem do Anglii i nie walczyła z Kościołem.

W Niemczech jest jej dobrze, ale i tak tęskni za Polską. Jedyne polski kanał, jaki tu odbiera, to Telewizja Trwam. Staś ogląda bajki biblijne, a Wiesława programy informacyjne.

W styczniu 2016 roku sąd uznał, że testament jest sentymentalny, osobisty, wspomnieniowy i nie może być traktowany jako „rozporządzenie majątkiem”. Dlatego zgodnie z prawem majątek księdza przechodzi na jego syna. Siostrzenica Małgorzata wnosi apelację. W grudniu 2016 roku sąd podtrzymuje wyrok.

Siostrzenica na łamach „Gazety Powiatowej” po raz pierwszy zabiera publicznie głos:

„Wujek był »zbieraczem« i kolekcjonerem. Dla niego nie były ważne pieniądze, ale jakaś stara książka, której może nawet nigdy nie czytał, ale była np. z roku 1830. Niektóre rzeczy kupował sam, a niektóre dostawał w prezencie. Kupował też na flohmarkach i wystawkach, a to wcale nie jest drogie. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam, choć to wszystko wyglądało jak muzeum, a dla mnie mieszkanie jest do mieszkania. Było tego bardzo dużo. Nie był człowiekiem uporządkowanym, jak twierdzi pani Wiesia. Owszem, w tym całym chaosie miał swoją harmonię, był bardzo czysty, zadbane, ale chaotyczny”^[1].

„Rok temu zadzwoniła do mnie partnerka mojego byłego męża. Powiedziała, że ta kobieta przyszła do jej rodziców, chciała się koniecznie z nią spotkać i powiedzieć jej, jaka jestem zła, i że będą mieli ze mną problem... Dwa razy nachodziła jej rodziców, zostawiła wizytówkę, ale została wyproszona. Po co to robi? To jest nawiązywanie

kontaktów? Patrząc na te wszystkie wydarzenia, trudno mi wyobrazić sobie wujka jako partnera tej kobiety”[2].

„Ja do pani Wiesi nie mam żadnych uczuć negatywnych, chociaż zrobiła naszej rodzinie ogromną krzywdę. Szkoda, że to wszystko się tak zaczęło”[3].

Na pytanie dziennikarza, co zrobi, gdy Staś będzie chciał się spotkać: „Jeżeli będzie tego potrzebował, będzie chciał, to nie ma problemu. Jeżeli to prawda, że jest synem wujka, to przecież jesteśmy bardzo bliską rodziną”[4].

Czuć myszy. Najintensywniej w piwnicy i na parterze; na pierwszym, drugim, trzecim i czwartym jest coraz lepiej, tłuste myszy mają problem, żeby wdrapać się po lakierowanych schodach – jakby dom sam się bronił przed inwazją. Do tego podstępnie sprawił, że myszy są tłuste i powolne – w piwnicy najadły się konfitur z popękanych słoików. To smażone śliwki zawekowane na długie lata, na gorsze czasy. Właściciel nie przewidział, że przydadzą się nawet wtedy, gdy jego już nie będzie.

Wnętrza domu wyglądają na opuszczone. Wielkie metalowe łóżko w sypialni jest nagie, bez pościeli, gdyby mogło, dygotałoby z zimna. Nad łóżkiem wiszą obrazy, najbliżej wezgłowie Adam i Ewa, spacerują po Raju, już po zerwaniu jabłka, bo miejsca intymne mają przysłonięte zielonymi listkami.

Obok sypialni jest garderoba, w niej wiszą koszule i marynarki. Koszule nie mają kołnierzyków tylko wsuwkę na plastikową koloratkę. Nikt ich nie przygarnie – cywilowi nie będą pasować, ksiądz nie założy niczego po zmarłym współbracie, gdyż księża są przesądni i boją się duchów. Więc bezpieczeństwa kapłańskie koszule albo zjedzą myszy, albo zgniją na śmietniku.

Piwnica jest jak wielka fiolka perfum, tylko że nie są to perfumy, ale zapach mysiej obecności. Oprócz kotłowni jest tu kilka pomieszczeń.

W przedsionku leżą potłuczone słoiki z resztkami konfitur; dalej regały z mapami turystycznymi stolic Europy oraz z książkami teologicznymi. Książki czekają na ponowne przeczytanie, aż znowu ktoś odkryje na ich stronach, że Ojciec nie jest tym samym, kim jest Syn, Syn tym samym, kim Ojciec, ani Duch Święty tym samym, kim Ojciec czy Syn. Ojciec jest Tym, który rodzi, Syn Tym, który jest rodzony, Duch Święty Tym, który pochodzi. Więc książki czekają na ponowne przeczytanie, a mapy chcą ponownie kogoś poprowadzić. Nie wiadomo tylko, czego chcą obraży. Stoją na podłodze, oparte o regał, malowane na płótnie, artysta nie nawiązuje warsztatem do wielkich malarzy. Pierwszym obrazem pozostawionym na pastwę myszy jest portret mężczyzny, około pięćdziesięcioletniego – księdza ubranego w czerwoną togę rektorską.

Salon na parterze to skarbiec. Tutaj spoczywają antyki, które kiedyś stały wyeksponowane w całym domu, a teraz tłoczą się w ciemności, przy opuszczonych nawet za dnia roletach. Plecami ocierają się o siebie witryna z szafą, sekretarzyk z komodą, biurko z tronem kapłańskim – takim samym jak przy ołtarzu w kościele.

Witryny i szafy dźwigają w swoich wnętrznościach rozmaite figurki – świętą Barbarę, świętego Krzysztofa z Jezusem na barkach, świętego Józefa, kilkanaście Marii z Nazaretu i co najmniej dwie Marie z Magdali. Są też relikwiarze – w nich włosy, kość, szata świętego. W tym domu traktowane są jak każdy inny mebel, bez należnej czci, bez modłów, bo przecież domem władają bezbożne myszy. Ale ich czas nieubłaganie się kończy, zapłacą za inwazję.

Wiesława zaraz po powrocie z Niemiec jedzie do schroniska, prosi o najbardziej drapieżnego kota, wkłada go do pudła i wypuszcza w swoim domu.

UWIĄD RDZENIA

Ksiądz profesor Józef Tischner, kładąc się do popołudniowej drzemki, miał mówić, że należy go budzić w dwóch przypadkach – gdyby dzwonił Ojciec Święty albo gdyby zniesiono celibat.

A może być zniesiony w każdej chwili, bo to tylko przepis, nie dogmat. Kardynał Pietro Parolin, bliski współpracownik papieża Franciszka, powiedział, że skoro celibat księży jest jedynie tradycją, to można o nim dyskutować^[5].

Zniesienie celibatu byłoby dla Kościoła wyzwaniem logistycznym. Należałoby rozwiązać tak prozaiczne kwestie jak mieszkanie. Plebanie, gdzie nierzadko mieszka pięciu księży, nie pomieściłyby wszystkich rodzin kapłańskich. Byłby i problem częstego przenoszenia księdza do innej parafii. To wiązałoby się ze zmianą szkół dzieci i pracy żony.

Chociaż w dyskusji nad celibatem to nie kwestie praktyczne wysuwane są na pierwszy plan, ale te duchowe, jak naśladowanie bezzennego Chrystusa.

Caelebs

Bóg nie kazał Adamowi być ślepym na wdzięki Ewy. Starotestamentalni kapłani też nie byli, przekazywali kapłaństwo synom, a synowie swoim synom. Więc celibat więcej ma wspólnego z pogańskimi zwyczajami Grecji i Rzymu, z mitycznymi westalkami,

Hestią, Artemidą niż z korzeniami chrześcijaństwa.

Słowo „celibat” pochodzi z łaciny. *Caelebs* oznacza samotny, bez żony. Niemiecka profesor teologii Uta Ranke-Heinemann wywodzi celibat od Pitagorasa: „...nauczał, że mężczyzna winien prowadzić życie płciowe zimą, a nie latem i, ale już z większym umiarkowaniem, jesienią i wiosną, przy czym, niezależnie od pory roku, miało być to zawsze szkodliwe. (...) Życie seksualne nie szkodziło natomiast kobietom, których przecież, odmiennie niż mężczyzn, nie dotyka utrata energii spowodowana wydalaniem nasienia”^[6]. Podobnie myślał Hipokrates. Uważał, że organizm mężczyzny będzie miał więcej energii życiowej dzięki zachowaniu nasienia. Jego utrata prowadzi do uwiąznięcia rdzenia kręgowego i śmierci.

Bajka Ezopa

Jezus nie wiedział, że Kościół zostanie podzielony na archidiecezje, diecezje, parafie; nie brał pod uwagę istnienia biskupów ordynariuszy i biskupów pomocniczych, proboszczów i wikarych; pierwszych piątków, tłustych czwartków, wśród popielcowych. Nie miał pojęcia, że duchownych będzie obowiązywał celibat. Nie powiedział: „Pójdźcie za mną, bezzenni, wy jesteście godni”. Powołał żonatych. Na głowę Kościoła również wyznaczył żonatego.

Zwolennicy celibatu powołują się na fragment Ewangelii według św. Łukasza (9,58): „Lisy mają nory i ptaki powietrzne gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć”. Czyli nie może jej oprzeć nawet na kolanach kobiety. Powołują się także na Mateusza (19,12): „(...) są i tacy bezzenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezzenni. Kto może pojąć, niech pojmuje!” I jeszcze na 1 List do Koryntian (7,1): „(...) dobrze jest człowiekowi nie łączyć się z kobietą”

Przeciwnicy celibatu powołują się z kolei na fragment Ewangelii

według św. Mateusza (8,14): „Gdy Jezus przyszedł do domu Piotra, ujrzał jego teściową, leżącą w gorączce”. Bo skoro miał teściową, to miał i żonę. Powołują się również na świętego Pawła i jego 1 List do Tymoteusza (3,2-5): „Biskup więc powinien być nienaganny, mąż jednej żony, trzeźwy, rozsądny, przyzwoity, gościnny, sposobny do nauczania, nie przebierający miary w picciu wina, nieskłonny do bicia, ale opanowany, niekłótny, niechciwy na grosz, dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości, z całą godnością. Jeśli ktoś bowiem nie umie stanąć na czele własnego domu, jakżeż będzie się troszczył o Kościół Boży?”

A Koryntian Paweł przestrzegał: „Ze względu jednak na niebezpieczeństwo rozpusty niech każdy ma swoją żonę, a każda swojego męża” (1 Kor 7,2).

Nikt nie ma wątpliwości, że w pierwszych wiekach kapłanami i biskupami zostawali żonaci mężczyźni. Święty Patryk, patron Irlandii, był synem diakona i wnukiem kapłana (V wiek). Papież Sylwester poszedł w ślady ojca – papieża Hormizdasa (V–VI wiek). Żonatymi papieżami byli także Feliks III (V wiek) i Hadrian II (IX wiek).

Temat bezżenności duchownych nie pojawił się przypadkowo. Po pierwsze, był odpowiedzią na problemy wokół dziedziczenia majątków przez dzieci duchownych. Po drugie, miał związek z tym, jak ówczesnie postrzegano seks – jako coś zwierzęcego, brudnego. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa szerzył się manicheizm. To system filozoficzno-religijny, który zakładał podział świata na dwie sfery: dobra i zła. Do tej pierwszej należą stworzone przez przeciwstawne Boga dusze, do drugiej stworzone przez Demiurga ciało i wszelka materia. Wniosek: dobry chrześcijanin ma unikać współżycia seksualnego, a nawet małżeństwa.

Przez wieki Kościół był pod wpływem ruchów gnostyckich i w ich duchu interpretował Pismo Święte. Orygenes, teolog z przełomu II i III

wieku, wykastrował się, by nie odczuwać pokus. Być może znał bajkę Ezopa o cudownym lekarstwie na samotność. Lekarstwem tym były bobrze jądra. Myśliwi przeczesywali szuwar, a uciekające w popłochu bobry odgryzały sobie jądra, by pozbyć się balastu. (Od łacińskiej nazwy bobrów *castor* wzięto się określenie „kastrować”). Wydaje się jednak, że Orygenes zrobił, co zrobił, bo dosłownie zinterpretował słowa Chrystusa: „Otóż jeśli twoja ręka lub noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie! Lepiej jest dla ciebie wejść do życia ułomnym lub chromym, niż z dwiema rękami lub dwiema nogami być wrzuconym w ogień wieczny” (Mt 18,8). Orygenes błędził. Niektóre jego teorie zostały potępione przez Kościół, jak choćby ta o preegzystencji dusz. Głosiła, że na początku świata Bóg stworzył określoną liczbę dusz. Tylko dusza Chrystusa była bezgrzeszna, a pozostałe grzeszyły. Te z największą liczbą grzechów zostały diabłami, te z najmniejszą aniołami. Dusze z pośrednią liczbą grzechów obleczone zostały w ludzkie ciała.

Ojcowie Kościoła przygotowywali grunt pod celibat. Żyjący w IV wieku święty Jan Chryzostom napisał w traktacie „O kapłaństwie”, że istnieje wiele okazji, które osłabiają sumienność duszy; należy do nich przede wszystkim obcowanie z kobietami.

Synod w Elwirze, IV wiek: „(...) biskupom, księżom i diakonom, w ogóle wszystkim klerykom, którzy sprawują służbę ołtarza, należy nakazać, by powstrzymali się od małżeńskiego obcowania ze swymi żonami i przestali płodzić dzieci”^[7].

Synod w Orleanie, VI wiek: „Księża i diakoni nie mogą mieć wspólnego łoża ani pomieszczenia ze swymi żonami, aby nie narazić się na podejrzenie cielesnego obcowania”^[8].

Synod w Tours, VI wiek: „Biskup może traktować swą żonę tylko jak swą siostrę. Musi być zawsze, gdziekolwiek się znajdzie, otoczony przez księży, a mieszkanie jego i jego żony muszą być od siebie oddzielone,

aby usługujący mu księża nie weszli w styczność ze służebnicami żony biskupa” [9].

Sobór Laterański II (XII wiek) zdelegalizował małżeństwa księży, a na synodzie w Bremie (XIII wiek) ustalono, że „subdiakoni i księża z wyższymi święceniami, którzy biorą sobie konkubinę pod nazwą żony i faktycznie wiążą się z nią na sposób małżeński, mają być na zawsze pozbawieni wszystkich urzędów kościelnych” [10]. Ojcowie soborowi postanowili ponadto, że potomstwo będące owocem tych nielegalnych związków nie będzie miało praw do ruchomości swoich ojców, a wszystko, co oni w chwili śmierci po sobie zostawiają, ma być rozdzielone między biskupa i miasto.

Beżzenność wybierali pustelnicy. Pierwsi mnisi uciekali na pustynię, by wyzbyć się wszystkiego, co ludzkie, i oddać się rozmyślaniom o Bogu. Ale i tam dopadały ich pokusy. Pewien pustelnik, nie mogąc zapomnieć o zmarłej kobiecie, rozkopał jej grób i wysmarował ubranie jej gnijącym ciałem. Smród skutecznie odgonił grzeszne myśli.

Problem pojawił się, kiedy pustelnicy zamieszkali razem w klasztorach i zaczęli tworzyć pary homoseksualne. Pachomiusz (III–IV wiek), autor pierwszej reguły zakonnej, kazał mnichom nie patrzeć na współbraci bez potrzeby i zalecał zachowywać między sobą dystans na odległość ramienia. Święty Benedykt z Nursji (V–VI wiek), autor słynnej reguły zakonnej i założyciel klasztorów benedyktyńskich, pilnował, by mnisi myli się i spali w ubraniu. W swojej regule stawiał na modlitwę i pracę – łacińskie *ora et labora*, módl się i pracuj.

Przepisy dotyczące beżzenności kapłanów nie wszędzie były przestrzegane z taką samą mocą. Im dalej od Rzymu, tym większa swoboda. W Polsce duchowni żyli tak, jakby nie słyszeli delegatów papieskich. Dobrego przykładu na pewno nie dawał biskup wrocławski Ogier, który miał żonę Burnę i syna Ogierowicza. W Polsce aż do 1197

roku małżeństwa księży były czymś powszechnym; w tym roku przyjechał do Polski legat papieski, kardynał Piotr Kapui, przywożąc zakaz małżeństw księży. Duchowieństwo polskie zachowało się wobec niego spokojnie, za to czeskie omal go nie zabiło.

Kiedy na plebaniach i w pałacach biskupich przewalały się konkubiny i nałożnice, zakonnik Marcin Luter zastanawiał się nad słynnymi dziewięćdziesięcioma pięcioma tezami, które miały uzdrowić Kościół. Luter uważał, że bezżeństwo jest nienaturalne i nie ma potwierdzenia w Biblii; że celibat prowadzi do masturbacji, nocnych polucji i zaspokajania potrzeb z nałożnicami. Między innymi niezgoda na celibat zapoczątkowała reformację i wyprowadziła Lutera z Kościoła katolickiego. Zaraz po odejściu poślubił byłą zakonnice Katarzynę von Bora.

Profesor teologii Uta Ranke-Heinemann: „Gdy w 1542 roku nuncjusz papieski Morone zwrócił uwagę arcybiskupa Brandenburgii Albrechta na nagłą sprawę celibatu, usłyszał w odpowiedzi: »Wiem, że wszyscy moi księża żyją w konkubinacie. Ale co mogę na to poradzić? Jeśli zabronię im utrzymywania konkubin, to albo będą chcieli żon, albo zostaną luteranami«”^[11].

Kościół – choć poczuł, że Luter ma rację, wytykając nieprzestrzeganie celibatu – odpowiedział kontrreformacją. Kwestia bezżenności duchownych była jednym z głównych tematów na Soborze Trydenckim (XVI wiek), w czasie którego uznano, że wstrzemięźliwość seksualna oddana Bogu jest szlachetniejsza niż małżeństwo, a kto będzie twierdził inaczej, zostanie wyklęty. Ustalono również, że przyszli księża będą kształceni nie jak do tej pory przy parafiach, tylko w seminariach duchownych, by mieć nad nimi kontrolę i przygotować do wstrzemięźliwości seksualnej i bezżeństwa.

Kiedy Kościół ochłonał po reformacji, dopadła go rewolucja francuska. Kler we Francji miał majątki, przywileje, o wiele bliżej mu

było do życia książąt niż mieszczan i chłopów. Po wybuchu rewolucji, na fali społecznego buntu, zlikwidowano zakony, które nie zajmowały się biednymi, upaństwowiono majątki kościelne, zniesiono święta, imiona chrześcijańskie, księży zmuszano do porzucenia celibatu. „Konstytucja cywilna kleru” nakazywała duchownym złożyć przysięgę wierności państwu, za co mieli otrzymywać stałe pensje. Doprowadziło to do powstania dwóch Kościołów – pierwszy był wierny nowej władzy państwowej, drugi papieżowi.

Wypróbowani mężczyźni?

Przez wieki w dokumentach kościelnych operowano raczej słowem „wstrzemięźliwość” niż „celibat”. Wstrzemięźliwość dotyczyła także tych duchownych, którzy mieli nielegalne żony, na które Kościół przymykał oko.

Kościół opracował „Kodeks prawa kanonicznego”, kiedy kończyła się I wojna światowa. To dopiero do tego dokumentu, powstałego w 1917 roku, na dobre wpisano słowo „celibat”: „Duchowni obowiązani są zachować ze względu na Królestwo niebieskie doskonałą i wieczystą wstrzemięźliwość; i dlatego zobowiązani są do celibatu, który jest szczególnym darem Bożym, dzięki któremu święci szafarze mogą niepodzielnym sercem łatwiej złączyć się z Chrystusem, a także swobodniej oddać się służbie Bogu i ludziom” ^[12].

Według Kościoła celibat nie oznacza jedynie bezżenności, ale również wyrzeczenie się każdego działania o charakterze seksualnym. Czystość seksualna i bezżenność są ze sobą związane. Nie ma przygodnego seksu, nie ma masturbacji, nie ma pornografii, nie ma zażytych relacji z kobietami, które miałyby pierwiastek seksualny – są one grzechem przeciwko celibatowi, do którego kapłan się zobowiązuje przed Bogiem i Kościołem.

Jan Paweł II w adhortacji do kapłanów napisał, że nie można uważać celibatu za zwykłą normę prawną albo warunek dopuszczenia do święceń, ale należy widzieć w nim głęboki związek z Chrystusem, do którego kapłan się upodabnia: „Właściwe życie duchowe kapłana wymaga, by celibat był rozumiany i przeżywany nie jako rzeczywistość oderwana lub negatywna, lecz jedynie jako aspekt pozytywnego ukierunkowania, właściwego kapłanowi i dla niego charakterystycznego. On bowiem, opuszczając ojca i matkę, idzie za Jezusem, Dobrym Pasterzem i we wspólnocie apostolskiej służy Ludowi Bożemu. Celibat należy zatem przyjąć z miłością, na podstawie wolnej i nieustannie odnawianej decyzji jako bezcenny dar Boga, jako »bodziec miłości pasterskiej«”^[13].

Z obawy przed konsekwencjami dyscyplinarnymi ze strony biskupów w debacie nad celibatem nie bierze udziału szeregowe duchowieństwo. Chociaż są wyjątki: w 2011 roku trzystu austriackich księży napisało list do arcybiskupa Wiednia z żądaniem zniesienia celibatu. Zagrożono im ekskomuniką. Część odeszła z kapłaństwa, część wróciła do przykładowego życia celibatariusza.

W 2010 roku ksiądz Kazimierz Dola, historyk Kościoła, powiedział: „Na przykładzie Kościołów ewangelickich widać wyraźnie, że brak celibatu nie zapełnia świątyń wiernymi ani nie zwiększa liczby powołań i nie rozwiązuje problemów z moralnością duchownych. W Hesji, gdzie byłem na zastępstwie, na dziesięć okolicznych parafii protestanckich w czterech lub pięciu pastorzy byli rozwiedzeni, jeden nawet dwukrotnie, co było dla wiernych znacznym zgorzeniem. Nie rezygnowałbym łatwo z celibatu jako dodatkowego kryterium pomagającego rozpoznać autentyczność powołania do kapłaństwa” ^[14].

W 2014 roku partnerki księży napisały list do papieża Franciszka: „Jesteśmy kobietami ze wszystkich zakątków Włoch. Każda z nas ma,

miała lub chciałaby mieć stały związek z księdzem, w którym się zakochała. Kochamy tych mężczyzn, a oni kochają nas. W większości przypadków, mimo wszelkich prób, by z tego zrezygnować, nie udało się nam zerwać takich pięknych i mocnych więzi” [15]. Dalej piszą, że ksiądz przy wsparciu żony i dzieci lepiej służyłby Jezusowi i wspólnocie. Nie wiadomo, czy papież odpowiedział. O liście kobiet poinformował włoski dziennik „La Stampa”

W tym samym roku także biskupi brazylijscy napisali list, w którym poprosili papieża o zgodę na wyświęcanie żonatych mężczyzn – główny argument to brak powołań. Jeden z hierarchów, biskup Erwin Kräutler, po spotkaniu z papieżem zdradził, że Ojciec Święty jest otwarty na zniesienie celibatu w Ameryce Południowej. Trzy lata później papież Franciszek na łamach niemieckiego tygodnika „Die Zeit” stwierdził, że w związku z kryzysem powołań należałoby się zastanowić nad kapłaństwem żonatych mężczyzn, tak zwanych *viri probati* (wypróbowanych mężczyzn). Miałoby to sens zwłaszcza tam, gdzie jeden ksiądz przypada na setki kilometrów kwadratowych [16].

Polski misjonarz w Boliwii ojciec Kasper Mariusz Kaproń napisał na swoim profilu na Facebooku: „Czy kościelne prawo stanowione może ograniczać wypełnienie prawa Bożego? Według prawa Bożego każda wspólnota chrześcijańska ma prawo dostępu do Stołu Pańskiego i do posilania się Eucharystią, która – jak wiemy – czyni Kościół. Wynika to z samego nakazu Jezusa: »To czyńcie na moją pamiątkę«. Obecnie wiele wspólnot nie może korzystać z tego prawa na skutek braku kapłanów. W samej Brazylii szacuje się, że ok. 70 proc. wspólnot katolickich nie ma dostępu do Eucharystii. Czy zatem kościelny wymóg celibatu, który sprawia, że wielu młodych nie obiera drogi posługi morderialnej, nie jest sprzeczny z Bożym prawem do tego, aby wierni mieli dostęp do Eucharystii?” [17].

Liczby

W Polsce jest około 31 tysięcy księży katolickich – diecezjalnych i zakonnych. Profesor Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu Józef Baniak prowadził badania wśród duchownych, w sumie przebadał ponad tysiąc osób. Wyszło mu, że:

- 60 procent księży jest lub było w związku z kobietami,
- 53,7 procent księży chciałoby mieć własne rodziny,
- 68 procent z tych, którzy odeszli ze stanu duchownego, porzuciło kapłaństwo z powodu celibatu,
- 78 procent byłych księży chciałoby być nadal księżmi, będąc jednocześnie żonatymi,
- 77 procent dorosłych i 83 procent młodzieży jest przeciwnych celibatowi ^[18].

Po ogłoszeniu wyników profesor został usunięty z wydziału teologicznego, choć był jednym z jego budowniczych. Katolicy publicyści zarzucili mu błędy metodologiczne. Poprosiłem go o wywiad, ale nie chciał się ze mną spotkać. Kiedy jeszcze rozmawiał z mediami, udzielił wywiadu portalowi naTemat.pl:

„Po jakimś czasie biskup poznański powiedział mi, że przegiąłem. Odpowiedziałem, że przecież znał tematykę moich badań, znał ich wyniki, wtedy nikomu one nie przeszkadzały. Odparł, że dopóki przeznaczone były dla wąskiego, zamkniętego grona, nie sprawiały problemu” ^[19].

„Kobiety, z którymi rozmawiałem, utrzymują, że księża są inni niż reszta mężczyzn. Są delikatniejsi, bardziej czuli. Co ma zrobić kobieta beznadziejnie zakochana w księdzu, który nie chce porzucić Kościoła? Tym gorzej, jeśli mają razem dziecko. Niektóre z moich byłych studentek miały ojców-duchownych. Opowiadały, że nie jest łatwo, bo ojca często nie było, ale dbał o nie” ^[20].

„Kościół obawia się, że żony i dzieci duchownych zaczną rozporządzać

dobrami kościelnymi. Przecież kapłani to normalni pracownicy, dlaczego więc ich rodziny miałyby czerpać zyski z Kościoła?” [21].

Na portalu Opoka.org.pl anonimowy kameduła z Bieniszewa zwierza się ze swoich przeżyć: „Dla mnie celibat jest ogromnym darem, i to darem niezasłużonym. Należy go strzec, bo diabeł robi wszystko, by człowiek żyjący w celibacie ten dar zaprzepaścił. Jak go strzec? Nie rozmawiać o sprawach, które zagrażają czystości, nie oglądać niczego, co jej zagraża, nie myśleć o rzeczach, które mogłyby od niej odwodzić, unikać niepotrzebnych pokus itp.

Swój celibat przeżywam jako formę pokuty, cierpienia. Kiedy miałem dwadzieścia dwa lata, odbywałem zasadniczą służbę wojskową i wtedy poczułem powołanie; kamedułą jestem już trzydzieści dwa lata. Wybór życia w celibacie nie wybawia od pokus. To nie jest łatwe, bo to codzienne zmaganie. Ale owocem celibatu jest nieziemski wręcz pokój w sercu, chciałoby się powiedzieć – niebiański pokój. To nie jest taki pokój, jaki daje świat. Jest tak wspaniały, że chciałoby się dać Panu Bogu wszystko, by dał go jeszcze więcej. Poprzez swój celibat chciałbym się upodobnić do aniołów, chciałbym być czysty jak anioł” [22].

WSZYSTKO PRZEZ SZAFĘ

Przy jeziorze rośnie las, w lesie stoją wakacyjne domki. Ten jest wyjątkowo niski, biały, z zielonymi okiennicami, oszkloną werandą. Siedzimy na werandzie i jemy ciasto.

– Kiedyś ukrywałam. Ale jak po domkach zaczęli plotkować, że dziewczyna znad jeziora wychodzi za byłego księdza, powiedziałam: „A ja jestem wnuczką księdza, i co z tego?”

– Pamięta pani dziadka?

– Zmarł przed moim urodzeniem. Dowiedziałam się o nim pod stołem.

– Pod stołem?

– Bawiłam się tam lalkami, a ciotki siedziały przy stole i opowiadały stare dzieje. Oj, kiedy to było, jestem z tego roku co Polska Ludowa. A dziadek zmarł w 1912.

– Jak poznał babcię?

– Opowiadało się, że rudowłosa Zosia poszła do kościoła, gdzie swoją prymicyjną mszę odprawiał ksiądz Franciszek. Zosia spojrzała w oczy księdza, ksiądz spojrzał w oczy Zosi, no i strzelił Amor. Urodziła się córka. Kościół płacił alimenty matce i dziecku, a ksiądz dalej mieszkał na plebanii. Ale kiedy urodziła się druga córka – moja mama – Kościół przestał płacić i kazał dziadkowi odejść. Jakimś cudem szybko wzięli ślub kościelny. Dopiero gdy sprzedawałam kamienicę rodziców, zrozumiałam, jaki to był cud. Ale najpierw muszę opowiedzieć o stryju, bracie dziadka, bo to się łączy. Ma pan czas?

– Do rana.

– Stryj był dobrym stolarzem, choć dopiero zaczynał. Zrobił raz szafę dziedzicze. Piękna to była szafa – bez jednego gwoźdźca, wszystko na kołki. Wiem, bo długo stała w naszym domu, ale nie przetrwała, bo moja rodzina zawsze żyła przyszłością, nie mieliśmy sentymentów do celebrowania przeszłości ukrytej w szafach, komodach, stołach. I jak stryjek pojechał z tą szafą do dziedziczki, to już nie wrócił, przepadł na zawsze.

– Jak to przepadł?

– Dziedziczka zamknęła go w szafie. Tak się mówiło, oczywiście żartem, bo stryjek ożenił się z dziedziczką. Nie dość, że popełniła mezalians, wychodząc za stolarza, to do tego miała męża młodszego o czterdzieści lat.

– C z t e r d z i e ś c i?

– Tak, dziedziczka była starą panną, miała sześćdziesiąt lat, a stryj dwadzieścia. Mimo wieku piękna to była kobieta, wyglądała jak caryca Katarzyna – postawna, dumna, oglądałam jej zdjęcia. Nie cieszyła się długo młodym mężem, bo po ślubie trafił do carskiego wojska, a wtedy brali na dwadzieścia pięć lat. Dziedziczka wpadła w rozpacz. Dwadzieścia pięć lat to dla niej wieczność, wróciłby, gdy ona miałaby osiemdziesiąt pięć. Rozpaczała i po dziewięciu miesiącach od wyjazdu męża umarła.

Stryj przyjechał na pogrzeb. Do wojska nie wrócił, bo musiał się zająć majątkiem – pola, stajnie, obory, karczmy. Później miał jeszcze dwie żony, ostatnia go oskubała, ale i tak pozostał bogaty. Był rajcą miejskim, bo dawniej, żeby mieć władzę, trzeba było mieć pieniądze. Może to i lepiej, nikt nie szedł do władzy, żeby oskubać państwowy budżet.

Kiedy sprzedawałam kamienicę rodziców, zajrzałam do ksiąg wieczystych. Znalazłam w nich zapis o tym, że stryjek w 1905 roku dał Kościołowi dwieście włók ziemi. Około tego roku dziadek dostał zgodę

od Kościoła na ślub. Wywnioskowałam, że włókami stryjek wykupił swojego brata z kapłaństwa, przez co dziadek z babcią mogli się pobrać przed ołtarzem.

– Gdzie mieszkali po ślubie?

– Przeprowadzili się do miasta, gdzie stryjek miał kamienicę. Dziadek pomagał stryjkowi zarządzać majątkiem, a babcia zajmowała się kamienicą i sklepem na dole. Urodziły się im cztery córki.

– Ale dziadek zmarł w 1912. Co się stało?

– Miał czterdzieści dwa lata, gdy znaleziono go przy torach. Są trzy wyjścia: ktoś go wepchnął pod podciąg; był to wypadek; popełnił samobójstwo, bo nie wytrzymał presji.

– Presji?

– Mama opowiadała, że dzieci wytykały ją palcami, śmiały się, że jest dzieckiem księdza, nawet po jego śmierci. Myślę, że ta historia odbiła się na życiu rodziny. Mama i jej siostry były otwarte na świat i wszystkich szanowały – Żydów, Ukraińców. Mówiły: „Niech ludzie żyją, jak chcą, i są, kim chcą”. Mama wierzyła w Boga, ale unikała księży, mówiła, że to zwykli grzeszni ludzie. Jej siostra uczyła w wiejskiej szkole, dziedzic zapraszał ją na wystawne sobotnie kolacje. Kiedyś zabrała mamę. Na kolacji był i proboszcz. Dziedzic się skarżył, że któraś z kobiet kradnie mu kury. Proboszcz obiecał pomóc. W niedzielę ogłosił przed mszą, że trzeba się spowiadać, że nie można żyć nawet z jednym grzechem, bo diabeł przyjdzie do chałupy i narobi szkód. Do konfesjonału stanął rząd. Każdą kobietę pytał: „A kur ty czasami nie kradniesz?”. Podczas sobotniej kolacji powiedział dziedzicowi, która kradnie.

Wie pan, mam wrażenie, że przedwojenną Polskę przedstawia się dziś jako idyllę, że wszyscy byli święci i patriotyczni. To są romantyczne wyobrażenia. Przed wojną robiło się to, co i dzisiaj, tylko że dzisiaj ludzie mają odwagę się do tego przyznać i żyć po swojemu, a wtedy

wszystko się robiło pod pierzynką. Kościołowi to pozostało – grzeszy pod pierzynką, a na zewnątrz stwarza pozory.

Po maturze wyjechałam z rodzinnego miasteczka studiować na Politechnice Łódzkiej. Poznałam przyszłego męża. Śmiał się, jak mu powiedziałam, że jestem wnuczką księdza. Teściów też to rozbawiło.

INTYMNY DZIENNIK KLERYKA

Konrad i Dawid w 2000 roku zdali maturę i zgłosili się do seminarium. Gdyby pisali dzienniki, wyglądałyby tak.

ROK I

Mury

Dawid: Mieszkamy w dwuosobowych pokojach. Po kilku miesiącach przełożeni zmieniają nam pokój i współbrata, bo mamy się nie przywiązywać do miejsc i ludzi.

Konrad: Studiujemy na Papieskiej Akademii Teologicznej. Na pierwszych dwóch latach będziemy się uczyć filozofii, na kolejnych czterech teologii, pedagogiki, homiletyki, spowiednictwa. Trzy oblane w sesji egzaminy i wracamy do domu.

Dawid: Na kolację siostry szarytki podały pampuchy z polewą malinową. Do stołu dotarła jeszcze śmietana, podesłała ją siostra Miriam, a starsi koledzy postarali się o dżem morelowy. Tutaj pierwszaków traktuje się dobrze, nie ma fali. Jest dżem morelowy.

Konrad: Leżę w łóżku. Od dwudziestej pierwszej do śniadania obowiązuje milczenie, tak zwane *silentium sacrum*. Można je złamać w wyjątkowych sytuacjach, na przykład gdy ktoś potrzebuje leków. Współbrat podsunął mi pod nos kartkę: „Pożyczysz pastę do zębów?”. Odpisałem: „Jest w lustrze”. Podobą mi się to święte milczenie. Okazja

do wyłączenia się. Zostaję sam ze sobą i z Bogiem.

Regulamin

Konrad: Po Dekalogu najważniejszy jest regulamin, on ma nas uświęcać. Pobudka o piątej trzydzieści, medytacja, msza, śniadanie, wykłady. Po obiedzie przechadzka – wyjście na miasto, zawsze w towarzystwie drugiego kleroika. Ten drugi ma reagować, gdyby pierwszemu przyszły do głowy głupie myśli.

Zgrzeszyć przeciw regulaminowi można: pijąc piwo w barze, jedząc obiad w restauracji, robiąc sobie jajecznicę w pokoju, przemycając telefon komórkowy, spóźniając się na poranną mszę, nieobecnością na różańcu o osiemnastej piętnaście bądź na „Apelu jasnogórskim” o dwudziestej pierwszej.

Nad naszą świętością czuwają ksiądz rektor, ksiądz wicerektor, ksiądz prefekt, dwóch ojców duchownych. Tym ostatnim mamy zwierzać się ze wszystkiego, obowiązuje ich tajemnica spowiedzi.

Dawid: W świetlicy filmy wybierają nam przełożeni. Na najbliższy miesiąc zaplanowali „Misję”, „Ostatniego Mohikanina”, „Faustynę”, „Quo vadis”. A jeśli chcemy pójść w sobotę do kina, musimy się wpisać do zeszytu wyjść i powrotów: godzinę wyjścia, rozpoczęcia seansu, zakończenia, powrotu. No i tytuł.

Ojciec duchowny powiedział nam, że mamy być jak białe kartki i pozwolić, żeby zapisywała je formacja seminaryjna.

Koledzy

Dawid: Byłem na przechadzce z Konradem. Opowiedział mi o sobie. Pochodzi z małego miasteczka, z wielodzietnej rodziny. Rodzice mają prywatny biznes. Od pierwszej komunii był ministrantem, od liceum należał do oazy. Przyjaźnił się z wikarymi. Zazdrościł im, że mają tyle czasu na modlitwę i rozmowy z ludźmi. Konrad też tak chciał.

Konrad: Byłem na przechadzce z Dawidem. Pochodzi ze wsi, gdzie

życie wszystkich wydawało mu się płaskie. Tylko życie księdza było wzniosłe. Wikary nauczył go grać na gitarze. Najlepiej wychodziły mu pieśni religijne. Często śpiewał: „Pan kiedyś stanął nad brzegiem. Szukał ludzi gotowych pójść za Nim”

Dawid: Imponuje mi Tomek spod Krakowa – odczytany, po politechnice, lubi dyskutować. Na spotkaniu rocznikowym z prefektem miał odwagę wstać i zapytać, jaki sens ma zakaz chodzenia do restauracji. Zrobiło się cicho. Prefekt w końcu odpowiedział: „Powołanie się ma albo nie”

Po chwili Tomek znowu wstał. Zapytał, czy byłaby możliwość czytania książek po dwudziestej drugiej – nie przy biurku, ale w łóżku, przy lampce nocnej. Prefekt powtórzył: „Powołanie się ma albo nie”

Koledzy w czasie kolacji zastanawiali się, czy Tomek ma powołanie, skoro nurtuje go aż tyle pytań.

Kary

Dawid: Prefekt robi niezapowiedziane wizyty w pokojach. Zwraca uwagę, czy podłoga jest czysta i powietrze znośne. Jednemu z seminarzystów powiedział, że ma się w końcu umyć, bo w przeciwnym razie zaciągnie go pod prysznic. A ojciec duchowny na konferencji o higienie osobistej powiedział, że nie wolno dłubać w nosie i mieć brudu za paznokciami.

Konrad: Nie mam pretensji do prefekta. Kazał mi na nowo umyć pokój. Gdybym się przyłożył do sprzątnięcia, to nie znalazłby na podłodze paprocha. Wierzę, że przełożeni widzą każdy paproch dla naszego dobra. Wybrał ich kardynał Macharski. Kardynała Macharskiego wybrał Bóg. Kardynał to wielki człowiek, następca Wojtyły.

Dawid: Prefekt kazał mi napisać streszczenie encykliki „Evangelium vitae”. Rozumiem, spóźniłem się z przechadzki sześć minut. Choć żałuję, że nie pozwolił mi się wytłumaczyć. Kiedy próbowałem, krzyknął:

„Pytał cię ktoś o zdanie?!“ Chciał mnie zdyscyplinować. Dla mojego dobra.

Konrad: Wczoraj służyłem do mszy w kolegiacie św. Anny. Przewodniczył kardynał Macharski. Koledzy zazdrościli mi, że zostałem wyznaczony do posługi przy kardynale. Chyba z przejęcia podałem mu najpierw ampułkę z wodą zamiast z winem. Wyrwał mi wino. Niewiele brakowało i ampułka roztrzaskałaby się o posadzkę. A kiedy podszedłem z ręczniczką, żeby wytarł sobie palce po puryfikacji, rzucił mi w twarz tym ręczniczką. Na pewno chciał mnie przez to czegoś nauczyć.

Kolory

Dawid: Krzysiek cały zeszły semestr chodził w buraczkowym swetrze na przemian z niebieskim golfem. Miał też czerwoną kurtkę Alpinusa.

Bogdan chodził w zielonkawym swetrze, lubił beżowe spodnie.

Andrzej pozbył się niebieskiej czapki z daszkiem.

Ja w czasie ferii zostawiłem w domu błękitny sweter w serek.

Teraz – z własnej woli – ubieramy się na czarno, szaro, granatowo. Tymi kolorami chcemy się przybliżyć do kapłaństwa Chrystusowego. Gdy dwa tygodnie temu Krzysiek poszedł na przechadzkę w jasnozielonym swetrze, pomyślałem: „Oho, coś się z nim niedobrego dzieje.“ Wczoraj zabrał od rektora papiery.

Worek

Dawid: Bieliznę i skarpetki pierzemy w umywalkach. Brudne ubrania wrzucamy do worków. Każdy z nas dostał worek wielkości poszewki na poduszkę, na którym jest wyszyty numer. Ten sam numer jest na naszych ubraniach – w jak najmniej widocznym miejscu, na przykład pod kołnierzem, na rękawie. Wyszywaniem, praniem, prasowaniem zajmują się „Maryśki“. Są to dziewczyny z Podhala, które dwa dni uczą się w jakiejś krakowskiej zawodówce, a przez resztę tygodnia pracują

w seminarium – tutaj śpią, jedzą, modlą się. Rządzą nimi siostry szarytki z kuchni. Chyba od dziesięcioleci klerycy mówią na nie „Maryśki”

„Maryśki” mają zakaz nie tylko rozmawiania z klerykami, ale nawet patrzenia na nich. Jeśli któraś zagada do kleryka, traci pracę. Natomiast kleryk, który zagada do „Maryśki”, wzywany jest na dywanik do prefekta bądź rektora i musi się tłumaczyć. Za każdym razem, gdy wkładam do worka mocno przeпоconą piżamę, ze współczuciem myślę o maryśkowych dłoniach.

Ćwiczenia

Konrad: Zajęcia z fonetyki i dykcji mamy z aktorem teatralnym. Dzisiaj wziął nas do kaplicy. Każdemu dał trzy minuty na powiedzenie kazania – na jakikolwiek temat. Po kazaniu punktował.

Ja mam problemy z „ą”. Zamiast mówić „...pozostało tajemnicą wiary”, mówię „...pozostało tajemnicom wiary”

Dawid: Śpiew jest mordęgą. Każdy miał zaśpiewać z nut mszę. Okazało się, że większość z nas to potwory, które bezwzględnie miażdżą co drugą napotkaną nutę.

Sesja

Dawid: Na koniec roku mamy trzy egzaminy i jedenaście zaliczeń. Nie ma kiedy się uczyć, bo przełożeni dołożyli nam modlitw, jakby modlitwą chcieli spowodować, żeby w sesji odpadli najślabsi.

Po modlitwach wieczornych idę do pokoju, myję się, ubieram w piżamę i czekam, aż na korytarzach zgasną światła. Wtedy się wymykam, mijam pokój prefekta, pokój ojca duchownego, pokój rektora, schodzę do podziemi, do łaźni przy sali gimnastycznej. Do trzeciej siedzę na polarze pod prysznicem. Nie tylko ja. Wczoraj wszystkie kabiny były zajęte.

Od trzech nocy pod prysznicem miłuję mądrość, bo filozofia to umiłowanie mądrości. Pyta o początek, o Pierwszego Poruszyciela, który

wprawił świat w ruch. Pierwszy Poruszyciel to Nieruchomy Poruszyciel, bo gdyby był ruchomy, oznaczałoby to, że jest zależny. Pierwszy Nieruchomy Poruszyciel nie doznaje niczego i jest niezmienny jakościowo.

Wierzę, że zdam.

ROK II

Podział

Konrad: Jeszcze przed wakacjami kilku chłopaków wróciło do domu – nie zdali trzech egzaminów. Wyrzucili też Marka, bo oglądał na laptopie „Kilera” – ktoś doniósł. Wyrzucili Ryśka, bo zjadł w restauracji golonkę – ktoś doniósł. Wyrzucili Piotrka, bo zdarzało mu się zostać w łóżku, zamiast iść na mszę – ktoś doniósł. Wyrzucili Grześka, bo miał wrzody na żołądku i lekarz kazał mu przestrzegać diety – sam doniósł, a przełożeni doszli do wniosku, że poprzez wrzody Bóg mówi Grześkowi: „Nie idź za mną”. Natomiast Tomkowi po politechnice powiedzieli, że ma za dużo pytań. Ale dali mu szansę.

Dawid: Stało się jasne, że na naszym roku nie ma miłości braterskiej. Zastanawiamy się, kto donosi. Prefekt powiedział na konferencji, że informowanie przełożonych o wybrykach nieodpowiedzialnych kolegów jest jednym z objawów odpowiedzialności za wspólną seminaryjną. Kiedy to mówił, widziałem, jak co niektórym duma rozpiera piersi.

Podzieliłiśmy się:

„święci” – chodzą swoimi drogami, które najczęściej prowadzą do kaplicy;

„kujony” – chodzą głównie do biblioteki;

„samobójcy” – sami wychodzą na przechadzki, bywają w restauracjach, nikt się do nich nie przywiązuje, bo – wiadomo – odejdą;

„małżeństwa” – mocno zaprzyjaźnieni, świata poza sobą nie widzą, urządzają gniazdka w pokojach.

Reszta zamyka się w grupkach, paczkach – po śniadaniu razem piją kawę, razem wychodzą na wykłady, razem czekają na obiad przed refektarzem, razem przy otwartych oknach smażą jajecznicę w pokojach.

Są dwie główne paczki – „umiarkowani” oraz „zeloci”. Ci ostatni to ludzie gorliwi, informują przełożonych o wybrykach nieodpowiedzialnych kolegów.

Należę do „umiarkowanych”. Tydzień temu kupiliśmy patelnię i maszynkę elektryczną. Niestety, zobaczył nas przy kasie Wojtek „zelota”, przez co musieliśmy włączyć tryb awaryjny. Ustaliliśmy, że podzielimy się ryzykiem i każdy przez tydzień będzie przetrzymywał sprzęt jajeczny. Przez całe kazanie rektora – o znaczeniu krzewu gorejącego w Starym Testamencie – zastanawiałem się, gdzie schować patelnię i maszynkę.

Wojtek „zelota” zadziałał. Przełożeni zrobili obchód po pokojach, kiedy my mieliśmy zajęcia. Bartek z Tomkiem zostawili niedomknięte drzwi, a kiedy wrócili, były już zamknięte. Robert z Jankiem twierdzą, że zamknęli szafę, kiedy wychodzili na wykłady.

Na szczęście nie zajrzeli do mojego worka z brudnymi ciuchami.

Papież

Dawid: Do Krakowa przyleciał Jan Paweł II. Wieczorem w pałacu biskupim pojawił się w tak zwanym oknie papieskim i pozdrowiał tłumy. Również stałem pod oknem. Potem czekałem, aż papież i biskupi zjedzą kolację. Niektórzy klerycy byli oddelegowani do sprzątnięcia po papieskiej kolacji – trzeba było pozbierać talerze i odnieść krzesła, na których siedzieli biskupi. Papież siedział w fotelu.

Pierwsze, co zrobiłem po wejściu do jadalni, to ucisnąłem widelczyk, którym przed chwilą Jan Paweł II nabierał do ust sernik. „Zelota”, który to widział, powiedział, że to świętokradztwo. Więc w fotelu już nie

siadałem.

Chcica

Dawid: Zastanawiam się, dlaczego nikt z nami nie rozmawia o seksualności – ani na wykładach, ani na konferencjach duchowych.

Konrad: Koledzy zaczęli się zwracać do siebie po nazwisku. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie używali formy żeńskiej: „Kowalska, jutro po śniadaniu robisz kawę”, „Krajewska, pożycz skrypt do metafizyki”, „Bigosowa, służyysz do mszy w zastępstwie za Jurkową”.

Pojawiły się zabawy siłowe w pokojach. Bigosowa droczy się przy kawie z Krajewską, najczęściej o błahostki, na przykład o grubość łydek. W końcu Krajewska nie wytrzymuje, powala Bigosową na łóżko, zaczynają się ni to bić, ni to ukradkiem dotykać tam, gdzie nie wolno się dotykać. Dotykają się również „zeloci”.

Dawid: Dziwne, niektórzy jak mantrę powtarzają: „Pójść na całość z kobietą to grzech, pójść na całość z mężczyzną to słabość”. Koledzy bez skrępowania rzucają aluzje. Przyszedł Przemek: „Oj, Dawid. Mam chcicę. Uważaj”. Przyszedł Damian: „Rwie mnie. Rzucę się na mięso z pierwszego roku”. Przyszedł Paweł: „Chyba dorwę »Maryskę«”. A według Andrzeja związek z trzynastolatką nie jest pedofilią. Przecież ma już okres i Bóg poprzez ten okres mówi jej, że jest gotowa do roli matki.

Konrad: Miałem dziewczynę w liceum. Zerwałem w klasie maturalnej. Teraz nie myślę o dziewczynach, wiem, że nie mogę, że Bóg przygotował mi coś piękniejszego od dziewczyn. A kiedy już przyjdzie taka myśl natrętna, to krzyczę w duszy: „Precz, Szatanie!”

Dawid: Czasami zastanawiam się, po co psychiatra zaglądał nam w majtki przed przyjęciem do seminarium. Czy posiadanie penisa faktycznie oznacza, że jestem stuprocentowym mężczyzną, co z kolei ma oznaczać, że będę dobrym księdzem? Jeden z księży wykładowców powiedział, że mężczyzna z jednym jądrem nie zostanie przyjęty

do seminarium – właśnie ze względu na niepełną męskość. Ale czy ten z jednym jądrem będzie gorszym księdzem od tego z dwoma? No i po co księdzu dwa jądra?

Krok

Konrad: Mieliśmy dziś zajęcia praktyczne z ojcem duchownym. Przypomniał, że za chwilę postawimy duży krok w formacji, to znaczy po wakacjach włożymy sutannę. Tłumaczył, jak ją nosić:

- na schodach trzeba chwycić prawą dłońią materiał na wysokości kolan, unieść lekko, co uwolni krok i uchroni przed potknięciem,
- zarówno do sutanny, jak i do garnituru trzeba nosić czyste buty.

Dawid: Ojciec duchowny ma rację, mówiąc, że głupio iść w sutannie przez miasto i żuć gumę.

Rok III

Sutanna

Konrad: Za tydzień obłóczyńny. Sutanna śni mi się od matury: że idę w niej ulicą, że jadę w niej pociągiem, że ludzie się do mnie uśmiechają, mówią: „Szczęść Boże”, i dzięki tej sutannie myślą sobie: „O kurczę, kiedy ja ostatni raz byłem w kościele? albo: „O kurczę, pora iść do spowiedzi”

Dawid: Każdy już kupił sutannę. Kazek ma dwie, po tysiącu za sztukę. Ja mam jedną, za 600 złotych. Każdy kupił koloratkę, koszulę, spodnie, buty – wszystko musi być nowe. Starsi koledzy śmieją się z tej elegancji, mówią, że najdalej w wakacje będziemy zakładać pod sutannę same slipy. Oni tak robią w upały. Trzeba tylko zadbać, żeby skarpetki były wysokie, bo jak wiatr się zerwie, to odsłoni białe nogi.

Konrad: Ojciec duchowny powiedział na wieczornej konferencji, że sutanna nie upoważnia do traktowania ludzi jak owiec. Powinien

mówić nam to codziennie. Kiedy idę w sutannie przez Planty, to podnoszę wysoko głowę.

Dawid: Jeden z profesorów powiedział na wykładach, że nie będzie się do nas zwracał per ksiądz, ponieważ to, że nosimy sutannę, wcale nie oznacza, że jesteśmy księżmi.

Konrad: Po miesiącu okazało się, że sutanna niewiele zmieniła, nie staliśmy się ani świętsi, ani mądrzejsi. Wkładamy sutannę z takim samym zaangażowaniem, z jakim zakłada się spodnie czy sweter. Na przechadzki większość idzie na krótko – w koszuli i koloratce. Przy ulicy Poselskiej chowam koloratkę do kieszeni, dzięki czemu nie słyszę obelg. Najgorzej przechodzi się przez Kraków wieczorem, na przykład na mszę do sióstr prezentek. Młodzież wyzywa nas od pedofilów. A w godzinach popołudniowych starsze panie wyzywają nas od darmozjadów.

Sutanna również nie robi wrażenia na przełożonych. Wicerektor Ryszard wezwał mnie do siebie. Powiedział, że wie o wszystkim, że mój kolega Damian zdradził moje przewinienia. Od razu więc się przyznałem, że w zeszłym tygodniu wyszedłem sam na przechadzkę, zdjąłem koloratkę na wysokości ulicy Poselskiej i udałem się na ulicę św. Marka, gdzie u Chińczyka zjadłem kurczaka na gorącym półmisku.

Dawid: Wicerektor Ryszard dopadł mnie przed wejściem do seminarium, tuż przy tablicy pamiątkowej z napisem „Alumnem tego seminarium był Jan Paweł II”. Nic nie mówił, tylko przeszywał mnie wzrokiem. W jednej chwili stanęły mi przed oczami wszystkie przewinienia:

- że zamiast o piętnastej siedzieć przy biurku i uczyć się teologii, robiłem kanapkę,

- że w listopadzie zapaliłem papierosa w pizzerii, choć dziwne, że to odkrył, bo kupiłem dezodorant za jedenaście złotych i spryskałem się na Plantach w toi toiu.

Byłem chyba przy przewinieniach z pierwszego roku, kiedy powiedział: „Czy miałeś zgodę, żeby po mszy na Wawelu kupić precla na Plantach?”

Glazura

Konrad: Miarka się przebrała. Wczoraj Tomek niepotrzebnie dyskutował z wicerektorem Ryszardem. Powiedział mu, że byłoby lepiej, gdyby klerycy mieli więcej wolności. Wicerektor burknął coś pod nosem. A dzisiaj z bibliotekarza zrobił go sprzątaczem pryszniców. Nie jest to wdzięczna praca. Oprócz włosów można się natknąć na inne ekstrema.

Dawid: Tomka wyrzucili. Nie przykładał się do czyszczenia glazury prysznicowej, co miało oznaczać, że Bóg przestał go wołać.

Intelekt

Dawid: Większość z nas czyta „Nasz Dziennik”, „Źródło”, „Niedziela”. W pokojach leci Radio Maryja. Ciekawsi świata przychodzą do świetlicy na „Fakty TVN” o 19, co jest dozwolone. Ale starsi koledzy przestrzegają nas przed „Faktami”. Ponoć przełożeni robią listę uzależnionych.

Konrad: Na wykładach słyszę: teologię charakteryzuje zwrot od abstrakcyjnej optyki esencjalnej ku ujęciom egzystencjalno-antropologicznym i dążenie do syntetyzowania ujęć w duchu chrystocentryzmu.

Wrażenie zrobiło na mnie spotkanie z księdzem profesorem Dariuszem Oko z Papieskiej Akademii Teologicznej. Mówił o zagrożeniach płynących ze świata i że Kościół jest tamą, a księża muszą tę tamę łątać.

Tarcza

Dawid: Zastanawiam się, dlaczego nadal nikt z nami nie rozmawia o seksualności – ani na wykładach, ani na konferencjach duchowych.

Konrad: Radzenie sobie z seksualnością ma wynikać z naszej duchowości. Modlący się kleryk/ksiądz nie będzie ulegał pokusom, jeśli jego tarczą będzie modlitwa.

Dawid: Rację miał pewien stary ksiądz. Nie lenistwo i pokusy są największym zagrożeniem dla życia modlitewnego, tylko RUTYNA. Ona zabija w nas Boga. Poprzez RUTYNĘ Bóg, który jest ojcem miłosiernym, serdecznym, który trzyma człowieka za rękę, może się stać ojcem ze skórzanym pasem w ręce. No i RUTYNA zabija dialog. Nie słuchamy tego, co Bóg ma nam do powiedzenia, tylko zasypujemy go zdrowaśkami.

Konrad: Im dłużej żyję, tym bardziej jestem przekonany, że Bóg jest wyrozumiały. I w tej Wyrozumiałości rozpląnę się po śmierci. Odnoszę wrażenie, że dla niektórych moich kolegów Bóg jest tylko Bożą.

Dawid: Sebastian powiedział, że nie ma Boga w buddyzmie czy islamie, że dziwi się nauczaniu kościelnemu, które głosi, że wyznawcy innych religii również będą zbawieni – mocą zbawczą Chrystusa.

Rzeka

Konrad: Ojciec duchowny powiedział coś, co przemeblowało moje wyobrażenia: „Nie myśl, że za murami seminaryjnymi czekają na ciebie ludzie. Kiedy stąd wyjdiesz, będziesz musiał ich zdobyć”

Dawid: Prefekt na kazaniu mówił, że najgorsze, co nas może spotkać, to letniość: „Albo będziesz zimny, albo gorący. Albo będziesz walczył dla Chrystusa, albo przeciwko Niemu”

Konrad: Ojciec duchowny na konferencji słusznie zwrócił uwagę, że nie trzeba już wyjeżdżać na misje do Afryki. To Afryka przyjeżdża na misje do Europy. Ewangelizacji wymaga także Polska, bo „rzeka ludzi odpływa z Kościoła”

Cingulum

Dawid: Na wczorajszą procesję ku czci św. Stanisława przyjechał

autobusem Episkopat. Kilku z nas było oddelegowanych do asystowania biskupom – ja również. Wysiedli na Wawelu, nie odzywali się do siebie, nie odzywali się do nas. Pomagałem im przed mszą założyć szaty liturgiczne – albę, cingulum, stułę, ornat.

Dzisiaj wezwał mnie przełożony i powiedział, że biskup X poskarżył się na mnie, że jestem już na trzecim roku, a nie umiem podać cingulum. Dla przypomnienia napiszę sobie, że cingulum to gruby, długi sznur z frędzlami po obu końcach służący do przewiązywania alby. Złożone na pół cingulum podaje się do rąk biskupa, które wyciągnięte są do tyłu, spoczywają na jego kości ogonowej. Tak trzeba podać biskupowi, żeby frędzle miał po swojej prawej stronie.

ROK IV

Wieści

Dawid: W czasie wakacji możemy podróżować i spać za darmo we wszystkich seminariach w kraju. Tam spotykamy innych kleryków, dowiadujemy się, jak jest u nich, jakie są warunki pracy w diecezji. Najgorzej, gdy przeważają mańrolne wsie, gdzie starzy ludzie siedzą na zasiłku, a młodzi wyemigrowali. Nie daj Boże zostać księdzem w diecezji łódzkiej, olsztyńskiej, pelplińskiej. Daj Boże zostać księdzem w krakowskiej, tarnowskiej, rzeszowskiej.

W czasie takiego wakacyjnego tournée siedzimy przy przemyconym piwku. Rozwiązują się nam języki. Dowiedziałem się w ten sposób, w której diecezji biskup śpi ze swoim kierowcą; w której diecezji biskup, choć radiomaryjny, zmienia księży w łóżku częściej niż pościel.

Po wakacjach opowiadamy sobie podobne historie. One nas znieczulają. No bo jeśli biskup żyje z kierowcą, drugi nie preferuje stałych związków, no to czymże są nasze samogwałty pod prysznicem, za które i tak nieustannie przepraszamy Boga.

Konrad: Odczuwam permanentną potrzebę kontaktu seksualnego z kobietą, co doprowadziło mnie do pierwszego od lat samogwałtu. Jestem załamany – zbladłem, wychudłem, straciłem apetyt, w nocy śniło mi się piekło.

Dawid: Wciąż się zastanawiam, dlaczego nadal nikt z nami nie rozmawia o seksualności. Nie wiem, czy ktoś mówi ojcom duchownym o samogwałtach. Nie ufamy ojcom. Nam się wydaje, że dzielą się z przełożonymi naszymi tajemnicami. Ojcu mówię tylko, że jestem roztargniony na modlitwie i że nie mogę opanować złości w stosunku do księży wykładowców, którzy opowiadają kawały o piecach krematoryjnych.

Część z nas prawdziwie spowiada się na mieście, u dominikanów. Wydają się niezależni od biskupów, zachowali zdrowy rozsądek i za pokutę nie dają Litanii loretańskiej.

Czytania

Konrad: Na czwartym roku jest rozluźnienie. W soboty i poniedziałki nie ma wspólnych modlitw wieczornych. Wtedy czytamy Pana Tadeusza.

Dzisiaj jest sobota. Pana Tadeusza czytaliśmy u Bartka. Oczywiście że nie zawsze jest Pan Tadeusz. Ostatnio był Smirnoff, a jeszcze wcześniej Absolwent i Żubrówka. Butelka nie stoi na biurku, ale jest w biurku, schowana w papierowej torebce. Czasami przelewamy wódkę do zielonej butelki po spricie.

Przed wyjściem z imprezy myjemy zęby. Każdy przynosi szczoteczkę. Brak szczoteczki to lekkomyślność. Gdyby na korytarzu zagadał do nas rektor, mógłby poczuć wódkę. Dlatego ten, kto organizuje imprezę, ma łatwiej, bo zostaje w pokoju.

W zeszłym tygodniu czytanie organizował Kamil. Zaczytał się mocno. Chciał wyjść do ubikacji. Na szczęście współlokator go powstrzymał, bo na korytarzu rektor przeglądał gazetkę ścienną. Kamil oddał, co miał

oddać, do umywalki w pokoju.

Ubóstwo

Dawid: Ojciec duchowny mówił na konferencji o wyjątkowości kapłaństwa: „Jesteś kimś wyjątkowym, skoro do ciebie – Pawle, Romanie, Bartłomieju, Krystianie – Bóg mówi: »Pójdź za mną, bądź moim Kościołem«”

Co roku po świętach Bożego Narodzenia i Wielkanocy niektórzy klerycy kupują sobie nowe zegarki, nowe sutanny, brewiarze, chodzą do restauracji na dziczyznę, a w sobotę jadą do kina taksówką. Zastanawiałem się, skąd mają pieniądze. Wczoraj przy Panu Tadeuszu tajemnicę zdradził Krystian.

W rodzinnej parafii przez okres świąt Krystian zbiera tacę na mszach. Z każdej składki wyciąga trzysta złotych – kościelny stary, więc nie widzi. W czasie Bożego Narodzenia w parafii Krystiana jest kilkanaście składek, co daje około sześciu tysięcy złotych wyciągniętych za plecami kościelnego. Tyle samo składek jest w Wielkanoc, co daje drugie sześć tysięcy. Roczny urobek Krystiana to dwanaście tysięcy plus pieniądze od rodziców, ciotek, sąsiadek.

Krystian kupił sobie już samochód, ale trzyma go w domu, bo w seminarium nie wolno. Zapytałem go, czy ma wyrzuty. „Wyrzuty? Pieniądze zostają w Kościele”

Rektor

Konrad: Do niedzieli jesteśmy w Zakopanem. Rektor i wicerektor wzięli nas na narty. Jestem pod wrażeniem. Rektor jako jedyny zaliczył trasę Kasprowy Wierch – Hala Gąsienicowa – Kuźnice.

Wyznania

Dawid: Na trzecim piętrze jest taras, z którego widać Sukiennice i samoloty lądujące na Balicach. Tam dobrze się rozmawia, zwłaszcza

wieczorami. Rozmawiałem dzisiaj z Mirkiem. Dał mi list, znalazł go na biurku, pod bombonierką. W liście napisane było: „Nie wiem, jak to się stało, nie wiem, jaki duch to spowodował, ale zawróciłeś mi w głowie. Sebastian”

Na tarasie rozmawiałem także z Olkiem. Był zaprzyjaźniony z pewnym księdzem – wykładowcą na Papieskiej Akademii Teologicznej. Ów wykładowca zaprosił go w wakacje na dwa dni do domku na wsi. Kiedy Olek się kąpał, zauważył w dziurce od klucza oko wykładowcy. Wstał z wanny, niby po żel do kąpieli, a tak naprawdę po to, żeby powiesić bluzkę na kłamce. Teraz Olek się śmieje, opowiada to jak żart, ale myślę, że wcale nie jest mu do śmiechu.

Konrad: Dzisiaj odszedł od nas Olek. Nikt nie wie dlaczego. Wydawało się, że będzie świetnym księdzem.

Akolita

Dawid: Wreszcie się stało. Nadszedł drugi po założeniu sutanny najbardziej oczekiwany moment naszego pobytu w seminarium. Zostaliśmy pobłogosławieni przez biskupa na akolitów, co znaczy, że będziemy mogli rozdawać komunię świętą. Ilu ludzi na świecie może dawać innym Ciało Boga?

Konrad: Na temat akolitu mieliśmy kilka konferencji z ojcem duchownym, również praktycznych. Mówił, żeby tak kłaść hostię na język wiernych, aby swoim palcem nie dotknąć ich języka. Kupiłem w sklepie diecezjalnym niekonsekwrowane hostie i ćwiczyłem ze współbratem w pokoju. Byliśmy tak przejęci, że w ogóle się nie śmialiśmy.

Dawid: W rozdawaniu komunii widzę wielki sens kapłaństwa. Ludzie biorą do ust Chrystusa i stają się lepsi. Ależ mi się to podoba!

Konrad: Rozdawanie komunii to wciąż wielka radość. Ale już nie taka jak na początku. Czy rzeczywiście chcę być kapłanem? Coraz częściej wyobrażam sobie, że mógłbym być mężem i ojcem. Miałbym dom

z ogrodem, w soboty kosiłbym trawnik, w niedzielę szlibyśmy do kościoła, później obiad. W poniedziałek praca. Mógłbym nawet sprzedawać samochody.

ROK V

Zdrada

Dawid: W wakacje odszedł od nas Mirek. Miał dość miłosnych wyznań. Rodzice powiedzieli mu, że odchodząc, przyniósł wstyd rodzinie, i nie chcą go widzieć w domu. Pracuje w McDonalddie, mieszka kątem u ciotki.

Kiedy rano wpatrujemy się w figurę Chrystusa na ołtarzu i mówimy chórem: „Módlmy się o jedność i miłość w naszej wspólnocie braterskiej”, myślę o Mirku, który odszedł z nadmiaru miłości, a po odejściu cierpi z powodu jej niedostatku. Przyszedł w poniedziałek do rektora, miał odebrać resztę papierów. Szedł korytarzem, a myśmy udawali, że go nie widzimy. Bo każdy, kto odchodzi z seminarium, jest skażony, lepiej się z takim nie zadawać, nie pytać, jak mu się wiedzie. Jak powiedział Andrzej „zelota”, zdradą można się zarazić.

Konrad: Drażni mnie, że mimo iż kończymy studia filozoficzno-teologiczne, to nadal wierzymy w przesady. Koledzy na porannej kawie mówili, że tym, co odchodzą, rodzą się dzieci bez rąk i nóg. A wicerektor powiedział na konferencji, że Bóg będzie się o nas upominał, jeśli odejdziemy z wyznaczonej drogi, na przykład przez kobietę. Strach odchodzić. A może jednak powinienem?

Dawid: Z konferencji wracałem z Bartkiem. Zapytał mnie, czy wspólna wędrówka przyjaciół może spodobać się Bogu. Nie pamiętam, co mu odpowiedziałem, ale poprosił mnie o dłuższą rozmowę. Umówiliśmy się na dwudziestą drugą trzydzieści w czytelni, naprzeciwko mieszkania ojca duchownego. Było tam okno, dlatego nie mogliśmy zapalić świateł.

Może i dobrze, bo w ciemnościach Bartek nabrał śmiałości. Powiedział mi, że zamierza wędrować przez życie z naszym kolegą rocznikowym. Wędrują od trzeciego roku. Powiedział także, że mężczyźni podobali mu się już przed seminarium, że nie widzi problemu, bo nie łamie celibatu: „Dawid, celibat to bezżeństwo”

Konrad: Już blisko. Za rok święcenia. Chciałbym znowu być w klasie maturalnej i mieć szansę na kolejny wybór studiów. Nie czuję się tu dobrze. Cały czas myślę, że mógłbym mieć dom, rodzinę, pracę w salonie samochodowym.

Dawid: Tyle ascetycznych zakazów, modlitw, konferencji, a nie widzę Boga. Na korytarzach raczej przechadza się zazdrość, gniew, chciwość, pycha, lenistwo, nieumiarkowanie, nieczystość. Boję się, że te wredne „cnoty” będą chodziły w przyszłości po plebaniach.

W seminarium zrozumiałem, że dobrzy ludzie są również poza Kościołem. Czy może to oznaczać, że Bóg nie potrzebuje Kościoła? Zapytałem o to spowiednika. Odpowiedział w gniewie, że bez Chrystusa wszelki trud człowieka jest daremny, więc po co się w ogóle pytam.

ROK VI

Prośby

Konrad: W ostatnim roku formacji sporo wolności. Przez cztery dni mieszkamy w parafii, gdzie mamy praktyki, a przez trzy w seminarium. Możemy mieć komórki, internet, samochody.

Rzuciłem się na życie jak gówniarz na główkę do płytkiej wody.

Boże, mam do Ciebie dwie prośby:

- nie stawiaj na mojej drodze pięknych kobiet,
- wal śmiało piorunami, gdy znowu zajrzę do pornografii.

A ciebie, ojciec duchowny, proszę o jedno: spraw, abym znowu był

białą kartką.

Teraz mamy więcej zajęć praktycznych. Uczymy się, jak odprawiać mszę, na jaką wysokość rozkładać ręce i co zrobić, jeśli przy ołtarzu dopadną nas problemy żołądkowe. Należy kazać organiście śpiewać pieśni i śmiało wyjść za potrzebą.

Jest spowiednictwo. Kiedyś były scenki. Ktoś był penitentem, ktoś spowiednikiem, a ksiądz profesor słuchał i oceniał. Ale teraz są tylko kazusy. Nawet nie rozważamy, co powiedzieć mężczyźnie, który zdradza żonę, tylko dowiadujemy się, jakie jest stanowisko Kościoła. To, co mu powiesz, to już zależy od twojego wyczucia.

Dawid: Najtrudniej było powiedzieć rodzicom. Prymicje zaplanowane, w oborze rosły prymicyjne byki, w chlewie prymicyjne świnie. Ale kiedy im oświadczyłem, że prymicji nigdy nie będzie, poczułem, jakby te byki i świnie zlały mi z piersi.

Konrad: Nie wycofam się, nie na tym etapie; co niby miałbym innego robić? Jest za późno. Padnę krzyżem w katedrze, oddam się w ręce biskupa, może on mnie poskłada i poprowadzi.

Dawid: Byłem dzisiaj na święceniach kolegów na Wawelu. Nie wytrzymałem do końca, wyszedłem, kiedy sprzed ołtarza arcybiskup zapytał rektora:

„Czy uważasz kandydatów za godnych?”

Rektor odpowiedział:

„Po okresie próby i zasięgnięciu opinii polecam ich do święceń”

KSIĄDZ OD POCZĘCIA

Mieszka pod Kwidzynem, a do seminarium wstąpił w Elblągu.

Chciałby ten list napisać od serca.

- Nie wiem, jaką kartkę wybrać.
- A jaką masz w domu?
- W kratkę, wyrwaną z zeszytu.
- Może być.
- Jak się zwrócić? Szanowny?
- Spróbuj.
- Szanowny Ojciec Święty, Papieżu Franciszku.

Klucze

Jest 2012 rok. Patryk chodzi do technikum informatycznego w Sztumie. Rodzice Patryka pracują w Anglii. Wychowuje go babcia. Jest poważana we wsi, bo ma klucze do kościoła. W niedzielę przyjeżdża ksiądz ze Starego Targu, żeby odprawić mszę. Babcia godzinę wcześniej otwiera drzwi, a latem jeszcze okna, żeby był przewiew w kościele.

– W tygodniu brałem klucze z kredensu i szedłem przed tabernakulum. Siadałem w ławce i czytałem Listy do Koryntian, Efezjan, Apokalipsę, Ewangelie. Miałem też modlitewnik, taki od Pierwszej Komunii Świętej. Lubiłem Litanię loretańską i do Najświętszego Serca Jezusowego. Do dziś pamiętam: Serce Jezusa, gorejące ognisko miłości –

zmiłuj się nad nami. Serce Jezusa, sprawiedliwości i miłości skarbnico – zmiłuj się nad nami. Serce Jezusa, dobroci i miłości pełne – zmiłuj się nad nami.

Patryk na maturze nie zdaje z matematyki. Poprawka to warunek przyjęcia do seminarium – tak mówi mu rektor w Elblągu.

– Kiedy o siódmej trzydzieści odbierałem wynik poprawki, byłem już spakowany, choć liczyłem się z tym, że będę się musiał rozpakowywać. Zaraz po wynikach miałem jechać do seminarium na rekolekcje rozpoczynające semestr. To był piątek 13 września 2012.

Słabość

Na pierwszym roku jest dwunastu kleryków. Mieszkają po sześciu. Każdy pokój dostaje starszego opiekuna, żeby wprowadził pierwszaków w seminaryjne zwyczaje. Jednym ze zwyczajów jest picie herbaty po śniadaniu i obiedzie, klerycy zapraszają się do siebie. Patryk kupuje nawet herbatę na wagę, z kwiatami hibiskusa i róży damasceńskiej. Tylko jeden kolega nie chce pić u niego herbaty – Maciej, kleryk z trzeciego roku. To najlepszy student w seminarium, znawca encyklik Ratzingera, redaktor naczelną „Myślnika Kleryckiego”, przewodniczący koła powołaniowego, starosta swojego roku. To jego wysyłają z kwiatami do biskupa w imieniny.

– Bo Maciej chciał, żebym to ja przychodził do niego. Zostawiał mi na biurku liściki: „Zapraszam na herbatę o czternastej”. Czytałem liścik i zaraz, nie wiadomo skąd, on stawał przy mnie, patrząc mi głęboko w oczy, żądał, bym i ja mu patrzył bez mrugnięcia. Kiedy tego nie chciałem, odwracał się na pięcie i wychodził. Niepokoił mnie też sposób podawania przez niego pomarańczy. Tak podawał, że musiał dotknąć moich dłoni, jakby chciał się ogrzać.

Mimo wszystko Patryk pije z Maciejem herbatę i je pomarańcze. Są

jeszcze spaceru.

– Wychodziłem na dziedziniec z różańcem, żeby pomodlić się na świeżym powietrzu. Podbiegał do mnie i chciał gadać. Raz mi powiedział, że ma pewną słabość, i czy ja też mam słabość. Powiedziałem mu, że nie jestem doskonały, mam różne słabości, ale nie wiem, czy akurat nasze słabości się pokrywają.

Dedykacja

Maciej zaprasza Patryka na bożonarodzeniową kolację w swoim rodzinnym domu – sąsiadują ze sobą dekanatami, więc uważa, że powinni się trzymać razem.

Przed kolacją Patryk dostaje gwiazdkowy prezent od Macieja. To książka „Wprowadzenie do chrześcijaństwa” z dedykacją: „Życzę Tobie wiary dojrzałej – odważnej, rozumnej i głęboko zakorzenionej w Chrystusie”.

Na stole oprócz karkówki, ziemniaków, sałatek, ciasta stoi finlandia. Maciej rozlewa wódkę, jego mama i siostra podają jedzenie. Przy stole siedzą trzy licealne koleżanki i licealny kolega Macieja oraz Patryk. Przed północą koleżanki i kolega jadą do domu, mama i siostra wychodzą spać na piętro, a Patryk dostaje pokój przy kuchni, bo ma za daleko, żeby wracać.

– Maciej zaczął mnie przytulać i ścisnąć, całować po policzku oraz próbował mi wepchnąć język w usta. Odepchnąłem go i powiedziałem, żeby się uspokoił. Poszedł sprzątać po kolacji, zaś ja położyłem się spać. Kiedy już zasypiałem, usłyszałem, że otwierają się drzwi. Maciej odkrył kołdrę, odchylił mi majtki, po czym nachalnie dotykał mojego penisa. Nie dowierzałem temu, co się dzieje, odepchnąłem go, próbował mnie trzymać za krocze, w końcu uciekł do siebie na górę. Wtedy się zrzygałem na łóżko. Głupio mi było. Zwinąłem prześcieradło

i schowałem do plecaka. Pobrudziłem łóżko. Tak, powinien tam być ślad!

Rano Maciej robi jajecnicę. A po powrocie do seminarium Patryk go unika.

List

– Może oszczędzę papieżowi szczegółów. Po co go gorszyć. No właśnie, czy papież się gorszy?

– Nie sądzę.

– Może jednak wykreślę słowa: „penis”, „krocze”, „rzygać”

– Pisz, jak czujesz.

– A o Czesiu napisać?

– O jakim Czesiu?

– Mieliśmy na roku Mateusza, dostał ksywkę Czesio.

– Z „Kiepskich”?

– Nie, z „Włatcy móch”. Był seminaryjną ofiarą. Koledzy nim szarpali, ciągnęli za nogi przez korytarz, miał obtarte plecy, płakał i błagał, żeby go puścili. Przełożeni tylko patrzyli i się śmiali. Po roku go wyrzucili.

– Napisz.

– Może przekreślę „szanowny”, a dam „drogi”. Drogi Ojciec Święty, Papieżu Franciszku.

Credo

Patryk ceni seminarium za to, że w kapciach może pójść wieczorem do Chrystusa zamkniętego w tabernakulum.

Ceni seminarium za wykłady, zwłaszcza za filozofię, bo po raz pierwszy słyszy o ostatecznych przyczynach bytu, o heraklitowym *panta rhei*, choć do tej pory myślał, że Wszechświat jest niewzruszony.

Ceni seminarium za kolegów, bo spotyka kilku takich, z którymi może rozmawiać o powołaniu, ale i dobrze się bawić. Przepis na zabawę jest prosty. Wykrada się z kaplicy figurkę świętego Karola Boromeusza – tak żeby przełożeni nie widzieli – i wkłada do łóżka śpiącego kolegi. Kolega budzi się rano z Karolem Boromeuszem, co zostaje uwiecznione na zdjęciu. Można też powiesić pod prysznicem sutannę, wyciąć twarz z kartonu, przypiąć do sutanny – niejeden krzyknął przerażony, wchodząc wieczorem pod prysznic.

Patryk jest wysportowany, wysoki, dowcipny. Żałuje: – Gdyby dziewczyny się mną tak interesowały, byłoby fajnie.

Jedzie na prymicje do Prabut. Znajomy ksiądz ma tam swoją pierwszą mszę. Ludzie nie mieszczą się w kościele, samych księży chyba autobus. Po mszy obiad, tort. Przy torcie ksiądz, który przyjechał w gości – młody, kilka lat po święceniach – mówi do Patryka:

- Chciałbym z tobą seksu.
- To grzech!
- W Credo nie ma nic o seksie.
- Ale to grzech!
- Przestudiuj, chłopcze, Credo.

Patryk analizuje Credo. Jest: wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego, stwórcy nieba i ziemi, i w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedyne, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny, i wierzę w święty Kościół powszechny, świętych obcowanie, ciała zmartwychwstanie, grzechów odpuszczenie – i nic o seksie.

Po roku w seminarium swoje niepokoje przedstawia w modlitwie Bogu:

– Koledzy, przekazując uścisk dłoni na znak pokoju, smyrają się małym palcem po wewnętrznej części dłoni. Ma to być oznaką seksualnej gotowości. Mam dość smyrania.

W technikum uprawiałem kulturystykę, ale tutaj przestanę. Siłownia

jest w piwnicach, dużo zakamarków. Czwarty rocznik schodzi do zakamarków, żeby się poprzytulać. Widziałem też dwóch z drugiego roku.

Kiedy klęczałem w zakrystii i witałem się z Chrystusem, którego ciało przed chwilą przyjąłem, kolega z piątego roku objął moje złożone ręce swoją dłonią i gwałtownie masował, a przy tym sapał i pokazywał język. Najgorsze, że na języku miał hostię przenajświętszą.

Uważam, że w seminarium powinny być codziennie zajęcia z seksuologii. A mieliśmy tylko jedno spotkanie, rektor zorganizował, pod tytułem „Stop ideologii gender”

Skarga

Nie można mieć w pokoju internetu ani telewizora. Jest tylko zgoda na wieczorne „Wiadomości” w auli. Z nich klerycy dowiadują się, że arcybiskup Józef Wesołowski płacił za seks z chłopcami, że ksiądz Alberto gwałcił ministrantów w Dominikanie, że papież Franciszek zapowiedział zero tolerancji dla nadużyć seksualnych w Kościele.

Za namową papieża Patryk idzie do rektora.

- Księżę rektorze, Maciej chciał mnie zgwałcić.
- Dobrze, że o tym mówisz. Choć to poważne oskarżenie.
- Wiem, ale grzechem byłoby, gdybym to zostawił dla siebie.
- Porozmawiam z Maciejem. Jeśli to będzie prawda, podziękujemy Maciejowi. Jeśli nie, to tobie.

Po dziewięciu dniach rektor dziękuje Patrykowi.

- Byłem w seminarium niecałe półtora roku.

Emigrant

Po wyrzuceniu z seminarium studiuje dziennie teologię dla świeckich

w Olsztynie. Próbuje wyżyć za sześćset złotych od ojca. Rezygnuje i wyjeżdża do Anglii. Za pośrednictwem agencji pracy tymczasowej zatrudnia się w drukarni. Składa ściągę z matematyki, fizyki i chemii dla angielskiej młodzieży. Po miesiącu ma dość składania, przenosi się do hurtowni bukietów, gdzie na taśmę rzuca po jednym gerberze, hiacyncie, róży.

Wraca do Polski. Zatrudnia się w magazynach mebli łazienkowych w Sztumskim Polu. Kiedy nie pakuje na ciężarówkę pełnych kartonów, stara się o przyjęcie do seminarium w Olsztynie i Gnieźnie. Rektorzy odmawiają, bo zaważyła opinia elbląskiego rektora.

Patryk jeszcze raz opisuje swoje położenie w liście do seminarium diecezji warszawskiej oraz do seminarium diecezji warszawsko-praskiej. Z jednego i drugiego przychodzi taka sama odpowiedź: że nie mogą go przyjąć.

Nie chce iść do zakonu. Tam się nosi ciężki habit i mieszka w ciasnej celi, a o zgodę na wyjście na miasto trzeba pytać przeora. Chce wolności, nie życia pod kluczem.

– Zadzwońłem do rektora i zapytałem, dlaczego wystawia mi negatywną opinię. Powiedziałem, że chcę być księdzem. A on na to, że ja się na księdza nie nadaję. Zapytałem, czy Maciej się nadaje. Powtórzyłem pytanie, bo milczał. Odpowiedział: „Tak, Maciej się nadaje”

Rektor

O Patryka i Macieja pytam rektora księdza Grzegorza Puchalskiego.

– Proszę sobie wyobrazić, że domniemane molestowanie miało miejsce w grudniu 2012 roku. Zachowanie Patryka wobec swego starszego kolegi przez dziesięć miesięcy było zwyczajne, takie jak wcześniej, i raptem w listopadzie 2013 roku zaczął oskarżać swego kolegę.

- Ofiary seksualne latami skrywają tajemnicę.
- Mieliśmy już wcześniej zastrzeżenia do Patryka. Były różne wykroczenia regulaminowe. Palił papierosy w pokoju czy łazience, czego totalnie się wypierał, mimo że było wielu świadków takiej sytuacji. Nie przychodził też na poranne modlitwy, mówiąc, że nie może patrzeć na oskarżanego kolegę. Ale przychodził na posiłki do refektarza i tutaj nie było problemu, że musi na niego patrzeć.
- Patryk to sobie wymyślił?
- Badania psychologiczne realizowane na pierwszym roku seminarium sugerowały, że mogą to być urojenia, wyobrażenia, projekcje. U takiego człowieka rzeczywistość wyobrażeniowa i realna są tej samej wartości.
- Patryk powinien się leczyć?
- Być może powinien zrobić farmakoterapię psychiatryczną. Co by pan pomyślał, gdyby ktoś panu powiedział, że pamięta moment swojego poczęcia?
- A co na zarzuty mówi Maciej?
- Zapewnia, że do niczego takiego nie doszło. Były jego koleżanki, mama, siostra. Rozmawiałem z klerykami, którzy znają dobrze swego kolegę i są zdumieni oskarżeniami. Poza tym badania psychologiczne na początku seminarium nie budzą wątpliwości w stosunku do oskarżanego kleryka.
- Jakie to badania?
- Szeroki wachlarz, w tym testy przymiotnikowe.

List

- Nigdy nie mówiłem, że pamiętam moment poczęcia, tylko że od poczęcia chcę być księdzem. Ale to przerośnia, chciałem podkreślić, że odkąd pamiętam, chcę być księdzem, że to dla mnie najważniejsza sprawa w życiu. Rozumiesz?

– Rozumiem.

– Rektor naprawdę myśli, że pamiętam moment swojego poczęcia?

– Na to wygląda.

– Robi ze mnie wariata i dlatego nie mogę się dostać do innego seminarium. Nie wiem, dlaczego tak zacięcie broni Macieja. Wiem, że to nie pierwszy raz, kiedy ignoruje kleryków skarżących się, że są molestowani.

(Kolega Patryka, seminarzysta: – Kiedyś poszedł do rektora kleryk, który sprzedawał w parafii kalendarze wydane przez seminarium, na zdjęciach są klerycy. Stoi się z kalendarzami pod kościołem po niedzielnych mszach, a pieniądze przeznacza na seminarium. I ten kleryk poskarżył się rektorowi, że podczas akcji sprzedażowej proboszcz ocierał się o niego koczem i wymownie patrzył mu w oczy. Rektor nic nie zrobił, klerycy nadal są wysyłani do tej parafii).

– Wyobraź sobie, że choć już byłem wyrzucony, to w kalendarzu na 2014 rok znalazły się zdjęcia z moim wizerunkiem – jestem na styczniu, kwietniu i grudniu. O, to ten kalendarz, wisi w wielu domach; na początku jest wstęp:

„Słowo »seminarium« znaczy tyle, co »szkółka roślin, drzew«, a swoją etymologię ma w łacińskim słowie *semen* – nasienie, latorośl. Tak też jest w rzeczywistości. Nasieniem jest powołanie. Przez sześć lat pielęgnowane, podlewane, przycinane, aby stać się pięknym kwiatem. Opiekuje się nami sześciu moderatorów. Ksiądz rektor, Ksiądz wicerektor, Ksiądz prefekt, a także ksiądz dyrektor administracyjny, który troszczy się o to, by w seminarium było jak w domu. Nad rozwojem naszego życia wewnętrznego czuwa dwóch ojców duchownych. Za rozwój naszego intelektu odpowiedzialni są wykładowcy: księża i świeccy, którzy systematycznie sprawdzają efekty swojej i naszej pracy poprzez zaliczenia i egzaminy. Każdy semestr kończy się u nas tak samo jak na innych świeckich uczelniach – sesją

egzaminacyjną. Seminarium to miejsce modlitwy, nauki, zdobywania doświadczeń i czas wszechstronnego rozwoju”

A jeśli chodzi o moje zdrowie psychiczne, to zrobię ksero i dołączę papieżowi zaświadczenie.

– Jakie zaświadczenie?

– Że jestem normalny. Patrz, jest pieczętka specjalisty chorób psychicznych. Widzisz? Przeczytaj, co napisał.

– „Nie stwierdzam żadnych objawów chorób psychicznych”

– A jeśli rektor uważał, że mam zaburzenia, że się ze mną coś dzieje, to powinien wysłać mnie na badania, dać czas na diagnozę. A dał mi tylko godzinę na spakowanie.

Maciej

Próbuję skontaktować się z Maciejem. Piszę do niego na Facebooku. Nie odpowiada.

Maciej, mimo oskarżeń, został wyświęcony na diakona. Wkrótce ma święcenia kapłańskie.

Jego Facebook to wielka księga cytatów:

„Nie wystarczy tylko kochać. Ludzie jeszcze muszą czuć, że są kochani”

„Obecność jest jednym z najwspanialszych prezentów, jaki możesz podarować drugiemu człowiekowi. Nie musisz nie wiadomo czego robić, wystarczy, że jesteś”

„Katoliku. Sam popiołek nie wystarczy. A środa popielcowa to zaledwie początek”

„Nie wymażę nic z mojego życia. Każda rzecz, nawet najmniejsza, doprowadziła mnie do tego, kim jestem teraz. Rzeczy piękne nauczyły mnie kochać życie. Rzeczy złe nauczyły mnie, jak żyć”

Promuje Dzieło Duchowej Adopcji Kapłanów „Przygarnij księdza!”

Biskup

Rozmawiam z biskupem elbląskim Jackiem Jezierskim, który o problemach Patryka dowiaduje się ode mnie.

- Na dwoje babka wróżyła, kto kogo o szkodę przyprawia.
- Co ksiądz biskup ma na myśli?
- Trzeba poczekać na wyjaśnienia prokuratury. Również sam będę musiał zbadać sprawę. Na pewno najpierw porozmawiam z rektorem. Ale wzywam do ostrożności, bo można skrzywdzić jednego i drugiego.

Prokuratura

Patryk, nie znajdując sprawiedliwości w Kościele, szuka jej w prokuraturze. W grudniu 2015 roku wysyła list do prokuratury w Kwidzynie, w którym pisze, że od najmłodszych lat był osobą praktykującą, że do seminarium wstąpił za wezwaniem Bożym, że podczas kolacji był molestowany przez starszego kolegę, że rektor, którego traktował jak ojca, wziął stronę kolegi.

Prokurator Tomasz Trzeciak: – W sprawie, o którą pan pyta, musi zostać zebrany materiał dowodowy pozwalający podjąć decyzję co do jej dalszych losów – czy sąd, czy umorzenie. Więcej będzie wiadomo najwcześniej za półtora miesiąca.

Kiedy na temat molestowania w elbląskim seminarium ukazuje się artykuł w tygodniku „Polityka” ^[23], rzecznik kurii elbląskiej wydaje oświadczenie:

„W listopadzie 2013 r. student zagrożony wydaleniem z powodu łamania regulaminu przedstawił władzom WSD zarzut przeciw koledze o czyn karalny, który miał mieć miejsce poza seminarium w grudniu 2012 r. Po zbadaniu sprawy oskarżenie okazało się bezpodstawne”

List

- Jaki masz plan?
- Teraz opiekuję się babcią, ma osiemdziesiąt lat, jest chora, nie wie, że walczę. I czekam, aż gdzieś mnie przyjmą, aż zadzwoni jakiś rektor i powie, że daje mi szansę.
- A co z babcią zrobisz?
- Wujek się nią zajmie.
- Czyli opiekujesz się babcią i czekasz.
- I otwieram w niedzielę drzwi kościoła. Chodzę też w tygodniu posiedzieć przed tabernakulum; tam zdobywam pewność, że mam prawo walczyć, bo źle się dzieje w Kościele. Wkurzyłem się. Chrystus też się wkurzał, choćby w Świątyni Jerozolimskiej, gdzie biczem rozwalił stragany. A tym, którzy mnożą prawa, nakładają na ludzi ciężkie jarzma, powiedział, że są grobami pobielanymi – na zewnątrz udają pobożnych, a wewnątrz pełni są zepsucia.
- A co z listem?
- Wyślę. Poleconym. Zastanawiam się tylko, czy wystarczy na kopercie napisać: „Watykan, Drogi Ojciec Święty, Papież Franciszek”. No i nie wiem, czy on to przeczyta, nie wiem, czy mu przetłumaczą. Chyba sam poszukam tłumacza. A może powinienem dać papieżowi list, kiedy przyjedzie na Światowe Dni Młodzieży do Krakowa? Tylko czy pozwolą mi do niego podejść?
- Myślisz, że papież załatwi ci miejsce w seminarium?
- Ale ja już nie piszę w swojej sprawie. Ja się martwię, czy przez ręce moich wyświęconych kolegów opłatek przeistacza się w ciało.

Anglia

Kancelaria watykańska odpisała Patrykowi, żeby ponownie zwrócić się o pomoc do biskupa elbląskiego.

Proboszcz zabrał babci klucze, więc Patryk nie może już przesiadywać w kaplicy przed tabernakulum.

Prokuratura umorzyła postępowanie.

Patryk wyjechał do Anglii, gdzie pracuje na budowie.

ZABRAŁA MOJĄ GNUŚNOŚĆ

R.: Nie miałem pojęcia, jak to powiedzieć moim rodzicom. Po pierwsze, że rzucam sutannę; po drugie, że jestem z Iwoną.

I.: Przerazała mnie myśl o reakcji rodziców Rafała.

R.: Zostali wychowani w tradycyjnej wierze: to, co mówi Kościół, jest święte, a ksiądz jest zaraz po Bogu. Nigdy nie rozmawiałem z nimi na tematy niewygodne dla Kościoła. Postanowiłem to zmienić, by przygotować grunt pod wiadomość o odejściu z kapłaństwa. Mówiłem więc, jak jest. Że księża mają kobiety, że jeżdżą po pijaku samochodami. Wtedy mama nabrała podejrzeń. Zapytała, czy planuję odejść. Odpowiedziałem, że nie, że tylko chcę im opowiedzieć, jak naprawdę żyją księża.

I.: Nie mogłam spać nocami, zamykałam oczy i widziałam rodzinę Rafała, która płacze przeze mnie.

R.: Iwona przychodziła na czytania Pisma Świętego dla młodzieży przy kościele. Przerabialiśmy Ewangelie, Listy do Koryntian, Efezjan.

I.: Umówiłam się z Rafałem na pierwszą kawę, potem następną. Jeździliśmy nawet z termosem i kocem do parku. Rozmawialiśmy o sprawach codziennych: moje studia, jego praca w parafii. Rafał lubił schodzić na temat wiary, nie uciekał od tego, kim jest, nie udawał

kawalera. To mi dodatkowo imponowało.

R.: Wieczorami pisaliśmy SMS-y o tym, co do siebie czujemy. Szczere, głębokie, bez ściemy.

I.: Nie uciekaliśmy od siebie. Pomyślałam: jeżeli on jest mi pisany przez Boga, to dlaczego mam uciekać? Czułam, że Bóg chce, abyśmy byli razem, a skoro tak, to czy może to oznaczać, że celibat jest mu obojętny?

Przemadlaliśmy nasze uczucie, oddzielnie. Klękałam przed łóżkiem i czułam, że spływa na mnie Boże zrozumienie. Dawało mi to pewność, że nie oddalam się od Boga tylko przez to, że traktuję Rafała jak mężczyznę.

Pojechaliśmy na trzy dni do Lichenia. Modliliśmy się przed cudownym obrazem Matki Bożej. Nie da się tego opisać, ale naprawdę poczuliśmy jej błogosławieństwo.

Po powrocie z Lichenia Rafał jeszcze rok był w parafii. Chciał odejść, a nie uciekać. W tym czasie remontowaliśmy mieszkanie, które dostałam od rodziców, kiedy poszłam na polonistykę.

R.: Nikt tak szybko by się nie domyślił, że coś jest między mną a Iwoną, gdyby nie wścibska natura kucharki plebańskiej.

I.: Sytuacja wymknęła się spod kontroli. We wszystkich wioskach w okolicy znali moje nazwisko, wiedzieli, co jem, o której wracam do domu, jak się ubieram, co studuję i ile czasu przesiaduję u wikarego. Moja przyjaciółka usłyszała w autobusie, że jestem psychiczna, skoro zakochałam się w wikarym. Nawet moja babcia, która mieszka daleko stąd, dowiedziała się o nas od pobożnych sąsiadek.

Kucharka zostawiała wetknięte w płot anonimowe listy do moich rodziców. Pytała w nich, czy chcą mieć zięcia w sutannie. Kiedy mijala mnie na chodniku, przystawała, pluła na ziemię i mówiła z pogardą:

„Co ty, gówniaro, robisz? Narobię ci gnoju!” A w kościele odwracała się do mnie i śmiała prosto w twarz.

R.: Na plebanii przy podawaniu posiłków pytała się mnie: „I co, byłeś wczoraj u Iwonki? Był dzień pocałunku?” Nie chodziło jej o walkę o moje powołanie kapłańskie. Ona mnie podrywała! Ocierała się o mnie, nalewając mi zupę, uśmiechała się zalotnie. A kiedy jej unikałem, strzelała focha.

I.: Najpierw mówiłam mamie, że idę do koleżanki. Później, że na herbatę do księdza Rafała. Mama na to: „To normalne?”. Odpowiadałam: „A nienormalne?”. Przed świętami powiedziałam, że jadę z księdzem na zakupy, żeby pomóc mu wybrać prezenty dla rodziny. Usłyszałam: „Nie ma z kim jechać?”

Zabraliśmy mamę na wycieczkę. Przy deserze w ładnej karczmie, po „Kuchennych rewolucjach” Magdy Gessler, mówię: „Mamo, chcieliśmy ci coś powiedzieć”. Mama na to: „Chyba wiem co, dzieci”. Tata dowiedział się w domu. Jego reakcja? „Ale kiedy? Jak? To ty nie chodziłaś wieczorami do Patrycji na plotki?”

R.: A moja mama? W końcu zaprosiłem ją do mieszkania Iwony. Miała powiedziane, że to moje mieszkanie, kupione na starość. Wcześniej pochowaliśmy sukienki, kosmetyki, buty – pozbyliśmy się wszystkiego, co kobiece. Mama i tak chodziła od kąta do kąta i pytała podejrzliwie: „Rafał, po co ci tyle sztućców? Rafał, po co ci tyle ręczników? Rafał, po co ci trzy pokoje? Rafał, po co ci dwa rowery?”. Kiedy zobaczyła ekspres do kawy, zapytała, czy zamierzam tu spędzać więcej czasu niż na plebanii. Zaniepokoiła się. Mnie to odpowiadało, chciałem, żeby dopuściła do siebie myśl, że mogę odejść z kapłaństwa.

Tydzień po wizycie znowu zapytała, czy zamierzam zrzucić sutannę. Odpowiedziałem, że być może, ale nie teraz. Kilka miesięcy później

powiedziałem rodzicom, że odchodzę i że jest Iwona. Tata milczał, mama płakała. To był październik.

I.: Widziałam, jak wiele to Rafała kosztuje. Ale widziałam jednocześnie, jak spadają z niego ciężary.

R.: Mama długo się nie odzywała. Zadzwoiła w Boże Narodzenie. Płakała, mówiła, że ich bardzo zawiodłem. Ja to rozumiem. Mają swoje lata, całe życie mieszkają na wsi, co niedzielę są w kościele, co wieczór modlą się przed obrazem. Mamę bolało najbardziej nie to, co ludzie powiedzą, lecz to, że zawiodłem Boga.

Rok po moim odejściu urodziła się Małgosia. Było mi przykro, że rodzice nie utrzymują z nami kontaktu. Mama wypytywała o nas moją siostrę. Siostra tłumaczyła jej, że mając rodzinę, tak samo mogę kochać Boga.

I.: W końcu do nas przyjechała. Pierwsze, co zrobiła, to podeszła do łóżeczka, wzięła na ręce Małgosię i ją przytuliła. Nie dała mi odczuć, że jestem winna, zepsuta, że przeze mnie jej syn odszedł sprzed ołtarza. Chwaliła ciasto, które upiekłam. Zaprosiła nas na niedzielny obiad. Pojechaliśmy dwa tygodnie później. Całą drogę się trzęsłam, bo nie znałam jeszcze taty Rafała. A tata od razu wziął na ręce Małgosię i poszedł z nią do kurnika pokazać kurczaki.

R.: Kiedy przyjeżdżamy, szykują nam wałówkę.

I.: Moi i Rafała rodzice spotkali się po raz pierwszy na roczku Małgosi.

R.: Nie żałowałem ani przez chwilę, że byłem księdzem i że nim nie jestem.

I.: Uczę w szkole polskiego. Ale mam i czas, żeby posprzątać, ugotować, upiec. Nie kupujemy wędlin, sami robimy, a mięso zamawiamy na wsi. Pieczemy chleb. Ostatnio zrobiłam nawet ser żółty. Potrzebny jest twaróg, jajko, soda. Lubimy sobie tak coś przygotować, rozłożyć na stole, degustować. Dziękujemy przy tym Bogu, że możemy razem pichcić.

R.: Założyłem firmę. Sprzątam duże powierzchnie – hale magazynowe, hurtownie.

I.: Koledzy z seminarium plotkowali na temat Rafała. Straszni z nich plotkarze. Tylko dwóch nas odwiedza, a miał ich z dziesięciu.

R.: Teraz widzę, że brak księżom naturalności, otwarcia się na drugą osobę. Dlatego ciągle są spięci. Tak się spinają, że chorują na nerwicę, wrzody żołądka, palą, piją. Wiecznie są pod pręgierzem, wiecznie ktoś im mówi, że mają być lepsi. Tyle tych nakazów i zakazów, że się wyłączają i spadają na dno.

Dużo jest obłudy u księży. Ma taki wielką funkcję w Kościele, jest prałatem, ludzie całują go po rękach, z dwuletnim wyprzedzeniem zapraszają na odpust, bo kolejka do dostojnika. A my, księża, wiemy, że dostojnik ma dwoje dzieci, każde z inną kobietą, za przyjazd na sumę nie bierze mniej niż pięć tysięcy, do tego jest chamem i wpędza wikarych w szaleństwo.

Księża w swoim gronie chwalą się grzechem. Grzech jest powodem do dumy, tak jak powodem do dumy wśród piątoklasistów jest zapalenie papierosa w szkolnej ubikacji. Koledzy chwalili się, że pojechali do Szwecji i w Sztokholmie szukali burdeli. A jednocześnie wiem, że posmarowaliby mnie smołą i podpalili, gdybym im powiedział, że planuję odejść, bo się zakochałem.

Pamiętam sprawę z arcybiskupem Wesołowskim w Dominikanie. Ci

sami koledzy, którzy chwalili się podbojami burdeli, mówili, że nie mógł molestować chłopców, bo to nuncjusz, hierarcha, dostojnik.

I.: Ale były osoby w parafii, które szanowały Rafała za to, że postawił wszystko na jedną kartę.

R.: Proboszcz był w szoku, kiedy mu powiedziałem o Iwonie. Zabrał mnie do biskupa. Całą drogę mówił, że będzie miał problem, że ludzie będą plotkować, zwłaszcza księża z diecezji, że co oni wszyscy o nim pomyślą, skoro dopuścił do tego, że wikary jest z parafianką. Zaproponował, abym nadal był z Iwoną i nie odchodził z kapłaństwa, tylko żebyśmy spotykali się po kryjomu. Jego nie obchodziło, że czuję się z tym źle.

Biskup zapytał się mnie, czy kocham Iwonę i czy mamy się gdzie spotykać. Powiedział, że jeśli potrzebuję więcej czasu wolnego, to mogę częściej wyjeżdżać z parafii. Byłem w szoku. Biskup z proboszczem uknuli, że pozwolą mi żyć podwójnie.

I.: Nie straciłam wiary, kiedy się o tym wszystkim dowiedziałam.

R.: Odszedłem przed zbieraniem wypominek na Wszystkich Świętych. Żeby mi ktoś nie zarzucił, że zostałem, by pozbierać pieniądze.

I.: Wreszcie nie musieliśmy się ukrywać.

R.: W naturze człowieka jest potrzeba kogoś drugiego. Mnie spotkania z Iwoną motywowały do pracy, dawały mi radość i energię, pomagały zrozumieć ludzkie problemy. Iwona zabrała moją gnuśność, skończyło się życie w odrealnieniu.

Mówienie, że nie trzeba mieć rodziny, żeby pomagać rodzinie, to wielka bzdura powtarzana w seminariach duchownych. Księża nie

rozumieją rodziny i nigdy jej do końca nie rozumieją. Zawsze kochałem dzieci. Ale dopiero teraz, kiedy mam córkę, zupełnie inaczej patrzę na problemy wychowania. Wiem już, co znaczy takie gospodarowanie kasą, żeby nie zabrakło na mleko i pieluchy. No i wiem, jak trudno zasnąć, kiedy mała ma gorączkę.

I.: Marzymy o tym, aby przystępować do sakramentów.

Teraz według Kościoła nie możemy, bo żyjemy w grzechu. Traktujemy się jak małżeństwo, choć ślubu nie mamy – na cywilnym nam nie zależy, czekamy na kościelny.

Modlimy się w domu, co niedzielę chodzimy do kościoła. Powiedzieliśmy tutejszemu proboszczowi o naszej sytuacji. Zaskoczyło nas jego zrozumienie. Teraz podchodzi do nas po mszy, pyta, co słyhać, daje Małgosi cukierki.

R.: Złożyliśmy w kurii podanie o zgodę na ślub. Rozpatrywanie potrwa kilka lat. Przesłuchiwano nas oddzielnie. Dla księdza kurialisty najważniejsze były daty – w którym roku zaczęliśmy się spotykać, w którym roku stwierdziliśmy, że chcemy być razem, w którym roku urodziło się dziecko, w którym roku odszedłem z kapłaństwa, w którym roku przystępowaliśmy do komunii i bierzmowania...

I.: O to, czy się kochamy, nikt nas nie zapytał.

R.: ...w którym roku wstąpiłem do seminarium, w którym roku miałem święcenia, w którym roku przyszedłem do parafii, w którym roku odkryłem powołanie kapłańskie.

I.: A tak naprawdę to skąd my możemy wiedzieć, że Bogu potrzebny jest celibat? Czy kiedy Rafał mówi mi: „Dziubuniu”, to urąga Bogu?

ROZMOWY O POŻĄDANIU

Biskup Grzegorz Ryś tak mówił na Przystanku Jezus w 2015 roku: „Niektórym się wydaje, że w celibacie najtrudniejsze jest to, że człowiek nie podejmuje życia erotycznego. Nie, w celibacie najtrudniejsze jest to, że żyję samotnie. Czy ja sobie jakoś z tym radzę? Mam nadzieję, że tak. Sposobem jednym jedynym jest modlitwa” [\[24\]](#).

Zeszyt goryczy

Ksiądz Paweł jest wikarym w miejskiej parafii.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że niedługo po święceniach założyłaś „Pornozeszyt” i trzymasz go w szafce z Pismem Świętym.

– To nie jest „Pornozeszyt”, ale „Zeszyt goryczy”

– Więc po co ci „Zeszyt goryczy”?

– Obnażam się tam do rosołu. Piszę o wyrzutach sumienia, które mnie dręczą po tym, kiedy dokonam samogwałtu. Piszę o kamieniu, który uciska mnie w piersiach, gdy zasypiam zaraz po i gdy budzę się rano. Piszę po to, abym wtedy, kiedy mnie kusi, przypomniał sobie o goryczy, którą czuję po fakcie. Dzięki temu od dwóch lat mam spokój, co nie znaczy, że nie mam ochoty. Średnio co miesiąc wyciągam zeszyt z szafki i czytam na głos. Tak, na głos. Żeby trafiło, gdzie trzeba. Bo nie jest tak, że raz na zawsze masz spokój z samogwałtem. Owszem, zdarzyło się i tak, że pół roku nie miałem poważniejszych problemów. Tylko

że po takim okresie chce się ze zdwojoną siłą. Powiem brzydtko, a ty to wygładź: przychodzą czasami takie dni, że nasienie wylewa się uszami.

– I wtedy zatykasz uszy „Zeszytem goryczy”

– Między innymi.

– Jak wygląda zeszyt?

– Zwyczajny – twarda oprawa, z czerwonym porsche. Na sześćdziesiąt stron zapisanych piętnaście i mam nadzieję, że reszta pozostanie czysta. Choć już wiem, że życie nie jest białą kartką, ale układa się w kratkę. A zeszyt naprawdę mi pomaga, kiedy mnie najdzie. Niewiele trzeba. Wystarczy reklama szamponu do włosów; piękne kobiece kształty, mokre włosy opadające na plecy. Albo reklama wody mineralnej. Wiesz, ta, w której występuje kobieta na motocyklu i w obcisłej skórze. Widzę taką przez cały dzień i zasypiam z nią. Wróci, choćbyś ją zwałił. Z łóżka.

– Czerwienisz się.

– Słowa są niebezpieczne. Powiesz w gimnazjum: „Członek grupy wyznaniowej”, to chłopaki pękają ze śmiechu. Powiesz na kazaniu: „Bracia i siostry, współżycie ze sobą w dobie kryzysu”, i marzysz, żeby zatrzęsała się ziemia.

Trzeba dzisiaj uważać na to, co się mówi, bo nie ma jednoznaczności. Wieloznaczność jest niebezpieczna dla księdza, zwłaszcza w kontaktach z kobietami. Łatwiej wyłapują słowa, czasami wyrwane z kontekstu. Powiesz „a”, słyszy „b”

Dlatego najbezpieczniej być gburem.

Podszepty

Ksiądz Piotr, wysportowany trzydziestopięciolatek, w październiku i listopadzie czuje się bardziej samotny niż w lipcu i sierpniu. Jesienią ślęczy przed komputerem, pisze maile, czyta newsy, widzi link „Przyjemny seks z puszystymi”, idzie dalej, piszą o kłopotach Grecji,

idzie dalej i znowu „Poznaj tajemnicę Kamasutry.” Ucieka, ale znów obija się o „Przyjemny seks z puszystymi.” Wchodzi. Szepcze: „Boże, pomóż mi wyłączyć komputer.” Cudem wyłącza, najwyższą siłą woli. Idzie do łazienki wziąć kąpiel. Ma do wyboru wannę lub prysznic. Odkręca kurek i napełnia wannę prawie do pełna, tak że kiedy do niej wchodzi, woda wylewa się przez odpływ bezpieczeństwa. Ale nie czuje się bezpiecznie. Myśli biegną w zakazaną stronę.

– Jak je zatrzymujesz? Zatrzymujesz?

– Po prostu. W tych dniach nie przesiaduję w wannie. Wymaga to niemałej determinacji, ale wiem, o co walczę. Czystość dla mnie jest tym, co chciałbym dać Bogu, kiedy wpuści mnie do siebie. Bo kiedy idę do babci na imieniny, kupuję jej herbatę. Kiedy pójdę na spotkanie z Bogiem, chcę Mu dać czystość.

– Nie myślałeś, żeby dać Bogu coś innego, na przykład posłuszeństwo biskupowi.

– Być posłusznym biskupowi to wcale nie jest trudne zadanie i nie sądzę, żeby Bóg odbierał to jako heroizm. Trudniej zmagać się z sobą samym niż z wolą biskupa. Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji, że jestem posłuszny biskupowi, a przy okazji mam bogate życie seksualne. Ale i tak nie wiem, czy jestem czysty, bo jako mężczyznę dopadają mnie myśli nieczyste. Wiem natomiast, że nie popełniłem samogwałtu od czwartej klasy szkoły średniej, nigdy nie spałem z dziewczyną. Wiem też, że jako księdza dopadają mnie większe pokusy niż w liceum czy seminarium.

Jako nastolatek byłem w Ruchu Światło-Życie i tam poznałem młodych ludzi, którzy żyli w czystości. Naszą siłą była wspólnota ludzi podobnie myślących. Wydawało mi się wtedy, że mój popęd seksualny raz na zawsze został uśpiony. Dlatego zdziwiłem się, kiedy przed przyjęciem do seminarium lekarz seminaryjny zaglądał mi w majtki. Starsi koledzy mówili, że chodzi o to, czy wszystko mam na swoim

miejscu, bo jeśli byłoby inaczej, to moje kapłaństwo będzie pozbawione ofiary. Przełożeni nie tłumaczyli nam, po co ogląda się genitalia przyszytych księży. Może o tym nie wiedzieli.

Przez sześć lat seminarium nie miałem problemów z czystością. Człowiek jest wtedy pełen ideałów, święci są dla niego wzorem do naśladowania. Koledzy myślą nie o wikariacie, ale o biskupstwie, najlepiej zakończonym męczeństwem. Jazda zaczyna się dopiero po seminarium. Mówi się wśród księży, że do piątego roku po święceniach ksiądz jeździ na diable, po piątym diabeł na księdzu.

Jeździ na mnie całą jesień. Nie wiem dlaczego, ale zawsze uaktywnia się o tej porze roku. Może dlatego, że na zewnątrz zimno, ciemno, melancholijnie. Myślę, że gdybym miał żonę, moje dzieci byłyby poczynane w listopadzie. Nieraz ściska mnie w sercu, jak widzę z okna plebanii zapalone światła w bloku naprzeciwko. Wybieram jedno mieszkanie, na przykład to na trzecim piętrze, i wyobrażam sobie, co tam się dzieje. Myślę: dzieci kładą się spać, tata otwiera butelkę wina, mama robi sałatkę. Dzieci śpią, rodzice kończą butelkę, on ją niesie do łóżka z baldachimem. Gaszą światło...

Nie chciałbym, aby zabrzmiało to jak zwierzenia nieszczęśliwego faceta, któremu ślubem celibatu zrobiono krzywdę. Wiem, dla Kogo zrezygnowałem z rodziny, i widzę w tej rezygnacji sens. W gruncie rzeczy celibat daje mi poczucie szczęścia i bezcenną wolność. Mogę się nią dzielić z całym Kościołem powszechnym, a nie tylko z jedną kobietą.

– Rozumiem, że celibat jest równoznaczny zarówno z bezżeństwem, jak i ze wstrzemięźliwością seksualną.

– W teorii, owszem, w praktyce ze wstrzemięźliwością różnie bywa. W mojej diecezji znajdzie się kilku księży, którzy są przekonani, że chodzi wyłącznie o bezżeństwo. A przygodnego seksu nie klasyfikują w kategorii grzechu, ale słabości.

Nie da się udusić seksualności tak, żeby się nie odezwała. Można tłumić pewne zachowania, nie przekraczać granic. Na przykład jeśli ksiądz pozwoli sobie raz w miesiącu na pornografię, wiadomo, że z czasem będzie oglądał gołe piersi codziennie, a później zechce zobaczyć je na żywo.

A wracając do mnie. Kiedy mnie najdzie, staram się więcej przebywać w kościele, niekoniecznie na modlitwie, ale z ludźmi. Dobrze rzucić się w wir pracy. Najgorzej, jak człowiek siedzi przed komputerem, ma ochotę wpisać w Google'u kilka pikantnych słów typu: wielkie piersi, seks z blondynką, i włączyć funkcję obraz. Są to podszepty Czarnego. Gorzej, jak nie milkną. Chcica potrafi trzymać parę ładnych dni.

Ponadto chodzę na skałki, basen, sporo biegam, jeżdżę na rolkach. Robię to po to, aby rozładować napięcie we wszystkich członkach ciała.

Po dwudziestej drugiej

Ksiądz Konrad, siedem lat po święceniach, z pornografią był na ty przez dwa i pół roku.

– O dziewiętnastej kolacja, o dwudziestej pierwszej kompleta, o dwudziestej drugiej one, koleżanki po drugiej stronie monitora. Moje ciało, mózg, dusza traktowały pornografię jako coś, co wpisuje się w program dnia i bez pornografii dzień byłby niedomknięty. Gorzej, świat w komputerze był tym światem, o którym myślałem przez cały dzień. Wszystko inne to wątek poboczny. Prawdziwe życie zaczynało się po dwudziestej drugiej, kiedy wiedziałem, że proboszcz już do mnie nie zajrzy, wracając ze spaceru z Sonią, swoim pięknym labradorem.

Miałem ulubione filmiki, kilkugodzinne erotyczne seanse. Rano wstawałem niewyspany i znowu nie mogłem się doczekać, kiedy proboszcz wróci ze spaceru.

Wystarczał mi internet, spotkania na żywo odpadały. Bałem się

niechcianej ciąży, że ktoś mnie rozpozna, że złapię HIV, wirusowe zapalenie wątroby typu C, kiłę. Wmawiałem sobie, że przez internet to prawie nie grzech i nikogo nie ranię. Poza tym mój kolega – też ksiądz – powiedział kiedyś, że jest na świecie odsetek facetów, którzy za Chiny Ludowe nie mogą wytrzymać bez seksu. Muszą to robić, choćby świat się walił.

Szybko uznałem, że należę do tego pokrzywdzonego grona i nie powinienem mieć skrupułów. Uwierzyłem, że jestem obciążony seksem genetycznie, skrzywdzony jak nieuleczalną chorobą. Nawet w lutym, kiedy obchodzony jest Światowy Dzień Chorego, myślałem sobie, że to również mój dzień. Tego dnia tak samo pozwalałem triumfować chorobie.

Przekonany o niewinności zrezygnowałem ze spowiedzi u stałego spowiednika. Chodziłem raz na dwa miesiące do różnych spowiedników, najczęściej przy zgromadzeniach zakonnych. Ojcowie mówili tylko, żebym trwał w Panu, bo On jest jedynym oparciem i sensem człowieka grzesznego.

Moją ulubioną modlitwą stała się wtedy Koronka do Bożego Miłosierdzia. Czułem, że z każdym „...miej miłosierdzie dla nas i całego świata” wszystkie nieprawości są mi przebaczone. Modliłem się zazwyczaj po dwudziestej pierwszej, Pan był moim oparciem oraz sensem. Po dwudziestej drugiej sensu i oparcia szukałem gdzie indziej.

Dopiero po czasie zrozumiałem, że to „obciążenie genetyczne”, ta „nieuleczalna choroba” wyniszcza mnie. Przyszła depresja, z którą nigdy wcześniej nie miałem do czynienia. Chodziłem przygarbiony, z opuszczoną głową. Na mszy świętej miałem objawienia, ale nie byli to święci Pańscy, tylko soczyste sceny z sieci. Lud śpiewał „Przeczysta Panienko”, a ja buszowałem myślami w wielkim łożu przykrytym różowym prześcieradłem.

– Dzisiaj już nie masz objawień?

– Zdarzają się, ale jako skutek uboczny dawnej fascynacji.

Wiedziałem, że nie jestem w stanie od razu skończyć z pornografią. Dałem sobie pozwolenie na grzebanie w niej co drugi dzień, później dwa razy w tygodniu, aż w końcu postanowiłem, że wytrzymam do Bożego Narodzenia, czyli dwa miesiące. Teraz jestem wolny od ponad roku, co nie znaczy, że nie kusi. Tylko że z każdym miesiącem mam świadomość, że wiele wytrzymałem i szkoda zmarnować tego czasu.

Pamiętam też, jak bardzo chciałem skończyć z pornografią. Czułem, że tracę życie, że wieczorem coś mnie wciąga do sieci, w nocy przebudzony pędzę do komputera jak głodny do lodówki, a w dzień cierpię z powodu wyrzutów sumienia. I tak w kółko.

Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale w tamtym czasie ciągle słyszałem w głowie dwa zdania: „Konrad, szkoda życia” oraz „Miej miłosierdzie dla nas i całego świata”. Zdania te były dla mnie latarnią. Dzisiaj też pomagają, bo z seksoholizmem jak z alkoholizmem.

Kościół ma rację, życie w celibacie i czystości pomaga otworzyć się na ludzi i Boga. Pomaga zaangażować się na rzecz innych. Czy mając żonę, mógłbym się tak samo otworzyć? Tak samo zaangażować? Nie wiem. Może tak. Jednak ślubowałem w katedrze przed Bogiem i zamierzam dotrzymać słowa.

Jestem dla Boga na wyłączność, jak mąż dla żony, żona dla męża. On mi pomaga uświadomić sobie, że to, co tak głośno krzyczy w majtkach, to marność nad marnościami. No i dzisiaj już spokojnie śpię, kiedy proboszcz wraca ze spaceru z Sonią, swoim pięknym labradorem.

SAKROFILKI

Są kobiety, które szukają wśród księży partnerów życiowych i seksualnych. Księża nazywają je sakrofilkami. Sakrofilkami mogą być oazowiczki, które wzdychają do księdza moderatora, jak również starsze panie, dla których ksiądz proboszcz jest uosobieniem męskości.

Teresa

Lubi, jak mężczyźni zwracają na nią uwagę. Kiedy włoży bluzkę, żakiet i spódnicę, nakręci włosy, podkreśli oczy i położy róż na policzki, to wie, że będą się oglądali. By wzmocnić efekt, używa perfum kwiatowych. Najmocniej się pryska na niedzielną mszę. Już w sobotę wchodzi na stronę internetową parafii, by zobaczyć, o której godzinie będzie odprawiał proboszcz. Najczęściej o dziesiątej trzydzieści. Pora jej odpowiada. Wstanie o siódmej, zje śniadanie, włoży włosy, umaluje się. Stara się o dziesiątej dziesięć już siedzieć w ławce. Jeśli przyjdzie o dziesiątej piętnaście, to jej miejsce jest zajęte. A nie jest to byle jakie miejsce, tylko – jak mówi – „punkt centralny”

Pomnik męża już dawno zzieleniał. Najstarszy syn chodził do drugiej klasy technikum, średni do siódmej podstawowej, najmłodszy do czwartej. Nie było jej łatwo – dzieci, dom, opieka nad teściową, stanowisko kierowniczką w zakładzie krawieckim. Szukała pokrewnej duszy. Na jej anonse w gazetach odpisywali mężczyźni, umawiała się

na ciastko, ale nie mogła się z nimi związać, bo przeszkadzały im dzieci. Nie pisała w anonsach, że ma dzieci, pisała tylko, że jest wdową, więc wydawało się jej, że to oczywiste, że wdowa ma dzieci.

Znalazł się Edward, któremu nic nie przeszkadzało. Wprowadził się. Przywiózł telewizor, zamrażarkę, dwuszaflową meblościankę. Nie był przywiązany do tradycyjnego modelu rodziny, to znaczy odkurzał dywany, mył okna, mielił mięso na pierogi, prasował firanki. Teresie było lżej. Już nawet zaczęli chodzić pod rękę do kościoła, już wzięła go w niedzielę do swojej siostrzenicy na kawę. Ale do Edwarda wydzwaniały dawne kobiety. Prosiły, żeby pomalował im ściany, powiesił w oknach zasłony. Aż przelała się czara goryczy, kiedy Edward pojechał na tydzień do swojej byłej kobiety, aby ją pocieszać po śmierci suczki Beci. Wtedy Teresa wyniosła do garażu telewizor, zamrażarkę i dwuszaflową meblościankę.

Wstaje nawet o szóstej czterdzieści pięć, by się wyrobić i być w kościele o dziesiątej dziesięć. Zależy jej na „punkcie centralnym”. Widać stąd wszystko – księdza przed ołtarzem, księdza na ambonie, księdza, kiedy siedzi w fotelu podczas czytań biblijnych. Również ksiądz ma dobry widok na „punkt centralny”. Terasa nie ucieka wzrokiem, ale patrzy w oczy księdzu. Wydaje się jej, że zanurzając się w oczach kapłana, zanurza się w tajemnicach wiary, a nawet w samym Jezusie Chrystusie, Najwyższym Kapłanie, który z pomocą swojego sługi zstępuje na Ziemię.

Podczas pewnego zanurzenia – w niedzielę słoneczną, letnią – spojrzenie proboszcza było dalece odbiegające od tajemnic wiary. Kiedy wikary czytał ogłoszenia duszpasterskie, a proboszcz siedział w fotelu, poczuła, że proboszcz przeszywa ją namiętnie i dogłębnie, i mimo że dzieliły ich cztery ławki, trzy schodki, rząd kwiatów, to czuła się przyparta do ławki jego ciałem.

Synowie rozjechali się po świecie. Miała więcej czasu dla siebie i bawiła się modą. Kupowała ubrania, ale i sama szyła. Pamięta, jak pierwszy raz założyła turkusowy kapelusz sprowadzony specjalnie dla niej z Łodzi. Do kapelusza kupiła różową sukienkę, spiętą w pasie szerokim paskiem. W kościele kobiety patrzyły na nią z zazdrością, czuła na sobie wzrok z tyłu, z boku, z przodu, ministranci i proboszcz również wychwycili ją wzrokiem, choć tego dnia nie siedziała w „punkcie centralnym”. Przyszła później niż o dziesiątej dziesiątej, bo chciała wejść, jak już będzie więcej ludzi, zrobić wrażenie, nauczyć parafię smakowania mody w tej ledwie powiatowej mieścinie. Rzeczywiście, zrobiła wrażenie. Z ust jej koleżanek przez tydzień nie schodziło słowo „kapelusz”. Uważa, że od tamtego przejścia przez kościół miasteczko zaczęło od niej wymagać więcej. Stała się ikoną, kimś, kto wyprzedza epokę, mówi, co za chwilę będzie modne. Od pamiętnego turkusowego kapelusza nie mogła już wejść do kościoła w spodniach i kurtce, tak jak nieraz wpadała w dni powszednie na nabożeństwo różańcowe.

Namiętne spojrzenie proboszcza zrobiło w niej spustoszenie. W jednej chwili przeszło ją gorąco, jakby rozgrzany pręt ktoś jej włożył do środka. Miała wrażenie, że czerwienieje na twarzy, poci się, po policzkach spływa jej tusz, drżą jej wargi, nogi stają się ciężkie. To, o czym myślała od dawna – platoniczne zbliżenie z proboszczem – stało się faktem.

Jeszcze ludzie nie skończyli śpiewać pieśni na wyjście, a już była w połowie drogi do domu. Pierwsze, co zrobiła, to rzuciła się do kranu i łapczywie piła wodę, by ugasić w sobie ten ogień nieposkromiony od ogłoszeń duszpasterskich. Usiadła w fotelu, wilgotną ścierkę położyła na czole i próbowała się uspokoić, łapczywie nabierając powietrza.

Zrobiła duże wrażenie na mieszkańcach miasteczka, kiedy włożyła czerwone kozaki, buraczkowy kapelusz i czarny płaszcz. Po płaszczu pojechała do swojej siostry, która mieszka w wielkim mieście; została u niej na trzy dni, żeby obejść sklepy. Oprócz płaszczyka przywiozła kozaki i wełnianą spódnicę na okres bożonarodzeniowy, zielony kapelusz na Wielkanoc, kwiecistą suknię na okres zielonoświątkowy, czarną spódnicę i czarny kapelusz na ważne pogrzeby. Jako dyktatorka mody musiała mieć ubrania takie, jakich nie ma w mieście powiatowym nikt inny.

Sporo szyje sama. Jest dumna z luźnych bluzek, które przykrywają jej niedoskonałości. Chciałaby zrzucić chociaż osiem kilogramów. Wszystkiemu winne są ciasta. Piecze co kilka dni – a to sama rano zje do kawy, a to koleżanka przyjdzie; zanoszą też na plebanię.

Proboszcz zna ją nie tylko z niedzielnej mszy, ale także z grupy Caritas. Teresa jest aktywna podczas comiesięcznych spotkań formacyjnych – włącza się w dyskusję, zadaje pytania, przez cały miesiąc czyta książkę religijną i na spotkaniach nawiązuje do niej. Zazwyczaj temat książki nie koresponduje z tematem spotkania, ale Teresa potrafi zrobić tak, by wszystko się ze sobą łączyło. Jest pewna, że robi wrażenie na proboszczu, bo reszta kobiet nic nie czyta, woli oglądać seriale. Po spotkaniach ma jeszcze pytania do proboszcza, ale on zawsze gdzieś się śpieszy.

Znowu usiadła w „punkcie centralnym”. Ministrant czytał Stary Testament, a proboszcz siedział w fotelu i się w nią wpatrywał. Zrobiło się jej duszno, poczuła, jakby gorący pręt przeszywał ją od środka, był to ból, ale i przyjemność. Starła się odwrócić głowę, spojrzeć gdzie indziej, ale nie potrafiła. Proboszcz swoim wzrokiem zniewolił nie tylko jej wnętrze, ale i mięśnie szyi.

Poszła do lekarza i opowiedziała mu o swoich wyczerpujących przeżyciach. Lekarz zrzucił winę na hormony i rozciągnięte w czasie

przekwitanie, ale ona i tak jest pewna, że proboszcz wyćwiczył się w przesywaniu wzrokiem kobiet. By się z nim zmierzyć i pokazać, że jest silna, nadal szuka w internecie mszy proboszcza i siada w „punkcie centralnym”

Bożena

– Przechodnim księdzem był Jurek. Jeżeli już miałabym się do tego przyznać, to tak, Jurek był przechodni, zależało mi tylko na tym, żeby zabrał mnie na wycieczkę do Kalifornii. Ale nie stała się mu krzywda. Inna go wzięła. Nie mieszkają razem, to jest wolna miłość – jej to odpowiada, jemu tym bardziej.

Bożena pamięta dokładnie, jak to się zaczęło. Wracała ze sklepu, kiedy w bok jej samochodu uderzyła ciężarówka i tak się wgięły drzwi, że stłukły jej miednicę. Długo leżała w szpitalu, bo to były czasy, kiedy szpitalowi opłacało się nie wypuszczać pacjenta. Już chodziła, a nie pozwalali jej wrócić do domu. Już przestała brać leki przeciwzakrzepowe, a nie dawali jej wypisu. Zdążył się zmienić kapelan. Ten pierwszy został kapelanem więziennym, a ten drugi przyjechał za karę, bo kłócił się z proboszczem. Miał na imię Tadeusz.

– Robił obchód. Najdłużej zatrzymywał się w mojej sali, leżało nas kilka. Pytał, skąd pochodzimy, kto jest u nas proboszczem, czy mamy rodziny. Ja nie mam. Mieszkam sama w bloku.

Powiedział jej, że kiedy wyjdzie ze szpitala, to musi go odwiedzić, bo ma dużo alkoholu, ale sam nie lubi pić, więc alkohol wietrzeje. Miała ochotę pojechać do niego w dniu wypisu, ale czuła też potrzebę odświeżenia się w wannie i zrobienia włosów. Pojechała dzień później.

W wakacje polecili na Rodos – Bożena z Tadeuszem, a także znajomi Tadeusza, ksiądz Andrzej z przyjaciółką, Małgorzatą. Spali do dwunastej w południe, kładli się o czwartej rano.

– Po kolacji szliśmy na nocne imprezy. Z naszych chłopaków wychodziły czorty. Pili, tańczyli, śpiewali. Musiałyśmy ich prowadzić pod rękę do hotelu, boby nie doszli. Kładłyśmy ich do łóżek, a potem we dwie siedziałyśmy na balkonie i paliłyśmy papieroski. Osiem dni tak się bawiliśmy. Nie widziałam, żeby któryś w tym czasie odprawiał mszę czy się modlił. Z Małgorzatą i Andrzejem mam kontakt. Na szczęście urwał się z tym skurwysynem Tadeuszem.

Mieszkanie jest dwupokojowe, budownictwo z lat siedemdziesiątych. Bożeny na więcej nie stać, od dwudziestu lat pracuje w hotelowej recepcji. Hotele zmienia, stanowiska nie. Chciałaby rzucić wszystko i zacząć od nowa. Raz rzuciła, poszła pracować do sekretariatu w szkole. Dyrektorka tak nią pomiatała, że po trzech miesiącach wróciła na recepcję. Więc wydaje się jej, że w jej życiu nic już się nie zmieni – przynajmniej w sprawach zawodowych.

Modli się codziennie. Nie klęka, tylko mówi: „Boże, spraw, aby ten dzień był lepszy”, a wieczorem: „Boże, spraw, aby jutrzejszy dzień był lepszy”. W kościele stara się być co niedzielę. Jeśli nie idzie, to się jej wydaje, że stanie się coś strasznego.

– Zerwałam z tym skurwysynem Tadeuszem. Nie, nie zdradzał mnie. Chodziło o to, że przy nim czułam się jak panienka do towarzystwa. Zabierał mnie ze sobą na wczasy – byliśmy na Rodos, w Paryżu i dwa razy w Warszawie. Brał mnie na imprezy do domów znajomych księży. Tam spotykałam inne kobiety. Chwalił się mną, obmacywał przy ludziach. Potrafił włożyć mi rękę w cycki i pod spódnicę. Mówił przy wszystkich: „Gdzie ta moja ogolona myszeńka”. Ale kiedy chciałam, aby przyjechał i pomógł mi powiesić lustro w przedpokoju, to mówił, żebym sobie sama to zrobiła, bo jemu się nie chce.

Bożena na jednej z księżowskich domówek poznała Krzysztofa. Miał trzydzieści dziewięć lat, czyli był od niej o dwa lata młodszy. Powiedział przy wódce, że przez takie kobiety jak ona nie chce mu się

być księdzem. Umówili się na kolację w restauracji. Po kolacji zabrała go do siebie. Przez dwa dni nie wychodzili z mieszkania, nago jedli obiady i kolacje. Nic z tego nie wyszło, bo księdza dopadły wyrzuty sumienia, że bałamuci starszą od siebie kobietę.

– Napiłam się wódki i zadzwoniłam do Andrzeja – tego poznanego na Rodos kolegi Tadeusza. Andrzej już zerwał z Małgosią, zresztą to nie był związek, tylko układ. Powiedziałam mu, że nie mam szczęścia do mężczyzn, a on zawsze mi się podobał. Przyjechał. Został na noc. Dwa tygodnie później pojechaliśmy do Zakopanego. Jeździł na nartach, ja czekałam w hotelu. Andrzej jest prawdziwym mężczyzną: zbudowany, szarmancki, elegancki, ma męski mózg, żaden tam księżowaty ksiądz, żaden ciamajda, żaden srata tata, pitu pitu. To jest wzór mojego wymarzonego księdza.

Z Andrzejem też jej jednak nie wyszło. On nie lubi stałych związków. Ale kiedy dzwoni do niej z propozycją wyjazdu do Zakopanego lub Szczyrku, rzuca wszystko i jedzie.

– Chwile z nim spędzone warte są tego, że czuję się przy nim jak panienka do towarzystwa.

Spotyka się też ze znajomym Andrzeja. Ma na imię Witold – jest proboszczem, ma swój dom pod miastem i mieszkanie w mieście. Witold jeszcze nie wie dokładnie, czego chce. Ale jak już będzie wiedział, to Bożena jest gotowa zamieszkać w jego domu. Chciałaby się ustatkować. Nie chce już czekać, aż któryś zabierze ją do Zakopanego czy na Rodos. Widzi także, że na kapłańskie domówki przychodzą coraz młodsze dziewczyny.

– Myślę o operacji plastycznej. Witold obiecał, że mi zasponsoruje.

Lubi zapach ubrań i włosów księży – pachną kadzidłem. Lubi ich czyste dłonie – pachną olejami. Lubi ich głos – brzmi uspokajająco. Lubi ich delikatność – są jedwabisci.

– Poza tym panowie w tym wieku są albo żonaci, albo rozwiedzeni.

A księża zawsze wolni.

DLACZEGO MI SMUTNO, EKSCELENCJO, CZYLI PIĘĆ POWODÓW, ŻEBY ZRZUCIĆ SUTANNĘ, I TRZY, ŻEBY TEGO NIE ROBIĆ

Leży krzyżem przed biskupem, wyłapuje słowa litanii, za chwilę zostanie księdzem. Trudno o skupienie, bo jutro będą prymicje, pojutrze pierwsza parafia, pierwsza spowiedź, pierwszy ślub, chrzest, pogrzeb. Na wykładach z duchowości słyszał, że coraz więcej młodych księży zrzuca sutannę rok, dwa, trzy lata po święceniach i że powodem wcale nie musi być kobieta.

O tym, co księży gorszy w Kościele, opowiadają ci, którzy mimo wszystko zostali.

1. Chciwość

Ksiądz Tomasz: – Po prymicjach wpadłem na chwilę do pierwszej parafii. Miałem plany duszpasterskie, którymi chciałem się podzielić z proboszczem. Przyjął mnie w salonie – podłoga z marmuru, dwie szafy gdańskie, piliśmy kawę w rosenthalu. Obsługiwała nas młoda gospoia, jej białe zęby pasowały do całości. Pomyślałem, że czeka mnie życie dworskie. Ucieszyłem się z tych warunków, bo mój kolega trafił

na zaszczurzoną plebanię.

Proboszcz wypytywał mnie o prymicje – czy goście dopisali, ile dali pieniędzy, czy rodzice bogaci. Uważnie wysłuchał, po czym powiedział, że czas go goni, bo musi jechać do biura podróży. Więc przeszedłem do rzeczy. Zacząłem, że na sercu leżą mi ministranci, że przywiozę materiały formacyjne, że w seminarium jeździłem na rekolekcje ze służbą liturgiczną. Ale on, wicedziekan, w ogóle nie chciał tego słuchać, tylko przerwał i zaczął mówić o *iura stolae*.

– Księżę Tomaszu, jest nas w parafii trzech, ale stosujemy zasadę trzy plus jeden, czyli dzielimy się kasą tak, jakby nas było czterech. Przy czym ja biorę dwie części. Jeżeli ksiądz odprawi ślub i dostanie sześćset złotych, to nie dzielimy tych sześciuset złotych na trzy części, ale na cztery – ja, jako dwie osoby, biorę trzysta złotych, a po sto pięćdziesiąt dla księdza i drugiego wikarego. Zrozumiał ksiądz *iura stolae*?

Pokiwałem głową. W Kościele podział kasy z chrztów, pogrzebów i ślubów nazywamy z łaciny *iura stolae*, czyli „prawo stuły”

– Księżę Tomaszu, w tej parafii odprawia się msze zbiorowe – jeden ksiądz może odprawić jedną mszę nawet w czterdziestu intencjach. Ludziom trzeba mówić, że one są tak samo ważne jak msze w intencjach indywidualnych. Proszę kwalifikować do mszy zbiorowych intencje, za które ofiara nie przekroczyła dwudziestu złotych. To się opłaca, dwadzieścia złotych pomnożone przez czterdzieści intencji daje osiemset złotych, a roboty na godzinę.

Tego dnia o ministrantach nie rozmawialiśmy. Zresztą przez całe dwa lata pobytu w tej parafii nie udało mi się o nich porozmawiać. Z proboszczem spotykałem się rzadko. Nie było wspólnych posiłków, modlitw. Gdy coś chciał, pisał SMS-a. Liczyło się jedno: żeby firma działała i przynosiła zyski. Takie standardowe PUK – Przedsiębiorstwo Usług Kościelnych.

Ksiądz Krzysztof: – Mój ojciec duchowny przypomina mi: „Księżu Krzysztofie, proszę pamiętać, że zgorszenia przyjdą, ale ten silny, kto im nie ulegnie”. Nie ulegam. Nic mnie nie gorszy. Za to wiele zasmuca. Na pewno nie będzie to nieuporządkowane życie seksualne duchownych; uważam, że to margines. Prawdziwym grzechem duchowieństwa jest pazerność. Jest o wiele gorsza niż kochanka proboszcza.

Z pazerności proboszczowie i biskupi podlizują się władzy. Nieważne, czy rządzi PO, czy PiS, nawet ludziom Palikota nisko byśmy się kłaniali, gdyby mieli realną władzę – tak jak kłanialiśmy się SLD. Każdemu się podlizujemy, jeśli wyczuwamy, że ta znajomość przyniesie nam korzyści. Ooo, jak pięknie bratamy się z władzami miast. W mojej diecezji władze pewnego miasteczka przekazały kurii działkę z przeznaczeniem na budowę przedszkola. Tak jest w papierach, bo tak być musiało. Ale i biskup, i burmistrz wiedzą, że na tej działce powstanie kolejny wielki kościół, a przy okazji małe przedszkole, które za kilka lat zostanie zamknięte.

Duchowieństwo wyspecjalizowało się w wyciąganiu pieniędzy od Unii Europejskiej. Tej Unii, która jest największym zagrożeniem dla Kościoła katolickiego, która popiera związki homoseksualne, legalizuje aborcję, in vitro. O nierządnicę mówi się źle, ale od nierządnicy bierze się pieniądze. W kuriach swoje gabinety mają księża, którzy zajmują się wyłącznie pozyskiwaniem środków unijnych: na renowację kościołów, na baterie słoneczne, na odgromienie. I dobrze, skoro są pieniądze, trzeba brać. Ale największym przekrętem są pieniądze przyznawane parafiom na remont pomieszczeń z przeznaczeniem na działalność kulturalną: na kawiarenki dla młodzieży, sale spotkań, świetlice dla dzieci, biblioteki. Unia chętnie daje pieniądze na przykościelną kulturę, ale finalnie nie ma żadnych kawiarenek, świetlic, bibliotek. Za to są wyremontowane plebanie, elewacja na kościele, kostka brukowa

z kościoła na plebanię, na cmentarz, do śmietnika, garażu, kotłowni, do domku letniego.

W tym procederze oszukiwania Unii Europejskiej biorą udział proboszczowie, ekonomowie diecezjalni, a przede wszystkim biskupi, którzy rozliczają księży z aktywności na polu pozyskiwania funduszy. W jednej z diecezji pół rezydencji biskupiej zostało przebudowane za unijne pieniądze – oczywiście z przeznaczeniem na działalność kulturalną.

A pierwsi chrześcijanie nie mieli nic. Nikt nie pomyślał, żeby pójść do Nerona i poprosić go o pieniądze na emeryturę dla starszyny, żeby upomnieć się o datek na odnowienie katakumb, bo trochę popękały. Chrześcijanie mogli liczyć tylko na siebie i przetrwali. Kościół wyszedł z katakumb jako zwycięzca, podobnie z komuny. Po 1989 roku popełnił błąd – zaczął czegoś chcieć od państwa.

2. Pożądanie

Ksiądz Mariusz: – Trzy lata po święceniach dostałem pracę w kurii. Od razu wpadłem w oko szefowi mojego wydziału. Nazywał mnie Mariuszkiem, sypał aluzjami, ścisnął mi długo rękę. Nie byłem jedynym ulubieńcem wielebnego. Często gościł młodych księży, takich po seminarium. Cała diecezja o tym wiedziała. Nie korzystałem z zaproszeń na kawę poranną, kawę poobiednią czy – broń Boże! – na pizzę wieczorną. Myślę, że jasno dałem mu do zrozumienia, że nie pójdę w pościel.

Nie, nie rozmawialiśmy na ten temat, tak zwyczajnie go olewałem. Ale zapłaciłem za to. W kwietniu, przed zmianami personalnymi w diecezji, wezwał mnie do gabinetu i powiedział, że nie jest zadowolony z mojej pracy. Mnie odstawił, wziął sobie kogoś zdeklarowanego.

Przyznam szczerze, że było mi smutno. Lubiłem swoją pracę. Później doszedłem do wniosku, że dobrze się stało. Świadomość, że ktoś ślini się na widok twoich pośladek, nie jest fajna.

Krew mnie zalała po dwóch latach, kiedy trafiłem do parafii, w której on rezydował. Powiedział proboszczowi, że ja chyba jestem gejem. Skurczybyk jeden! Bywało, że razem odprawialiśmy msze i musiałem słuchać tych jego mądrych kazań. A wiedziałem, że dzisiaj spał u niego mój kolega z roku, wczoraj taki młodzik po święceniach. Kiedy słuchałem tych kazań, myślałem sobie: „Boże, widzisz i nie grzmisz”. Do proboszcza też miałem pretensje, bo widział i nic nie robił. A ja to bym go wywłócił z kościoła, majtki mu ściągnął i kazał stać w fontannie na rynku. Niechby się wytłumaczył ludziom, do których przed chwilą kazanie gadał, gdzie stracił majtki. Odesłałbym go do klasztoru i kazał wołać: „Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości, w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość!”

3. Zakłamanie

Ksiądz Krzysztof: – Wszyscy wiedzą, że religia w szkole jest niewypałem – wiedzą to katecheci, proboszczowie, wie Episkopat. Ale rozdierają szaty, gdy ktoś proponuje, żeby zabrać ze szkoły religię. Oczywiście, że religia w szkole musi zostać, bo tysiące księży tracą stałą pensję. Nie mówiąc o katechetach świeckich, ale nimi i tak nikt się nie przejmuje, bo mogą iść po zasiłek do urzędu pracy, a ksiądz nie może. A propos, założeniem Kościoła było, że z wejściem katechezy do szkół równocześnie będzie prowadzona katecheza przykościelna. Proszę mi wskazać choć jedną parafię, gdzie są cotygodniowe katechezy dla dzieci, młodzieży, dorosłych.

4. Władza

Ksiądz Paweł: – Żyję tutaj jak w klasztorze. Mój czcigodny proboszcz o dwudziestej pierwszej trzydzieści zamyka drzwi plebanii. Mówi: „Księżę Pawle, nie może być tak, żeby młody kapłan wracał na plebanię po dwudziestej pierwszej trzydzieści”

Nie zdążę, to dzwonię i się tłumaczę. Zupełnie jak dzieciak. Za spóźnienie ojciec daje karę, a jakże! Przez cały tydzień wypomina mi spóźnienie. Mówi, że się ze mną coś złego dzieje, że mam kochankę w Krakowie. Skoro spóźniam się na plebanię, muszę mieć opóźnienie w brewiarzu. Powinienem słuchać Radia Maryja, a nie RMF. Powinienem oglądać Telewizję Trwam, a nie TVN. Jem rosół – on o moralności kapłańskiej bzdety mi kładzie. Wcinam mielonego – on czyta listę klasztorów, które pomagają księżom wrócić do formy. Piję kompot – on wymienia tytuły pobożnych książek, które pomogą zapanować nad sobą.

Mój cudowny szef daje mi coraz mniej kasy. Uważa, że dzięki temu będę miał mniej na benzynę i przestanę jeździć do Krakowa. A wcale nie jeżdżę aż tak często, średnio trzy razy w miesiącu. Odwiedzam kolegów z roku, czasami zajrzę do kurii, do Księgarni Świętego Stanisława na Wiślniej. Dziesięć razy się zastanowię, zanim coś kupię. Spłacam kredyt zaciągnięty przez mamę na prymicje. Pieprzone dwadzieścia pięć tysięcy złotych. Poszło na jedzenie, salę, orkiestrę, malowanie domu.

5. Nienawiść

Ksiądz Krzysztof: – Moi bracia wyspecjalizowali się w uprawianiu „bezobjawowej nietolerancji i nienawiści”, tak bym to nazwał. Ciągłe kogoś nienawidzą, choć starają się tego nie okazywać. Chyba wynika to z wychowania seminaryjnego, zakodowanego poczucia bycia stworzonym do rzeczy wyższych, a nie ziemskich, do obcowania

z aniołami, a dopiero później z ludźmi. Traktują swoje owieczki jak barany. Podam przykład. Proboszcz zaprosił na śniadanie pewnego biznesmena, który mieszka na terenie parafii. Porządny człowiek, kochający męża, ojciec. Gospośia zrobiła parówki w cieście i naleśniki. Proboszcz swego dopiął – biznesmen obiecał mu duże pieniądze na malowanie rynien na kościele i plebanii. Proboszcz go chwalił, komplementował, a kiedy ten sobie już poszedł, powiedział mniej więcej tak: „Myślałem, że kretyn da więcej. Stać go. Po co mu tyle. Ma tylko jednego bachora. Pewnie, kretyn, na kochankę daje”

Księża nienawidzą się także między sobą. W pewnej dobrze mi znanej, „przeksiężonej” archidiecezji wielka radość, gdy któryś umrze, bo zwalnia się probostwo. Świętujemy, bracia! Proboszcz Kowalski wyleciał z obiegu, chlał i się zachlał, dzięki czemu o jedno miejsce przesunęła się kolejka do probostwa.

Ksiądz Paweł: – Wieczorem, kiedy już się wytłumaczę proboszczowi ze spóźnienia i dlaczego musiałem jechać do Krakowa – od razu się mszczę. Włączam telewizor na cały regulator. Proboszcz wali końcem kropidła w podłogę, to znaczy w mój sufit. Po pierwszym walnięciu nie ściszę telewizora, ale po drugim tak, do ośmiu kresk głośności. Bez znieczulenia się nie da, najlepsza czysta z colą, dobry film. Oglądam telewizor na tych pieprzonych ośmiu kreskach głośności. Im więcej piję, tym więcej kresk – dziewięć, dwanaście, czternaście. Ściszę, kiedy wariat wali.

O fuck, mówię jak powalony, i przeklinać, i pić się nauczyłem. Twoje zdrowie, Ojciec na niebie, i zdrowie twoje, ojciec biskupie, za to, żeś ustanowił nade mną ojca wariata. Jego podłoga będzie moim sufitem jeszcze przez dwa lata. No, chyba że wcześniej coś mi się odwidzi.

Dlaczego zostaję

Ksiądz Paweł: – Nie wiem.

Ksiądz Mariusz: – Z Chrystusem jest różniej.

Ksiądz Krzysztof: – Wierzę w Boga, który mnie powołał. Dla niewierzących to żaden argument, dla mnie najmocniejszy.

Ksiądz Tomasz: – Widzę Chrystusa, który biczem rozwała stragany kupieckie w świątyni. Nie chcę Chrystusa zostawić samego, chcę mu w tym pomóc.

WIĘKSZA MIŁOŚĆ

Seksuolog Zbigniew Lew-Starowicz o odczuwaniu pożądania przez duchownych:

– Zgłosiła się do mnie zakonnica i prosiła o pomoc, bo odczuwała ciągłe podniecenie seksualne. Dostała leki, bo podniecenie można uregulować farmakologicznie. Wiem również o zakonnicy, która tak umiłowała Chrystusa, że czuła z jego powodu podniecenie, miała halucynacje. Trafiła na oddział psychiatryczny.

Zbigniew Lew-Starowicz o celibacie:

– U księży tłumienie seksu może prowadzić do nadmiernego zainteresowania sprawami seksu wiernych, rozbudowania teologii grzechu, a także takich zachowań zastępczych jak dążenie do zaszczytów, uznania, bogactwa. Według badań zachodnich orientację homoseksualną ujawnia dwadzieścia dwa procent księży, pedofilię rozpoznano u dwóch procent badanych, a osiemdziesiąt procent masturbuje się.

Zbigniew Lew-Starowicz o niedojrzałości:

– Każda władza hołubi księdza, do tego doliczyć trzeba parafian, którzy całują go po rękach. Takie schlebianie jest dodatkowym elementem wzmacniającym dla niedojrzałej osobowości.

Zbigniew Lew-Starowicz o czterech rodzajach księży:

– Księży, którzy nawiązują kontakty seksualne z kobietami,

podzieliłbym na grupy. Pierwsza to młodzi, opuścili seminarium, testosteron buzuje. Druga grupa to ci, którzy już są proboszczami, wiele osiągnęli, ale przychodzi wypalenie zawodowe i samotność. Trzecią grupą są cynicy – trafiają do dobrych parafii, spełniają polecenia zwierzchników, kapłaństwo traktują jak zawód, a z panienkami jeżdżą na wczasy. Jest jeszcze czwarta grupa. Księża, którzy spełniają się w tym, co robią – świetni katecheci, kaznodzieje, spowiednicy, organizatorzy – i jednocześnie żyją w związkach. Dlaczego mieliby zostawiać to, co świetnie robią? Dlaczego Kościół chce ich karać?

Zbigniew Lew-Starowicz o pewnym pacjencie:

„Ksiądz pozostawał w związku i nie miał zamiaru go kończyć – chciał współżyć z kochanką, wiódł podwójne życie i było mu z tym dobrze. Tymczasem dopadały go typowe męskie problemy – przedwczesny wytrysk albo zaburzenia erekcji. Próbowaliśmy coś na to poradzić, często skutecznie” [25].

Zbigniew Lew-Starowicz o księżach homoseksualistach:

„(...) jak dowodzą badania amerykańskiego duchownego, katolickiego księdza A.W. Richarda Sipe’a, w tej grupie społecznej homoseksualistów jest proporcjonalnie więcej niż wśród reszty społeczeństwa” [26].

– Myślę, że męskie towarzystwo może sprzyjać rozwojowi homoseksualizmu. Nie trzeba się urodzić homoseksualistą, można się nim stać przez okoliczności życiowe. Pewien mężczyzna opowiadał mi, że zobaczył swoją matkę w traumatycznej scenie. Mieszkała w wiejskiej chacie, było zimno, umyła się i kucnęła rozebrana nad farełką, żeby wysuszyć krocze. Widział jej wypięte pośladki, zwisające wargi sromowe, była po wielu porodach. Widok ten na zawsze zohydził mu ciało kobiety i wybrał seks z mężczyzną.

Seksuolożka Alicja Długołęcka o homoseksualizmie zastępczym:

– Biorę to, co mam pod ręką, bo nie mogę albo nie umiem „normalnie”. Stąd na przykład homoseksualizm zastępczy u mężczyzn heteroseksualnych w więzieniach. Nie ma to nic wspólnego z orientacją, tu chodzi o używanie kogoś do zaspokojenia seksualnych potrzeb.

Alicja Długołęcka o niedojrzałości:

– Dziwię się, że dwudziestokilkuletni mężczyźni muszą zrezygnować z seksualności, co jest warunkiem święceń. Uważam, że taka decyzja w tym wieku jest przedwczesna i paradoksalnie może wzmacniać tę niedojrzałość. Bo dojrzały człowiek jest autonomiczny w wyborach, przede wszystkim przez to, że może wybrać zawód, miejsce zamieszkania, rodzaj związku i sposoby realizacji seksualnych potrzeb. A ksiądz tak nie może. Do tego w Kościele istnieją trudne do zdefiniowania zależności, w które wpada jeszcze nie do końca świadomy siebie samego człowiek – papież ojcem, Kościół matką, Bóg też ojcem, Maryja też matką, kolega bratem, koleżanka siostrą. To konstrukt wzmacniający bycie osobą niedojrzałą.

Alicja Długołęcka o wychodzeniu na pustynię:

– Możliwa jest sublimacja popędu, ale to najwyższy stopień wtajemniczenia. Mężczyźni w sile wieku, po przejściach, wychodzili na pustynię i walczyli z demonami. Ale nie młodzi chłopcy, którym każe się być mistrzami i celibatariuszami.

Jezuita Józef Augustyn o starych kawalerach:

„Konflikty psychiczne zdławione na polu seksualnym nierzadko przejawiają się w niedojrzałych zachowaniach »nieseksualnych«. Najczęściej są to postawy i zachowania manipulacyjne, uwodzicielskie, ekshibicjonistyczne oraz narcystyczne. Tak na przykład oschłość emocjonalna podpierająca się zwykle legalistycznym rozumieniem prawa; nieludzkie wprost wymagania stawiane innym – rzadziej może

sobie; wielka chora ambicja i kryjące się za nią poczucie niższości; zachłanność na dobra materialne; perfekcjonizm, który nie dopuszcza pomyłek ani własnych, ani cudzych; kompulsywna potrzeba porządku i nienaganej czystości zewnętrznej – mogą to być przejawy lęków zrepresjonowanych na polu potrzeb i pragnień erotycznych i seksualnych. Całkowity brak jakichkolwiek pragnień i potrzeb seksualnych u człowieka żyjącego w celibacie może wiązać się też z drażliwością na punkcie własnej osoby i wielką potrzebą dominowania nad innymi, a także ze skłonnością do depresji, smutku i ciągłej frustracji. Niezaakceptowana energia emocjonalno-seksualna może być skierowana tak przeciwko sobie, jak i przeciwko drugiemu. Literatura ukazuje niekiedy karykaturalne postawy osób duchownych. Są to »starzy kawalerowie«, ludzie zamknięci w sobie, w złym humorze, nietolerancyjni, złośliwi, drobiazgowi i skrupulatni. Jest to nierzadko – między innymi – »owoc« zdławienia emocjonalnego na polu uczuciowym i seksualnym” [27].

Ojciec Józef Augustyn o większej miłości:

„Jednym z poważnych zarzutów, z jakim spotyka się dzisiaj celibat, jest to, że zubaża on ludzką osobowość. Zarzut ten odpiera najpierw Sobór Watykański II, który zachęca wychowawców, aby kandydatów do kapłaństwa nie tylko przestrzegali »przed niebezpieczeństwami zagrażającymi czystości«, lecz zachęcali ich również, aby »celibat Bogu poświęcony przyjęli także jako środek rozwoju własnej osobowości«. (...) Doświadczenie niezliczonej rzeszy księży, zakonników, zakonnicy oraz osób świeckich żyjących w celibacie z wyboru, zarówno w naszych czasach, jak też w przeszłości, pokazuje, iż zarzut ten nie jest prawdziwy. Celibat, podjęty dobrowolnie i przeżywany ze względu na »większą miłość«, nie zagraża równowadze uczuciowej i dojrzałości człowieka, ale czyni go bardziej wolnym i wzbogaca jego sposób kochania bliźnich” [28].

Ojciec Józef Augustyn o tym, co mają zrobić seminarzyści:

„Na łonie zaprzyjaźnionej rodziny kandydat do kapłaństwa może doświadczyć siostrzanej i matczynej troski, delikatności, życzliwości, serdeczności” [29].

Psycholog Przemysław Staroń o zrastaniu:

„Pewien guru z Indii twierdzi, że kiedy przychodzi do niego prostytutka, mówi wyłącznie o Bogu. I zawsze, kiedy odwiedza go ksiądz, mówi jedynie o seksie. Jeśli wyrzekasz się czegoś, to zrastasz się z tym na zawsze. Kiedy coś zwalczasz, wiążesz się z tym na wieki. Tak długo, jak z tym walczysz, tak też długo dajesz temu moc. Dokładnie taką moc, jak ta, którą wkładasz w tę walkę” [30].

WUJEK RAJEK

Nie czuję się przygotowany do celibatu przez seminarium. Nie dlatego, że nie spełniło swojej roli, ale dlatego, że moja nauka życia w celibacie odbywa się cały czas. Seminarium dało mi pewien zasób wiedzy na temat tego, do czego się zobowiązuję.

Nazywam się Bartek Rajewski. Jestem księdzem i proboszczem Polskiej Misji Katolickiej w Londynie. Co do myśli o małżeństwie i rodzinie, to jasne, że takie miewam. Jestem normalnym facetem. Nie są mi obce pragnienia właściwe mężczyźnie. Święcenia kapłańskie mnie ich nie pozbawiły. Dodajmy – na szczęście mnie ich nie pozbawiły!

Rezygnuję z miłości żony, dzieci, rodziny. Na tym jednak się nie kończy sens celibatu. Gdyby o to w celibacie chodziło, byłaby to tragedia, koszmar, dramat. Bóg niejako w zamian daje mi coś innego, może nawet piękniejszego: daje mi inne dzieci, które kochają mnie jak ojca, a czasem bardziej niż swoich ojców; daje mi moich uczniów, którzy zamiast do rodziców z trudnymi sprawami przychodzą po nocach do mnie; daje mi inne rodziny, inne siostry, innych braci. Daje mi tysiące innych ludzi. Taki właśnie jest sens celibatu i tej niezwyklej ofiary. Na tym to polega. To piękne, ale cholernie trudne.

Szczególnie tutaj, w Londynie, jest to dla mnie ciężkie doświadczenie. Wracasz po całej niedzieli do pustego domu, gdzie nie masz nawet do kogo się odezwać. Taka samotność w wielkim mieście. Kumpel, były

ksiądz, napisał mi kiedyś: „Jesteś sam, ale nie jesteś samotny”. Coś w tym jest.

Dopiero niedawno, w drugim roku pobytu w Londynie, dotarło do mnie, że już nigdy nie będzie żony, nie będzie dzieci, nie będę dla nikogo jedynym i nie warto pytać, co zamiast. Tego braku nikt i nic mi nie zastąpi: ani praca, ani ludzie, ani Matka Boża, ani Pan Bóg. Zawsze będzie puste miejsce i głód. I tak być powinno w życiu każdego prawdziwego księdza! Nie ma co się nad sobą użalać. Nie jest lepszy ten, kto ma rodzinę, lepszy też nie jest ksiądz. Lepszy jest ten, kto bardziej kocha. I o tym trzeba pamiętać, żyjąc w celibacie. Totalną bzdurą jest natomiast to, co czasem jeszcze się słyszy z ust pobożnych duchownych i świeckich, którzy twierdzą, że ksiądz musi znosić samotność, by zajmować wyższą pozycję na drzewie swoistej duchowej ewolucji i by być lepszym od całej reszty świata. Bzdura!

W mojej pierwszej parafii, w Miłosławiu, dzieciaki mówiły do mnie: „wujek Rajek” i „wujek ksiądz”. Idziesz chodnikiem, dzieciaki wracają ze szkoły i mówią: „Szczęść Boże, wujku”. To jedne z najradośniejszych momentów w moim życiu. A jakie ma to znaczenie dla samych dzieci? Ano takie, że jeśli nawet odejdą od Kościoła, to może za kilkadziesiąt lat przypomną sobie, że był wujek Rajek, i właśnie to prozaiczne doświadczenie obudzi w nich dziecięce odczuwanie wiary.

Często bywam w Miłosławiu. Kiedy byłem tam kilka dni temu, odwiedziłem jedną z moich uczennic. Dzisiaj ma już 21 lat, małe dziecko, szykuje się do ślubu. W gimnazjum, kiedy ją uczyłem, była strasznie krnąbrna, zaczepna, czasem niemiła. Dzisiaj się z tego śmialiśmy. Kiedy powiedziałem jej, że zbyt długo nie mogę u niej pobyc, bo odwiedzam jeszcze innych byłych uczniów, odpowiedziała: „Jesteś wujkiem. To zobowiązuje”.

Dlaczego o tym mówię? Ponieważ wielokrotnie sam się zastanawiałem, czy w ten sposób konsumuję lub przetwarzam energię,

której nie mogę zneutralizować w inny sposób. Nie wykluczam, że trochę tak jest. Przede wszystkim jednak uważam, że celibat to nie tylko energia seksualna. To o wiele więcej. Byłoby wielkim uproszczeniem, gdybyśmy celibat sprowadzili tylko do seksu. Celibat to przede wszystkim rezygnacja z budowania relacji bliskości z drugim człowiekiem, która to bliskość zarezerwowana jest dla relacji małżeńskiej. Nie mam własnej rodziny, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebym był rodziną dla innych. Mogę spalać się w ten sposób dla tych, których również kocham. Powtórzę: nie jest lepszy ten, kto ma rodzinę, lepszy też nie jest ksiądz. Lepszy jest ten, kto bardziej kocha. Bo celibat nie dotyczy – mówiąc obrazowo – przyrodzenia, lecz serca.

Czy poprzez pracę duszpasterską neutralizuję energię seksualną? Myślę, że nie. Owszem, spalam się, a więc wykorzystuję energię, ale jest to energia budowania relacji koleżeńskich i przyjacielskich; energia budowania relacji rodzinnych. Jednak podkreślam, jak już to powiedziałem – braku, który niesie ze sobą celibat, nic nie wypełni. Nie jest to żaden dramat, pod warunkiem że jest się świadomym własnych wyborów i świadomym, że nie jest się pozbawionym pokus aniołem.

Jest taki kawał. Gdzieś w XII wieku pewien mnich kopiował stare księgi. Zrobił błąd i zamiast napisać, jak było w oryginale: „Będziesz żył w celi, bracie”, napisał: „Będziesz żył w celibacie”. Tak to się zaczęło i trwa aż po dzień dzisiejszy.

Dla niektórych księży (choć niewielu ma odwagę do tego się przyznać) celibat stanowi uciążliwy balast, który otrzymuje się w pakiecie wraz ze święceniami. W moim życiu także zdarzają się takie dni, wcale nierzadko, że celibat jest trudnym do uniesienia ciężarem. Nie jestem święty. Przeżywam swoje zmagania. Nie zawsze wychodzę z każdej bitwy zwycięski. Czy jednak jest to wystarczający powód, by zrezygnować z czegoś, co sprawdza się od tysiąca lat i jest uważane za pożyteczne nie tylko przez różne religie i prądy filozoficzne, ale także

przez ludzi, którzy przeżyli w ten sposób kilkadziesiąt lat?

Czasem mówi się, że ksiądz nie musi żyć samotnie, by w pełni ofiarować i spalać się dla wspólnoty, której posługuje. Myślę, że jest w tym jakaś prawda, choć nie wyobrażam sobie, bym będąc ojcem i mężem, angażował się w duszpasterstwo w takim samym stopniu, jak obecnie to robię. To prawda, znam żonatych pastorów, mających rodziny i tak bardzo zaangażowanych w życie wspólnoty, że mogliby być wzorami dla wielu katolickich księży żyjących w celibacie.

Po zniesieniu celibatu jedne problemy znikną, ale pojawią się inne. Myślę, że zamiast znosić celibat, trzeba większy akcent kłaść na dobór i formację kandydatów do kapłaństwa, by nie byli pasterzami „odrabiającymi” pańszczyznę.

Rozumiem tych, którym się nie udaje, którzy wpadają w rozmaite frustracje i depresje, którzy nie radzą sobie z samotnością, deficytem miłości, fizycznej bliskości. Naprawdę rozumiem, bo sam czasem mam podobne doświadczenia i wtedy uważam, że celibat należy znieść, że to bez sensu, że prowadzi to donikąd. Czasem doświadczam niezwyklej tęsknoty. Wtedy przypomina mi się świetny tekst Olgi Tokarczuk: „Jak wygląda świat, kiedy życie staje się tęsknotą? Wygląda papierowo, kruszy się w palcach, rozpada. Każdy ruch przygląda się sobie, każda myśl przygląda się sobie, każde uczucie zaczyna się i nie kończy, i w końcu sam przedmiot tęsknoty robi się papierowy i nierzeczywisty. Tylko tęsknienie jest prawdziwe, uzależnia. Być tam, gdzie się nie jest, mieć to, czego się nie posiada, dotykać kogoś, kto nie istnieje. Ten stan ma naturę falującą i sprzeczną w sobie. Jest kwintesencją życia i jest przeciwko życiu. Przenika przez skórę do mięśni i kości, które zaczynają odtąd istnieć boleśnie. Nie boleć. Istnieć boleśnie – to znaczy, że podstawą ich istnienia był ból. Toteż nie ma od takiej tęsknoty ucieczki. Trzeba by było uciec poza własne ciało, a nawet poza siebie. Upijać się? Spać całe tygodnie? Zapamiętywać się w aktywności

aż do amoku? Modlić się nieustannie” [31].

Zapewniam, takie okresy w moim życiu również się zdarzały i pewnie zdarzą jeszcze nie raz. Ale czy mężowie i żony nie przeżywają podobnych kryzysów, kiedy ogarnia ich myśl, że może to koniec, że może pora zamknąć jeden rozdział życia i otworzyć kolejny? Sztuką jest z kryzysu wyjść umocnionym, wrócić na właściwe tory. Co, gdy ktoś się wykolei? Nie znaczy to jeszcze, że celibat jest zły albo małżeństwo jest do niczego, podobnie jak nikt nie twierdzi, że trzeba likwidować kolej, gdy wykolei się pociąg.

Media z największym zapałem podejmują – obok aborcji i feministek – temat celibatu. Pojawia się on w każdej telewizji kilka razy w roku. Wniosek jest zwykle ten sam – celibat się przeżył. Obecni w mediach psychologowie i czujni terapeuci podejrzewają, że w zakazie pożycia z kobietami kryje się zachęta do rozładowywania popędu na ministrantach; postępowi teologowie podkreślają, że celibat jest historycznym artefaktem. Ludzie chętnie rozmawiają o celibacie, ale niemal zawsze dyskusje toczą się w kontekście księżowskich skandali i upadków. Nie pamiętam, żeby ktokolwiek rozmawiał ze mną o celibacie jako o czymś pozytywnym, że ma sens, jest potrzebny. Tymczasem tym wszystkim, którzy twierdzą, że celibat to straszne okrucieństwo, odpowiadam: „Po co stroicie się w szaty szlachetnych obrońców ludzi, którzy to okrucieństwo zupełnie świadomie sami ściągnęli sobie na głowę?”

Mądrość ludowa jest niezawodna i w przypadku księży celibatariuszy mówi: „Widziały gały, co brały”. Jeśli ktoś nie czuje się na siłach, by zachować celibat, to przecież nie musi iść do seminarium i zostawać księdzem.

Warto uświadomić światu, który utyskuje nad żyjącymi w celibacie księżmi, że jedenastowieczne podręczniki dla spowiedników nakazywały małżonkom wstrzemięźliwość (celibat!) przez niemal trzysta

dni w ciągu roku – we wszystkie środy, piątki, soboty i niedziele, przez cały Wielki Post, Adwent i czterdzieści dni wokół Zesłania Ducha Świętego, we wszystkie większe święta i ich wigilie oraz na tydzień przed przystąpieniem do komunii świętej, a także w czasie miesiączki kobiety.

Świat ma trudności ze zrozumieniem celibatu, a my, księża, z jego twórczym przeżyciem. Bywa, że zamiast stawać się bardziej kochający i otwarci na ludzi, zamykamy się w starokawalerstwie. Bywa, że zamiast odnaleźć w samotności Boga, zapychamy czas telewizją, zdradą, głupotami. Bywa, że zamiast być „przejasnym znakiem królestwa niebieskiego”, stajemy się znakiem frustracji i niespełnienia. To wszystko prawda, ale... Celibat nie powstał w teorii. Jest dzieckiem praktyki. Przez około tysiąca lat istniała dowolność. Jedni kapłani byli żonaci, inni żyli w celibacie. Kościół katolicki się temu przyglądał i ostatecznie stwierdził, że z tych dwu lepszym wariantem jest celibat.

KAPELAN

Jezioro jest coraz cieplejsze. Właściciele domków letniskowych otwierają szeroko okna, żeby pozbyć się stęchlizny po zimie; na trzepakach wietrzą dywany i kołdry.

Siedzi w fotelu, założyła nogę na nogę, ręce położyła bezwiednie na oparciach, na palcach połyskują pierścienie. Jej hobby to charty, ostatniego kupiła za pięćdziesiąt tysięcy złotych. Zanim przeszła na emeryturę, była właścicielką przychodni lekarskiej, szkoły językowej, biura rachunkowego, sklepu z AGD i RTV. W centrum miasta wybudowała dom z pięcioma łazienkami, a stare mieszkanie zostawiła córce – sto czterdzieści metrów ze spiżarnią, antresolą i pokojem dla służby.

– Przyszli przed Bożym Narodzeniem. Z szampanem. Ale nie został otwarty. Mąż powiedział, że nie zgadza się na ten związek. Widziałam go już wcześniej. Nie przyszło mi wtedy do głowy, że jest księdzem. Wpadałam czasami do naszego starego mieszkania. Któregoś dnia nie zapowiedziałam się, córka otwiera, widzę, że jest zmieszana, idę dalej, on leży w łóżku, nie może wyjść spod kołdry, przykrywa się. Nie pytając o nic, wyszłam.

Do wiary mamy stosunek inny niż nasi sąsiedzi, to znaczy Bóg tak, obrzędy nie. Syn przechodził się na ewangelika, aż tak zraził się do księży katolickich.

Kinga spotkała Mariusza w internecie. Szukała chłopaka wykształconego, wygląd aż tak się nie liczył. Był szczupły, w słowach elokwentny, uczył w szkole religii. Pisali do nocy. Następnego wieczoru przyjechał do niej, został na noc, rano wrócił do pracy. Wieczorem znowu przyjechał, jeszcze z drogi wysłał SMS-a: „Tylko się nie wystrasz”. Stał w progu, miał na sobie czarną marynarkę, czarną koszulę, przy kołnierzu połyskiwała biała koloratka. Kinga parsknęła śmiechem, dawno nikt jej tak nie rozbawił. Mariusz z grobową miną powiedział: „Ja naprawdę jestem księdzem”.

Nie rozmawiali wiele na ten temat. Kinga nie chciała drażnić, bo się bała, że go straci. Poza tym nie robiło to na niej aż takiego wrażenia, nigdy nie była związana z Kościołem; dla niej ksiądz to wolny facet, nie ma żony, nie ma dzieci, więc nikogo nie krzywdzi.

Od dwóch lat był wikarym w sąsiednim miasteczku. Ale tuż po poznaniu Kingi kuria przeniosła go na koniec diecezji. To dlatego, że zadzwonił do kurii mąż kobiety, która była z nim na rekolekcjach wakacyjnych. Mąż przeczytał listy miłosne, jakie do żony pisał ksiądz rekolekcionista. Za te listy przeniesiono go na koniec diecezji, gdzie został kapelanem w szpitalu.

Nad jeziorem robi się gorąco, słońce prześwituje przez drzewa i dostaje się do okien. Kinga włącza klimatyzację.

– Pojawił się problem, w szpitalu mój tata jest ordynatorem. Postanowiliśmy powiedzieć rodzicom, że Mariusz to nie tylko katecheta. Źle by było, gdyby tata zobaczył go w sutannie na oddziale.

– Mąż wziął go do dyżurki i powiedział, że córka jest poważnie chora i że ma ją zostawić. Kinga oddycha trzydziestoma procentami płuc, nie może pracować, biedota z niej, będzie zawsze na moim utrzymaniu. Ale nie przestraszyło go to, powiedział, że ją kocha taką, jaka jest.

Pojechałam kiedyś do męża do szpitala. Idę korytarzem, a mój przysły zięć niesie do chorych Pana Jezusa. Nie wiedziałam, co zrobić –

czy przyklęknąć na kolano, czy powiedzieć „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus?” Odwróciłam się do okna.

Poszłam na jego mszę do kościoła przy szpitalu. Stałam pod chórem. Miał kazanie. Ładnie intonował, wyciszył końcówkę. Zdolności ma niesamowite.

Kinga tylko raz pojechała na plebanie, w dzień jego urodzin. Na kolację przyszli katecheta z mężem, syn organisty, dziewczyny ze scholi. Mariusz przedstawił Kingę jako kuzynkę. Później już tam nie jeździła. Nie miała takiej potrzeby, bo on przeniósł się do niej. Przywiózł dwie torby ubrań, sutanna zawisła w szafie obok sukienek wyjściowych. Nie wkładał jej w domu, ale w samochodzie, żeby sąsiedzi nie widzieli. Codziennie dojeżdżał sześćdziesiąt kilometrów do szpitala, by rozdać chorym Jezusa. Nocował na plebanii tylko wtedy, gdy rano miał dyżur w konfesjonale. Mówił, że niedługo odejdzie. Ale kiedy Kinga mimo prezerwatyw zaszła w ciążę, doszedł do wniosku, że odchodząc z kapłaństwa, rozgniewa Boga.

Pojechali do arcybiskupa. Przyjął ich w gabinecie. Mariusz drżącym głosem powiedział: – Eminencjo, spodziewamy się dziecka. Nie wiemy, co robić.

Arcybiskup kazał im wyjechać gdzieś na tydzień i się zastanowić. Były trzy wyjścia: zrezygnuje z kontaktów z Kingą i dzieckiem, a kuria będzie płacić alimenty; zrezygnuje z kontaktów seksualnych z Kingą, a dziecko będzie mógł odwiedzać (kuria także będzie płacić alimenty); porzuci kapłaństwo i założy rodzinę.

Pojechali do domku nad jeziorem, by pozbierać myśli. Brat Kingi, Krzysiek, przywiózł swoich znajomych ewangelików. Cały wieczór tłumaczyli Mariuszowi, że dziecko jest darem Boga i powinien przyjąć dar. I że odchodząc z kapłaństwa dla miłości, nie skazuje się na gniew Boży, lecz na szacunek.

Kinga przynosi kawę. Matka każe sobie podać czystą łyżeczkę, bo ta ma smugi.

– Kolega Mariusza, który jest księdzem, próbował walczyć o jego kapłaństwo. Przyjechał do mnie i powiedział: „Pamiętaj, ty jesteś tylko kobietą. A kobieta jest jak szmata – zawsze się zużyje”. Przyjechał również do moich rodziców.

– Nie miałam ochoty z nim rozmawiać – dodaje matka. – Mąż z synem go przyjęli. Syn go zaginał swoją wiedzą teologiczną, bo zeszedł na fachowe dysputy. Wystraszył się i więcej go nie widzieliśmy.

– Moja teściowa rzadko trzeźwiała, a teść nie mieszkał z rodziną. Mariusz wychowywał się w kamienicy na strychu, na dziewiętnastu metrach, nie było ogrzewania, wspólna ubikacja na półpiętrze, w której odrabiał lekcje i gdzie uciekał przed awanturami. Zaopiekował się nim jakiś ksiądz z parafii, kiedy został ministrantem. Na plebanii jadł, odrabiał lekcje, ksiądz mu pomagał finansowo. Siedzenie w ubikacji mu zostało. Po przyjściu z pracy zamykał się w niej. Ubikację nazywaliśmy „oazą spokoju”

Kinga była w czwartym miesiącu ciąży, kiedy wzięli ślub cywilny, bo na kościelny przez najbliższe lata nie zgodziłby się Watykan. Wesele było w domu. Matka Kingi nie chciała, by rodzina plotkowała, więc do znudzenia powtarzała: „Kochani, mój zięć jest księdzem, ale chce godnie wychowywać dziecko”

Nikt z rodziny Kingi nie miał pretensji do Mariusza. Wujek Heniek bez przerwy klepał go po plecach i mówił: „Dobrześ, chłopie, zrobił”. A ciocia Zyta, która do kościoła chodzi codziennie, mówiła: „Miłość jest najważniejsza”

Przyjechali też matka i brat Mariusza. Matce było trochę niezręcznie, trzy lata wcześniej podnosiła toast na prymicjach i śpiewała: „Ciebie Bóg wybrał spośród wielu”, a na weselu musiała śpiewać: „Niech im gwiazdka pomyślności nigdy nie zagaśnie!”. Martwiła się. Do tej pory

miała syna na wyłączność, pomagał, kiedy chcieli jej odciąć prąd. Nie wiadomo, czy po ślubie będzie chciał się angażować w jej problemy, czy żona mu pozwoli.

Matka Kingi zapowiedziała: „Moja córka jest chora, nie pójdzie do pracy, ja będę co miesiąc uzupełniała brakującą pensję”

Mariusz szukał zajęcia. Zobaczył w gazecie ogłoszenie o pracy w salonie samochodowym. Szef kazał mu siedzieć do wieczora, a pensja mała. Teściowa zaproponowała, że zatrudni go w swojej przychodni, miałby wpisywać do komputera PESEL-e pacjentów. Wpisywał. Z dyplomem teologa tak łatwo nie znalazłby lepszej pracy.

Zrobił kurs prawa jazdy kategorii C – słyszał, że kierowcy ciężarówek dobrze zarabiają.

Zrobił kurs prawa jazdy kategorii A – na motocyklu mógłby rozwozić małe przesyłki kurierskie.

Zrobił uprawnienia energetyczne – podobno opłaca się spisywać liczniki, tym bardziej że przybyło osiedli.

Zrobił kurs logopedii – pracował ze słowem, mógłby uczyć dykcji i wymowy.

Dostał pracę w firmie produkującej sprzęt AGD, w dziale public relations. Jeździł na prezentacje, udzielał wywiadów, pisał informacje dla prasy.

– Od lat mamy domek nad jeziorem. Kingi chyba jeszcze nie było na świecie, kiedy go kupiliśmy. W sąsiedztwie wszyscy się znamy. Większość to emeryci, siedzą tu od wiosny do jesieni. Mamy tu i duchowieństwo. Za zakrętem mieszka emerytowany ksiądz profesor. A bliżej jeziora rodzina księdza, który powiedział światu, co Paetz robi klerikom. Gdy napisał w gazecie, że arcybiskup ma rozbuchane potrzeby seksualne, wysłali go na misje i tam poważnie zachorował. Dalej jest na misjach. Przyjeżdża czasami odpocząć nad jeziorem.

– Mamo, gdzie go teraz wysłali?

- Nie pamiętam. Zadzwoń do sąsiadki.
- Dzwoni na głośnomówiącym:
- Gośka, czy ty pamiętasz, gdzie wysłali Jacka za tego Paetza?
- Do Zambii.
- A teraz jest w Zambii?
- Tak, ale za tydzień przyjeżdża.
- Słuchaj, a na co tam zachorował?
- Coś z trzustką, o mało nie umarł.

Kinga już zapomniała, że Mariusz był księdzem. Kolegom rozdał brewiarze, sutanny, koszule, a zdjęcia z prymicji zakleił w reklamówce i upchnął w szafie. Z Kościołem katolickim nie chciał mieć nic wspólnego, bo uważał, że jest nieszczerzy.

Mariusz kazał żonie iść do pracy, żeby zarobiła chociaż tysiąc złotych. Kinga skończyła szkołę kosmetyczną, otworzyła salon, ale wspólnik ją oszukał i musiała zamknąć biznes.

Mariusz wytykał jej, że dużo czasu spędza w domu, a i tak nie odkurza dywanów, nie gotuje obiadów, po śniadaniu masło do wieczora leży na stole. W towarzystwie skarżył się: „Moja żona jest leniem”

Wieczorami rzadko razem siedzieli przed telewizorem. Po pracy przesiadywał w „oazie spokoju” albo w ogóle nie wracał, tylko zostawał u teściów, gdzie miał swój pokój. Tłumaczył się tym, że od nich ma bliżej do pracy. Pewnego dnia odwiedziła go w biurze, ale go nie było, choć mówił, że jedzie do biura. Był u brata w innym mieście.

Nie dość, że Kinga oddychała tylko trzydziestoma procentami płuc, to do tego zdiagnozowali u niej nowotwór piersi i jajników. Po operacji leżała nieprzytomna, dwa razy ją reanimowali. Mariusz zapytał teściową: „Mamo, jak umrze Kinga, to mnie wyrzucicie?”. Kinga wypominała mu potem, że kiedy leżała chora, nie chciał jej karmić. A kiedy po operacjach zagoiły się rany, nie chciał z nią sypiać.

Kinga chciała ratować małżeństwo. Poprosiła matkę, by kupiła im

dom. Kupiła, na przedmieściach. Trzeba było tylko pomalować ściany. Mariuszowi nie szło malowanie, męczył się z tym dwa miesiące. Kinga sama zamówiła meble, pojechała po materac do łóżka. Mimo że mieli nowy dom, Mariusz jeszcze częściej zostawał u teściów. A kiedy wracał, przesiadywał w „oazie spokoju”

Pewnego wieczoru siedzieli w salonie i oglądali telewizję. Mariusz powiedział do Kingi: „Nie kocham cię już. Zostawiam ci dziecko. Wychowaj go na dobrego człowieka”

– Problem w tym, że za długo żyję. Płuca mi maleją, nowotwory mnie atakują, ale wciąż mam się nie najgorzej. Miał nadzieję, że szybko umrę i odziedziczy majątek. Tak myślę.

– Córka ma rację, dwa razy się mnie spytał: „Mamo, jak umrze Kinga, to wyrzucicie mnie?”. Pierwszy raz przy nowotworze, drugi kiedy spadła z konia. Odpowiadałam, że jest moim synem, więc jak mogłabym go wyrzucić. Staralam się go traktować lepiej niż własne dzieci. Brałam go na zakupy, pamiętam, jak szukaliśmy różowej koszuli, bo takiej zapragnął. Kupiłam im samochód z dużym tyłem, żeby mogli sobie z dzieckiem pojeździć. Jeździli po Słowacji, Węgrzech, Czechach, Niemczech, raz byli w Anglii. Na nic im nie żałowałam, bo jego pensja starczała może na jedzenie i rachunki. Tak, wszystko było zapisane na mnie, ale przecież nie zabrałabym tego do grobu.

Kinga nie może chodzić po górach, dlatego organizowałam mu wycieczki górskie z moim synem. Przed jego odejściem pojechali za cztery tysiące złotych do doliny Mozeli w Niemczech. Kupiłam mu drogie buty, żeby nie zrobił sobie odgniotów. A mówi się, żeby nie kupować w prezencie butów, bo obdarowany odejdzie.

– Wynajął kawalerkę i się wyprowadził. Wziął torbę ciuchów i zastawę obiadową, którą dostał w prezencie na prymicje. Ale zdjęć z szafy nie zabrał.

– Wysłał Kinge pozew rozwodowy, z orzeczeniem jej winy.

– Jego koleżanka katechetka zeznała, że ja nic w domu nie robiłam, że jestem śmierzącym leniem, że kiedy była u nas na grillu, to moja mama przerzucała kiełbasy, a ja siedziałam. Mogło się tak zdarzyć, może źle się czułam.

– Córka kilka lat temu znalazła w komputerze jego rozmowę pisaną na Skypie. Przyniosła mi wydruk, pokazałyśmy mężowi i synowi. Wszyscy jednogłośnie orzekliśmy, że trzeba tę sprawę zostawić. Ale na wszelki wypadek zachowałam wydruk.

– Pokazałyśmy go w sądzie.

– Trzy lata temu jeszcze bym o tym spokojnie nie rozmawiała. Pisał ze swoim bratem, że całowałyby bratową, gdzie tylko by chciała. Brat mu odpowiadał, że jego żona robi się mokra na myśl o nim i że może przyjechać i korzystać z niej, że on daje mu zgodę. Było jeszcze o członku, jego brat napisał: „Idź teraz do ubikacji i porozmawiaj z Basią”. Sędzia zapytała, kto to jest Basia. Brat Mariusza wytłumaczył sędzi, że to męski członek.

My straciliśmy przez tego człowieka całą rodzinę. Poszli za nim. Kupił ich! Potrafi uwieść każdego. Nie lubi babki świątecznej, ale jak jechaliśmy do rodziny i była babka, to mówił: „Jakie pyszne ciasto, dawno takiego nie jadłem”. Albo brzydził się kaczką, a w gościach palce lizał. Wszyscy się od nas odwrócili, trzymają z nim.

Wynajęłam detektywa, żeby sprawdził, z kim teraz mieszka. Ma kobietę, jest od niego starsza, ma odchowane dzieci, pewnie ma pieniądze.

– Mamo, jest bardzo bogata, funduje mu wycieczki, widzę na Facebooku. Przybyło mu włosów. Albo to przeszczep, albo cud Pański. W cuda nie wierzę.

TORSY OBJAWIONE

Wyobrażałem go sobie tak: brunet z dyskretnym językiem, niski, drobny, sweter w serek założony na gołe ciało, twarz konserwowana drogimi kremami.

Ksiądz Maciej w rzeczywistości wygląda inaczej: to blondyn, wysoki, barczysty, sweter granatowy w białe pasy nałożony na flanelową koszulę, na twarzy przedwczorajszy zarost.

Za to przywiązuje wagę do jedzenia. Zaproponował włoską restaurację, w której podają dobre czerwone wino i najlepsze risotto.

– Nie, nie przychodzę tu z facetami.

Siedzimy przy stoliku, obok mamy okno. Przechodzimy na ty. Rozmawiamy ostrożnie.

– Mogliby wreszcie wyremontować tę kamienicę – mówi, patrząc na drugą stronę ulicy.

Pochodzi z małego miasteczka. Jest najmłodszy, ale nie był rozpieszczany. Mama wymagała od niego najlepszych ocen w szkole, najlepszych wyników na olimpiadach z historii, języka polskiego, religii. Już w szkole podstawowej chciał być księdzem. W niedzielę nie mógł się napatrzeć na księdza przed ołtarzem, a na religii w salce przy kościele zawsze siedział w pierwszej ławce. Dla nikogo nie było dziwne, że po maturze zawiózł papiery do seminarium. Mama chodziła po osiedlu dumna i opowiadała, że przez ciężką pracę udało jej się wychować syna na księdza. Maciej do dziś nie wie, co to była ta „ciężka praca”, bo nigdy nie sprawiał problemów.

Kelner przynosi risotto, jemy. Rozmawiamy. Ksiądz Maciej przestaje być ostrożny, już nie boi się używać słów: seks, pornos, pieprzenie, masturbacja, kondom, mięso.

– Od kiedy pamiętam, podobali mi się faceci. Ale idąc do seminarium, miałem to wszystko poukładane, nie zakładałem, że pójdę z kimś do łóżka. Na piątym roku studiów pojawił się kryzys – chciałem pójść na piwo do knajpy gejowskiej, tylko posiedzieć. Powiedziałem o tym spowiednikowi. Zaśmiał się i dodał: „Macieju, przecież ty nie jesteś do tego zdolny”. To mi zostało w głowie. Czułem się bezpiecznie. Przecież nie jestem „do tego” zdolny. Sam nie wiedziałem, do czego, i spowiednik chyba też tego nie rozumiał.

Po święceniach nie miałem problemu, mało kto ma wtedy problemy, jedzie się na gwarancji – ideały, zafascynowanie kapłaństwem. A potem, po jakichś dwóch latach, przyszła rutyna.

Pierwszy raz z facetem byłem 4 września 2010 roku, trzy lata po święceniach. Umówiłem się przez internet, w jego mieszkaniu. Tak się nakręciłem, że nic innego się nie liczyło, tłumaczyłem sobie, że mi się należy, że raz w życiu muszę spróbować tego, z czego rezygnuję. Było przyjemnie w trakcie, a po dopadły mnie wyrzuty sumienia. Obiecałem sobie, że nigdy więcej.

Mięso

Umawia się przynajmniej raz w tygodniu.

- Gdzie się spotykacie?
- Tylko raz spotkałem się w parku. A tak albo w hotelach, albo w mieszkaniach.
- A na plebanii?
- Nigdy.
- Proboszcz mógłby wejść?

– Nie, proboszcz nie wchodzi bez pukania, to dobry człowiek. Chodzi o to, że stresowałam się bliskością kościoła. Moje okna wychodzą na prezbiterium, nad łóżkiem mam drewniany krzyż, pod którym się modłę. Wychodząc z plebanii, wychodzę z siebie, na tych kilka godzin przestaję być księdzem.

– To kim wtedy jesteś?

– Samcem.

– Kim są twoi partnerzy?

– W hotelach spotykam się z tymi, którzy przyjeżdżają w interesach, często to żonaci faceci. W mieszkaniach spotykam się ze zdeklarowanymi homoseksualistami. Wolę żonatych, oni – tak jak ja – skrywają pewną tajemnicę.

– Twoi partnerzy wiedzą, że jesteś księdzem?

– Nie rozmawiam z nimi. Wchodzę, robimy, co zaplanowaliśmy, wychodzę. Rzadko kiedy jest inny scenariusz. Gdy dowiem się, co facet myśli o świecie, jakiej muzyki słucha, co czyta, nie jestem w stanie pójść z nim do łóżka. Chyba dlatego, że on już nie jest rzeczą, nie jest mięsem polanym testosteronem – staje się człowiekiem.

– A seks z człowiekiem jest grzeszny.

– Powiedziałbym, że bardziej grzeszny.

Zdarzyło się tak, że w trakcie pieprzenia wyskoczyłem z łóżka, ubrałem się i bez słowa wyszedłem. Bo usłyszałem Boga: „Maciek, co robisz?!”

– Był wkurzony?

– Kto?

– Facet.

– Był pijany. Następnego dnia pewnie niczego nie pamiętał.

Innym razem wziąłem narkotyki przed seksem, to było w hotelu. Wracając na plebanie, całą drogę ryczałem – nie dlatego, że czułem wyrzuty sumienia, tylko dlatego, że słyszałem ciepły głos Boga. Mówił,

że mnie kocha mimo wszystko. „Mimo wszystko” to moje ulubione słowa.

Kiedy któryś już pyta, czym się zajmuję, to odpowiadam, że pracuję w korporacji. Kilka razy zdarzyło się, że facet wykrzyczał: „Ty jesteś księdzem!” Nie zaprzeczyłem. Są tacy, którzy gustują w księżach i z łatwością ich rozpoznają – kapłaństwo widać w oczach i słyszeć w głosie. Tak, księża mają powodzenie na czacie. Używają drogich perfum, mają pieniądze na alkohol i hotel, są dyskretni – bo komu mieliby donieść? Ale według mnie księża to najgorszy sort. Dwa razy z nimi korespondowałem – wiedzieli, że jestem z „firmy”. Jeden wysłał mi zdjęcie: stoi na środku kościoła, tyłem do ołtarza, w sutannie, z sutanny wystaje mu... No wiesz co. Napisałem tylko, że jest skończonym kretynem. Drugi ksiądz zapytał, czy jestem z tych wierzących księży. Odpisałem, że tak. Na co on: „Z wierzącymi nie sypiam”.

Proboszcz

– Zdarzyło ci się zobaczyć byłego partnera na niedzielnej mszy?

– Nie, ale boję się tego. Z każdym tygodniem jest większe prawdopodobieństwo, że kogoś zobaczę, bo mapa miejsc, bloków, domów, hoteli, w których byłem, jest coraz gęstsza. Zastanawiam się, co będzie, gdy skończą się „zasoby”. Tak się stało w południowej części diecezji, gdzie pracowałem dwa lata. Tutaj nie powinno być z tym problemu – co roku przyjeżdżają nowi studenci, powstają nowe firmy, wpadają na delegację panowie z Warszawy.

– Proboszcz się nie domyśla?

– Proboszcz wie. Akurat jadł kolację, kiedy wróciłem na plebanię z hotelu. Zaprosił mnie do stołu, usiadłem, nałożyłem na talerz kiełbasę i się rozbeczałem. Spytał, jak mi może pomóc. Opowiedziałem mu

o wszystkim – mogłem, bo mu ufam, jest tylko trochę starszy, wiem, że nikomu nie powie.

Margaretka

Jakiś czas temu ksiądz Maciek pojechał na detoks do zakonnicy. Przez dwa tygodnie pomagał siostrze plewić jarzyny, wyrzucać gnój z obory. Siostry wiedzą tylko, że przyjeżdżają księża z trudnościami. Modlą się za nich trzy razy dziennie w czasie ich pobytu, a po wyjeździe jeszcze przez pół roku wymieniają ich imię podczas modlitwy wieczornej.

„O Jezu, Wieczny Kapłanie, który zapaliłeś w świecie płomień nigdy nie gasnący! Dozwól uczestniczyć w niepokojach Twego Boskiego Serca tym, którzy zostali wybrani na pasterzy. Tym duszom szlachetnym, którym udzieliłeś pełni kapłaństwa, daj łaskę przynoszenia Ci zaszczytu w Twym świętym Kościele. Prosimy Cię, miłosierny Boże, o łaski, szczególnie dla księdza Andrzeja, Krzysztofa, Szymona, Mariusza, Franciszka, Tomasza, Macieja...”

Siostry rozdają także imiona księży świeckim, którzy przychodzą do kaplicy na mszę. Za jednego księdza modli się siedem osób, do końca życia księdza i po jego śmierci również. Tę formę modlitwy promuje Krajowe Duszpasterstwo Apostolatu Modlitwy „Margaretka”

Ze strony Apostolatmargaretka.pl: „Jako logo ruchu wybrana została margaretka, czyli polny kwiat. Ilustruje on zaangażowanie w modlitwę i posiada głęboką symbolikę. Margaretka jest zakorzeniona w glebie Kościoła i odżywiona życiem Ducha Świętego. Siedem płatków kwiatu reprezentuje siedem osób, które są zobowiązane do modlitwy za konkretnego kapłana, każda z osób w jednym z siedmiu dni tygodnia. W centrum kwiatu wpisuje się imię i nazwisko kapłana, natomiast na siedmiu płatkach imiona i nazwiska siedmiu osób, które składają Bogu przyrzeczenie modlitwy – każda osoba w jednym wybranym dniu

tygodnia. Obecnie Apostolat Margaretka za zgodą diecezjalnych ordynariuszy istnieje w wielu krajach”

Prysznic

Dopijamy wino w restauracji. Mówi, że jest zmęczony, nie sypia dobrze, twarz mu się postarzała i seks już nie jest tak namiętny jak kiedyś. Stał się bardziej mechaniczny.

– Jesteś stuprocentowym homoseksualistą?

– Tak, podobają mi się tylko faceci. Szczególnie tacy przed trzydziestką.

– Na ulicy wyłapujesz ich wzrokiem?

– Często.

– A w kościele?

– Też.

– Kiedy?

– Najczęściej podczas tacy. Choć nie gapię się, boby sobie coś pomyśleli. Jeśli wiem, że mam tacę, to przed każdą mszą spryskuję się najlepszymi perfumami.

– A jak masz tylko kazanie, to się nie spryskujesz?

– Spryskuję, bo wtedy mam i komunię.

– A podczas kazania nie wypatrujesz mężczyzn?

– Nie, wtedy ich nie widzę, patrzę gdzieś daleko, w drzwi. Ale myślę sobie: mam nadzieję, że na mnie patrzą i że podoba im się moje kazanie, i że w ogóle cały im się podobam.

– A tobie co się w nich najbardziej podoba?

– Kiedy idę ulicą, zwracam uwagę na klatkę piersiową – muszą być dobrze zbudowani.

Kiedy siedzę z mężczyzną przy stoliku, patrzę na jego dłonie – muszą być ładne.

Kiedy spowiadam w konfesjonale, zwracam uwagę na głos – musi być wyważony, ale pewny.

Kiedy rozdaję komunię świętą, zwracam uwagę na twarze – lubię pociągłe, nie lubię okrągłych, okrągłe kojarzą mi się z figlarnością, a ja wolę normalność.

Nauczyłem się dziękować Bogu za wszystko, co stworzył. To, że patrzę na faceta z podziwem, nie znaczy, że go rozbieram, mnie po prostu się podoba, tak jak podobać się może obraz. Problem w tym, że o obrazie zapominam, a torsy, twarze, głosy wypełniają moją głowę. Myśli o nich szukają ujścia. Często umawiam się z kimś w niedzielę wieczorem, bo po tych wszystkich rozdanych komuniach świętych ćmią mi się przed oczami piękne męskie twarze i torsy.

Zapomniałem o ustach. Kocham usta. Przez usta wchodzisz w człowieka, ogrzewasz się nimi. Kiedy przestajesz całować, oddalasz się, jest chłodniej, aż robi się zimno. Wieczorem w mieszkaniu jest mi zimno. Żeby nie zmarznąć, uciekam na miasto.

– Nie myślałeś, żeby z miasta nie wrócić? Albo mieć kogoś, do kogo możesz przyjść bez zapowiedzi?

– Mam zasadę: nie spotykam się z facetem dwa razy.

– Dlaczego?

– Nie mogę się zakochać. Jadę na seks, bo mnie nosi, to jest poryw pożądliwości. Kiedy jest po wszystkim, to trzeźwieję i wracam. Gdybym jednak zdecydował, że do tego człowieka wrócę jutro i pojutrze, że pojedziemy razem na weekend i wakacje, to już byłby problem cięższego kalibru, bo byłaby to przemyślana decyzja.

Gdybym meblował z partnerem mieszkanie, żyłbym podwójnie. Przez seks moje serce jest pęknięte, ale jeszcze nie jest całkiem przepołowione, bo z nikim nie mam głębokiej relacji. Na wszelki wypadek nie zachowuję numerów telefonu, dzięki temu mam pewność, że nie zadzwonię do kogoś, kto mi się spodobał. Mam rytuał: wracam

do siebie, kasuję numer, wchodzę pod prysznic i wydaje mi się, że mój grzech odchodzi w niebyt, jak skasowany numer, jak brud spływający do kratki ściekowej.

Krzyż

Wychodzimy z restauracji, aby przejść się deptakiem. Ksiądz Maciej wskazującym palcem odlicza kamienice:

– W tej, w tej, w tej już byłem.

– A nie boisz się, że jak pójdziesz po kolędzie, to wejdiesz do mieszkania, w którym byłeś?

– Moi partnerzy raczej nie przyjmują kolędy.

Wstępujemy do kawiarni. Zamawiamy kawę i tiramisu.

– Czym rekompensujesz sobie brak bliskości? Pewnie masz przyjaciół?

– Mam kilku świeckich przyjaciół, ale nie wiedzą, że jestem gejem. Tylko mój kolega po fachu wie, no i proboszcz. Dla mnie seks to namiastka bliskości. Oj, *Kyrie eleison*, jak mawia jeden z księży, gdy życie staje się nieznośne.

Zazdroszczę kolegom, którzy zdobyli się na odwagę i odeszli z kapłaństwa. Ale jeśli wierzą, to cierpią z powodu wyrzutów sumienia. Chyba bym sobie z nimi nie poradził, przytłoczyłbym nimi siebie i partnera. Co bym powiedział Chrystusowi?

– Zapytałby cię, dlaczego byłeś gejem?

– Zapytałby mnie, dlaczego porzuciłem kapłaństwo.

– Może wolałby, abyś był szczęśliwy?

– Może wolałby, abym niósł swój krzyż.

– Można nieść krzyż i być szczęśliwym?

– Można.

– To może lepiej być szczęśliwym byłym księdzem i nieść krzyż poczucia winy, niż być nieszczęśliwym księdzem z krzyżem?

– Może.

Wierzę, że Chrystus rozumie gejów, tylko nie wiem, dlaczego nic o nich nie mówi w Ewangelii. Wierzę, że któryś z papieży pozwoli homoseksualistom przyjść z partnerami do komunii świętej. To niesprawiedliwe, że ktoś, kto kocha, szanuje, jest wierny, nie może przyjmować komunii świętej. A ktoś inny puszcza się co wieczór, ale jak rano przyjdzie do spowiedzi, to dostanie rozgrzeszenie.

– Gdybyś musiał wygłosić kazanie o homoseksualizmie, to co byś powiedział?

– Nie powiedziałbym takiego kazania. Ale wątki homoseksualne zdarzyło mi się wplatać. Kiedy mówiłem o smutku, to przywołałem łązy w oczach homoseksualisty, który bardzo chce przystąpić do komunii świętej, a nie może, bo jest w związku. Tylko tyle powiedziałem, tylko o łązach. Przecież nie mogłem się rozgadać.

Nawet gdyby zniesli celibat, to i tak nie rozwiązałoby to moich problemów. Nie do przyjęcia będzie, że ksiądz ma chłopaka.

– Wyobrażasz sobie czasami, że jesteś z kimś na zawsze?

– Podczas zasypiania. Wtedy samotność jest najdotkliwsza. Patrę na ścianę, na krzyż i myślę: Jezus jest z drewna, ani nie pocałuje, ani nie przytuli.

Mazury

Ksiądz Maciej odprowadza mnie na dworzec.

Jakiś czas później dzwoni. Opowiada o wyprawie na Mazury. Spacerując brzegiem jeziora, zrozumiał, że musi na chwilę porzucić kapłaństwo. Ale kiedy wrócił z Mazur na plebanię, postanowił zostać. Gdy robi się mu zimno, wychodzi na miasto.

Wysłała mi maila: „Poszedłem na film »W imię...«. Chyba się za dużo spodziewałem. Spodziewałem się, że ktoś mi pokaże moje rozszarpane

serce, moje pogubione myśli. Rozszarpane między miłością do Boga i tęsknotą za człowiekiem. Myśli pogubione w gęstości sumienia, zdrowego rozsądku, natury, wiary i sam Bóg wie czego jeszcze.

Oczywiście Chyra gra świetnie, bo jest bardzo dobrym aktorem. Ale to nie jest film o księdzu geju. Tylko o samotnym geju, który akurat, jakby przy okazji, jest księdzem.

Trudno mi się w tym znaleźć, bo jednak główna oś mojego dramatu toczy się między Chrystusem a możliwym do zdobycia mężczyzną. »Jestem zajęty« bohatera brzmi dla mnie nieprzekonująco. Nie poczułem i nie zobaczyłem, że jest zajęty przez Chrystusa. Wszystko kończy się na nim samym. Nie płacze przed tabernakulum albo krzyżem, tylko w swoim łóżku. Rozumiem go, bo też mi się zdarza płakać w łóżku, ale skoro się właśnie zakochuje, tęskni itd., to dlaczego nie rozrywa go i nie szarpie myśl, że już z jedną Miłością się związał, i to na »amen«?

Najbliżej bohatera byłem w jego rozmowie z siostrą. Gdy, wprowadzając na mocnym cyku, żali się jej na zmianę miejsca, na to, że przecież jak każdy się przyzwyczaja i że »chciał się tylko przytulić«.

Kolejny raz doszło do mojej głowy, że Kościół, ksiądz, Chrystus, choć istnieją na tej ziemi, to jednak nie są z tego świata. I nie sposób wziąć tak chwytliwego tematu jak »rozterki księdza geja« na tapetę i opisać z każdej strony. Tu jest jakaś tajemnica. Ksiądz też człowiek, ale jego kapłaństwo, przynależność do Boga i konsekrowanie (czyli wyłączenie ze świeckości) jest sprawą nie z tego świata.

Pozdrawiam Cię.

M.”

Test

Dwa lata później znów spotykam się z księdzem Maciejem.

– Zrobiłem risotto, zjesz? – proponuje.

Pracuje w sklepie internetowym z ekologiczną żywnością – pakuje do pudełek sery, konfitury, płatki owsiane. Pensja starcza mu na wynajęcie kawalerki i jedzenie. Jeśli chce wyjechać na weekend, to bierze z zapasów.

– Poszedłem do biskupa i poprosiłem o rok urlopu. Powiedziałem mu wprost: jestem homoseksualistą.

– I?

– Powiedział, że to nie powód, by odejść. Zaproponował rekolekcje u zakonnic. Ale się uparłem. Mama nie może mi tego wybaczyć. Mówi: „Ludzie się patrzą w kościele”

Rozgrzebuję na psychoterapii dzieciństwo. Wiesz, że myłem mamie plecy? Wołała mnie do łazienki, siedziała w wannie, jest otyła, wypełniała całą wannę, kazała mi namydlić gąbkę i szorować plecy. Na terapii zacząłem się zastanawiać, czy tymi brudnymi maminymi plecami nie ubrudziłem sobie seksu. Może te plecy mnie rozgniotły, nie tylko seksualność, ale i wybory, może przed maminymi plecami uciekłem do czystego, bezpiecznego miejsca, jakim było seminarium.

– Masz kogoś?

– Spotkałem miłość życia! Lat dwadzieścia osiem, pracuje w organizacji międzynarodowej pomagającej ludziom. Wprowadził mnie w świat swoich homoseksualnych znajomych, ludzi mających eksponowane posady, mieszkających w apartamentowcach. A jego mieszkanie jest na terenie mojej byłej parafii. Jeszcze z nikim nie było mi tak dobrze, w każdym calu, w każdym sensie, zobaczyłem, co znaczą wspólne kolacje i śniadania, po raz pierwszy postanowiłem podzielić się własnym sercem z kimś innym niż z Chrystusem. Przyszło to spontanicznie, obudziłem się i wiedziałem, że kocham tego człowieka ponad wszystko.

Po trzech miesiącach znajomości powiedział mi, żebym zrobił badanie

na obecność wirusa HIV. Zapominałem o tym, a on nalegał. W końcu zrobiłem i pokazałem mu ujemny wynik. Odetchnął. Powiedział, że od trzech lat jest nosicielem i chciał wiedzieć, czy mnie nie zaraził. Nie mogłem mu tego wybaczyć.

Spotykałem się później z fajnym chłopakiem, pracował w budżetówce. Ale mieszkaliśmy za daleko siebie, a chciałem mieć kogoś, kogo w każdej chwili wyciągnę na spacer.

Spotykałem się z facetem żonatym, przyjeżdżał w interesach, bardzo bogaty, ale nie czułem do niego chemii.

Spotykałem się z chłopakiem, którego poznałem jeszcze w parafii, należał do oazy. Zawsze go wypatrywałem na mszy, a po staliśmy przed kościołem i żartowaliśmy. Później dowiedziałem się, że był w związku z księdzem z sąsiedniej parafii. Rozstali się, bo biskup się dowiedział, że mieszkają razem na plebanii. Biskup wysłał księdza na studia do Rzymu, chłopaka postraszył piekłem. Przyjechał do mnie, został na noc. Miałem u boku kogoś, do kogo wdychałem przez lata, leżał przy mnie, czułem jego oddech, ale nic poza tym. Denerwuje mnie, jak mówi, myśli, ubiera się, chodzi. Dawne zauroczenie minęło.

Spotykam się teraz z chłopakiem, który studiuje na KUL, jest księdzem. Przyjeżdża czasami, on się przytula, a ja kompletnie nic, nie rusza mnie wcale.

Najczęściej umawiam się na niezobowiązujący seks.

– Gdzie poznajesz facetów? W klubach?

– Nie, do klubów nie chodzę. Mam problem z przebywaniem w skupiskach gejowskich. Nie akceptuję takiego natężenia gejostwa, chyba dlatego, że tak do końca nie akceptuję siebie. Facetów poznaję przez internet. Są różne opcje – seks, związek, żonaci, biseksualni. Jeśli szukam do związku, to w grę wchodzi tylko homoseksualni do lat trzydziestu dwóch; jeśli szukam na seks, to często wybieram żonatych, również do lat trzydziestu dwóch.

Przez przypadek spotkałem mojego kolegę z podstawówki, przyjechał w delegację. Umówiliśmy się w hotelu, nie wiedząc, że się znamy. Po ósmej klasie nasze drogi się rozeszły, ja poszedłem do liceum, on do technikum, ja wstąpiłem do seminarium, on się ożenił. Tak, w hotelu poszliśmy do łóżka.

Zdarzyło mi się umawiać na seks grupowy. Złapałem rzeźaczkę! Kurczę, jak to boli! Z cewki zamiast moczu leje się ropa! Gęsta, żółta, śmierdząca ropa! Ta ropa to była plaga, kara Boża!

– À propos, co z Bogiem?

– Myślę, że nie chce, abym z powrotem założył sutannę. Chodzę na msze, ale nie zazdroszczę księdzu, który stoi po drugiej stronie ołtarza. A jak był papież Franciszek w Polsce, to mnie to w ogóle nie interesowało. Przyjechał, pojechał, no i dobrze.

– A znajomi księży nie namawiają cię, żebyś wrócił?

– Namawiają, ale to daremne.

– A proboszcz, który wiedział, pomaga ci?

– Spotykaliśmy się przez chwilę, jeszcze kiedy mieszkałem na plebanii. Raz ja przychodziłem do jego sypialni, raz on do mojej. Poczciwy człowiek. Nie chciał doprowadzać do orgazmu, uważał, że orgazm to przekroczenie granicy. Tylko przytulaliśmy się do samego rana.

O RANY!

Zapytałem księży, co to jest celibat.

Mariusz: – Zwycięstwo ducha nad ciałem.

Tomasz: – Człowiecze, zapomnij o życiu człowieczym, a jak sobie przypomnisz, to lecisz na łeb na szyję.

Marcin: – Sprytny pomysł Kościoła.

Paweł: – Nie wiem.

Rafał: – Bo ja wiem?

Łukasz: – Upodobnienie się do Chrystusa. Chociaż nie umiem odpowiedzieć sobie na pytanie, czy Jezus odczuwał pokusy seksualne. W końcu był człowiekiem.

Grzegorz: – Trzymanie małego na wodzy.

Franciszek: – Ślub bezżenności i czystości złożony Bogu w czasie sakramentu święceń. Jest to coś więcej niż wewnątrzkościelna dyscyplina.

Robert: – O rany!

Wojciech: – Zwariowałaś?!

Piotr: – Odrącenie miłości od kobiety i do kobiety na rzecz większej miłości od Boga i do Boga.

Krzysztof: – Oddanie się Bogu bez reszty, a jak się zachowuje resztę, to nie jest to celibat.

PTAKI

Ksiądz, który rzuca sutannę, zwykle ma oszczędności albo rozkręcony biznes. Są to na przykład: stacja paliw, salon samochodowy, księgarnia, sklep komputerowy, pralnia, dom weselny. Oficjalnie właścicielem jest ktoś z rodziny – brat, siostra, ojciec, matka, a ksiądz to niewidoczny inwestor i zarządca.

*

Mimo że okna zamknięte, w kawalerce Anny głośno. Pod oknami przejeżdża najczęściej tramwaj numer osiem – kierunek Sanktuarium Bożego Miłosierdzia.

– Zrobię obiad. Sami zjemy. Andrzejek wróci późno. Pewnie zapytasz mnie, jak go poderwałam.

– Najpierw powiedz, co będzie na obiad.

– Ulubione danie Andrzejka: rosół i sznyce.

– To ty rób sznyce, a ja obiorę ziemniaki.

Jak go poderwałaś?

– On mnie poderwał. Na dyskotecę, powiedział: „Cześć, Andrzej jestem, zatańczysz?” Miał piękne czarne oczy, czarny zarost, czarne dżinsy i śnieżnobiałą koszulę. Pięknie pachniał! Modliłam się, żeby poprosił mnie o numer telefonu.

Spotykaliśmy się codziennie. W kawiarni lub u mnie. Powiedział, że jest nauczycielem religii. Uśmiechnęłam się, bo niewiele miałam

wspólnego z Kościołem, chodziłam na mszę tylko wtedy, kiedy byłam u rodziców. Ale dla niego mogłam chodzić codziennie. Powiedziałam którejś niedzieli: „Andrzej, wybierzmy się do katedry”. A on: „Zwariowałaś?!”

Dziwiło mnie, że nie zaprasza mnie do siebie. Tłumaczył, że przygarnął na kilka miesięcy kolegę, który ma problemy finansowe. Rozumiałam. Nie rozumiałam, dlaczego na ulicy odtrąca moją dłoń, robi się spięty, nie chce się przytulać w kawiarni. Choć gdy byliśmy sami, u mnie, był bardzo czuły.

Siedzieliśmy na tapczanie, przytulał mnie. Pamiętam ten dialog:

– Andrzej, jestem w ciąży.

– Anka, jestem księdzem.

Czy byłam zaskoczona? Zła? Skąd! Poczułam się wyróżniona. Boski wybraniec zakochał się w skromnej bibliotekarce. Byłam spokojna, bo powiedział, że zostawi kapłaństwo. Następnego dnia kupiłam „Ptaki ciernistych krzewów”, żeby się czegoś dowiedzieć o takiej miłości. Po „Ptakach” rozumiałam jego rozdziwienie. Granicą tego rozdziwienia był próg mojego mieszkania.

Nie pojechałam na plebanię, gdzie mieszkał, nie byłam w kościele, gdzie odprawiał msze, nigdy nie widziałam go w sutannie, tylko na zdjęciu ze swoim chrześniakiem.

Wcześniej byłam w dwóch poważnych związkach. W żadnym nie czułam się tak kochana. Przeszkody, ukrywanie się, problemy z rodzicami schodziły na dalszy plan. Choć im większy miałam brzuch, tym częściej gładziłam się po nim i szeptałam: „O rany, noszę dziecko księdza”

Szperałam w internecie. Zapisałam sobie wypowiedź księdza Marka Dziewieckiego, psychologa: „Im bardziej nieszczęśliwa i poraniona jest dana dziewczyna czy kobieta, tym bardziej ksiądz nie powinien wiązać się z nią emocjonalnie ani pozwalać na tworzenie sytuacji, w której ona

może się w nim zakochać”

Ale ja nie byłam ani nieszczęśliwa, ani poraniona. Jestem życiową optymistką.

Czekaj, włączę obiad.

– A Biblię masz od niego?

– Mama mi przywiozła, abym nie straciła wiary.

Pojechaliśmy do moich rodziców na wieś. Andrzej trząśł się za stołem. Dosłownie się trząśł! Był taki blady, że mama zapytała go, czy się dobrze czuje. Powiedzieliśmy rodzicom o dziecku i że Andrzej jest katechetą. Oczywiście o tym, że jest księdzem, nie powiedzieliśmy. Namawiali nas na ślub, bo dziecko powinno mieć ojca. Mama w intencji naszego ślubu wysłała na mszę do Częstochowy. Nie mam pojęcia, jak sobie z tą intencją poradziła Matka Boska.

Dzień przed porodem Andrzej zawiózł mnie do szpitala. Urodził się synek. Andrzej mieszkał z nami przez miesiąc, akurat miał wakacje. Po wakacjach wrócił na plebanię, potrzebowaliśmy jego pieniędzy ze szkoły, wypominek, kolędy. Chciał nazbierać na własny biznes, myślał o sklepie komputerowym. Po półroczu miał odejść.

Doleję ci herbaty.

– Poproszę.

– Nie odszedł. Powiedział, żebym dała mu jeszcze czas, bo musi wszystko przemyśleć, i nie martwiła się, bo będzie płacił na syna. Sparaliżował mnie zlepek słów: „Będę płacił na syna”. Kazałam mu zniknąć z naszego życia.

Ksiądz Marek Dziewiecki powiedział jeszcze: „Jeśli ona i on nawrócą się, to ksiądz powinien powrócić do wierności pierwotnej przysiędze, czyli do pracy kapłańskiej, a ona powinna skupić się na wychowaniu dziecka, wspomagana jedynie alimentami ze strony byłego kochanka”

Księżu Marku, ale ja nie traktowałam go jak kochanka!

Pomagali mi rodzice. Przeprowadzili się do miasta, na osiedle obok.

Powiedziałam im prawdę. Ciotkom i wujkom mówiliśmy, że zostawiłam katechetę, że się nie dogadywaliśmy. Wyobraź sobie, że mama spowiadała się z moich grzechów. Dosłownie. Na szczęście trafiła na mądrego spowiednika. Powiedział jej, że apostołowie też mieli dzieci.

O, wracają. Słyszę Andrzejka.

A do Andrzeja pojedziesz?

*

Wokół plebanii stacje drogi krzyżowej. Z pokoju wikarego najlepiej widać pierwszy upadek Jezusa.

– Mówią, że do mnie podobny. Jej rodzice tak mówią. Ale mnie nienawidzą, zwłaszcza matka.

Mój syn nie wie, że ma ojca. Tyle dzieci ochrzciłem, a nie dojechałem na chrzest własnego. Bałem się, że ksiądz mnie rozpozna. Wtedy rodzice Anki jeszcze nie wiedzieli, kim jestem. Anka powiedziała im, że miałem wypadek i leżę w szpitalu ze wstrząsem mózgu.

Za bardzo się przejmuję tym, co inni pomyślą. Proboszcz dwie parafie dalej sprowadził na plebanię kobietę i jej syna, ponoć z rodziny. Byłem tam na obiedzie odpustowym. Siedział dziekan, wicedziekan, proboszcz, ona z synem. Syn wypisz wymaluj proboszcz.

Jak to się zaczęło z Anką? W łazience mam okno na ulicę. W piątek i sobotę słyszeć, jak młodzież idzie na dyskotekę. Pół roku się zbierałem, żeby pójść za nimi. Nieraz leżałem w wannie i się zastanawiałem, co założyć, żeby się nie ośmieszyć – ostatni raz na dyskotecę byłem piętnaście lat temu. Wychodziłem z wanny i strach mnie oblatywał. Piłem, żeby sobie dodać odwagi. Kiedy wypijałem za dużo, zasypiałem.

W końcu się odważyłem. Stała przy barze z koleżanką. Powiedziałem: „Cześć, Andrzej jestem, zatańczysz?” Żeby nie wyjść na łatwą,

odpowiedziała: „Muszę zadzwonić. Jak wrócę, to zatańczę”. Poszła do łazienki, do lustra, jak mi potem powiedziała.

Cieszyłem się, że zaszła. Miałem nadzieję, że ciąża pomoże mi podjąć decyzję. Po narodzinach syna przestraszyłem się. Rzucić wszystko i co dalej? Religii nie będę mógł uczyć, lekarzem nie zostanę. A jeszcze mam kredyt. Jeśli Anka zechce mnie takiego, to rzucam wszystko. Ale z drugiej strony muszę o nich myśleć. Ona w tej bibliotece zarabia gorzej niż kasjerka w Biedronce.

Za rok kończę spłacać kredyt. Wtedy odejdę. Nie mogę znieść tego, że Andrzejek mówi mi „wujcio”

*

Matka Anny: – Życie jej zniszczył. Wiem, że się znowu spotykają. Przesiaduje tu codziennie. Zapytam wnuka: Andrzejku, był rano wujek Andrzej?

Andrzejek: – Babciu, wujcio przyszedł dziś na huśtawkę. Wieczorem przyjdzie na bajeczkę.

Anna: – Mamo, daj spokój. Andrzej chce mieć kontakt z Andrzejkiem, to niech ma. Obiecał, że go zabierze na trzy dni do Zakopanego. Pojadę z nimi. Będę gotowała. Andrzejek innego jedzenia nie zje. Naprawdę. Żadne KFC, żaden McDonald. Ugotuję ziemniaka, zrobię sadzone albo nawet mielone.

*

Gdyby z kuchennego okna rzucić kamieniem, byłoby wyraźnie słychać odgłos jego zderzenia ze ścianą zieleni – bzu splecionego z winoroślą.

– Andrzej miał dosyć tramwajów pod oknami. Sprzedał dom swojej babci i kupił to mieszkanie. Nie ma windy, ale co to za problem wejść na pierwsze piętro. Kamienica jest przedwojenna, po remoncie. Mamy

dwa pokoje, oddzielną kuchnię, spiżarkę, widok na zielen. Żebyś widział, jak wiosną dokazywały tu ptaki. Andrzejek stał w oknie i patrzył, jak noszą gałązki na budowę gniazd.

Mówił ci, że udało mu się otworzyć sklep z komputerami? Zrezygnowałam z biblioteki i siedzę w sklepie. Po co komuś płacić pensję, samo ubezpieczenie jest takie drogie.

– Kiedy odchodzi?

– Myślimy o jeszcze jednym sklepie komputerowym, bliżej mieszkania. Mamy na oku lokal do wynajęcia, ale drogo, i czekamy, aż właściciel zejdzie z ceny. Widzisz, wszystko niepewne, potrzebujemy jego pieniędzy ze szkoły i parafii. Jeśli nie uda nam się z drugim sklepem komputerowym, to namawiam go na sklep z tanimi książkami. Mogłyby tam być również zeszyty, długopisy, piórniki.

– Widujecie się codziennie?

– Śpi tutaj. Chyba że jego mama przyjedzie, to musi z nią siedzieć na plebanii. Powiedział jej o nas. Bywa u wnuka, ale nie przepada za mną. Uważa, że złapałam go na dziecko, powiedziała mi to wprost. Ona potrzebuje czasu. Nie jest przywiązana do Kościoła, nie wyrzuca mu, że zdradził Boga czy coś z tych rzeczy. Chodzi o to, że odebrałam jej jedynaka.

Andrzejek, zjedz kanapkę, bo powiem wszystko tacie, jak przyjdzie z pracy.

– Z pracy?

– Nie widział Andrzeja pod koloratką. Straszny z niego papluch, pochwaliłby się w przedszkolu, że tata chodzi w sutannie. Mówimy mu, że sprzedaje z mamą w sklepie.

Pytam Andrzeja, kiedy powiedział synowi, że jest jego tatą.

– Wtedy, kiedy do nich się sprowadziłem. Mały przyjął to bez emocji. Myślę, że nawet nie pamięta, że kiedyś byłem jego wujkiem.

SPOWIEDŹ

Z głębokości wołam do Ciebie, Boże. Jeśli zachowasz pamięć o grzechach, któż się ostoi? Zaraziłem się grzechem, czytając słowa niepsalmowe, zapisane przez ludzi o nieczystych duszach: „Szukam do seksu dyskretnego chłopaka, faceta, któremu chciałbym obciągać kutaska”, „Jest ktoś chętny do obrobienia gorącej pałki, lizania jajek i dupska. Higiena i dyskrecja gwarantowane i tylko do 14-ej jestem mobilny”, „Jakiś konkret wystawi do polerki żonatemu teraz?”, „Cześć. O 7 będę wracał z pracy. Kto mnie zaprosi na oral może i anal. Czekam na tel. Chętnie dojrzały po 45. roku życia”, „Siemka, kto da obciągnąć w jakimś kibelku w centrum?”

Słowa te stały się moim powietrzem, rozmyślałam o nich dniem i nocą. Ulepiłeś mnie z ducha i ciała. Duch mój ochoczy, ciało słabe. Kiedy przyjdzie wieczór, jadę w ciemność. Na tylnym siedzeniu zapominam się w grzechu. Ale, Boże, mam o wiele więcej powodów do wstydu.

Kiedy trafiłem do parafii, wiedziałem, że proboszcz był wcześniej związany z biskupem pomocniczym. Związek nie trwał długo. Choć jeszcze po rozstaniu biskup dzwonił do proboszcza i mówił: „Przyjedź, wypijemy whisky”. Jechał, upijał się z nim, wracał rano i przez miesiąc miał święty spokój.

O tym, że biskup pomocniczy lubi księży, wiedziałem już w seminarium. Wikary z mojej rodzinnej parafii powiedział mi pół żartem, pół serio: „Ale koło pomocniczego to się nie kręć”. Kręcili się ci, którzy chcieli zrobić karierę, i głupie ciotki kłotki gotowe dać się

przelecieć każdemu samcowi.

Proboszcz był ode mnie o piętnaście lat starszy. Wieczorami zapraszał mnie na telewizję. Jak to był poniedziałek czy wtorek, to się piło po drinku, bo w tygodniu nie mieliśmy aż takiego nawału pracy. Zaczynałem katechezę o dziewiątej czterdzieści pięć, poranną mszę odprawiał drugi wikary – nie był zapraszany na telewizję, nie pasował do nas, był odrealniony, naiwny, nazywaliśmy go Smutasem.

Wtedy poszła butelka wódki. Proboszcz powiedział, żebym nie szedł do siebie, tylko się u niego przekimał. Jako facet mnie pociągał, psychicznie też był znośny, choć po zastanowieniu muszę przyznać, że górę brało jego ciało. Nie ćwiczył specjalnie, ale ciało miał muskularne, co mnie mocno jarało.

W wakacje poleciliśmy razem na Majorkę. W hotelu myśleli, że jesteśmy parą, zresztą proboszcz nie ukrywał, że coś nas łączy. Idziemy plażą – daje mi całusa. Siedzimy w knajpie – łapie mnie za rękę. Pływamy w basenie – podpływa i patrzy na mnie rozanielony, jakby miał mnie zaraz wykorzystać. Krępował mnie jego ekshibicjonizm. Na co dzień taki nie był, tylko za granicą. Bo na co dzień głosi ładne kazania, modli się na brewiarzu i różańcu. Powiedział mi: „Dla ludzi musisz być święty”

Nie wiem, czy byliśmy parą. Byliśmy kumplami, którzy razem pracują, mieszkają, wyjeżdżają na wakacje, czasami się pieprzą. Zmieniło się to trochę, kiedy Smutasa przenieśli do innej parafii, a do nas przyszedł Piękniś. Proboszcz na telewizję zapraszał i mnie, i jego. Nie powiem, byłem zazdrosny. Jak to był poniedziałek czy wtorek, to się robiło po drinku. Upiliśmy się kiedyś strasznie i rano obudziliśmy się goli pod jedną kołdrą. Kilka dni później znowu wylądowaliśmy w trójkę w łóżku. Aż przestał to być spontan. Planowaliśmy orgietki przy śniadaniu. Wystarczyło, że któryś powiedział: „Co dziś pijemy?”. To był taki kod. Jak się rozebraliśmy po „Wiadomościach”, to cały wieczór

chodziliśmy bez majtek – do kuchni po jedzenie, do piwniczki po napoje. Bywało, że ktoś z parafian zadzwonił na domofon, chciał coś załatwić w kancelarii. Nie otwieraliśmy. A jak już natrętnie dzwonił, to wysyłał Pięknisia. Schodził w samych majtkach. To znaczy miał jeszcze sutannę.

Jeździliśmy do klubu gejowskiego. Daleko. Trzeba było wyjechać po południu, żeby zdążyć na imprezę. Problem: wieczorem ktoś musiał odprawić mszę, ludzie donieśli by do kurii, gdybyśmy zamknęli kościół. Proboszcz wpadł na pomysł, że będzie załatwiał emeryta z domu księdza seniora. Emeryt czuł się potrzebny, dostawał intencję.

Jest jeden dzień w tygodniu, kiedy wchodzi się do klubu tylko w butach i skarpetkach. Tyle penisów merda wkoło, że po chwili nie zwraca się na nie uwagi. Nie dawaliśmy się wciągnąć w grupowy seks w darkroomie. Kilka razy ktoś mi przejechał po genitaliach i pośladkach, ja zrobiłem to samo, ale na tym się kończyło. No dobrze, chcę być szczery – jeśli nie mogłem wytrzymać, to pozwalałem fajnemu ciału na dotykanie przy pisuarze. Tylko dotykanie, do niczego więcej nie dochodziło. Mnie to całe rozluźnione środowisko trochę odpychało – nigdy nie wiadomo, co ten ładny penis chwilę temu penetrował.

Wracaliśmy nocą. Jeden zawsze musiał być trzeźwy. Proboszcz miał najlepiej, bo rano mógł pospać. Pięknis odprawiał mszę i jechał do pracy w kurii. Ja zapieprzałem do szkoły. Czasami proboszcz dzwonił do dyrektorki i prosił, żeby zorganizowała zastępstwo na religii, bo wikary czymś się zatrzał. Przekupywał ją, chwalał na kazaniach – że dzieci mają wysoki poziom nauczania, że szkoła angażuje się w życie parafii. Dyrektorka chodziła do kościoła, działały na nią takie bzdety.

Boże, wybacz, ale nie bałem się Ciebie. Nie mam pojęcia, kiedy z Ojca stałeś się kumplem. Pomyślałem: tyle modlitw, eucharystii, czuwań, postów – wreszcie coś mi się od życia należy. Nie wiem, kiedy pierwszy raz tak pomyślałem, chyba jeszcze w seminarium. Pamiętasz Inteligenta

z mojego roku? Lubiłem, jak dawał mi kuksańce, a już w siódmym niebie byłem, kiedy zapraszał mnie na spacer. Do niczego więcej nie doszło, ale wiedziałem, że cały ku niemu wzdycham. Żeby się rozładować, masturbowałem się pod prysznicem. Powinienem wtedy odejść z seminarium.

Nie bałem się Ciebie, bałem się ludzi. Że ktoś mnie rozpozna w klubie. Paraliżowało mnie to, co spotkało rektora jednego z seminariów. Poszedł do klubu, poznał studenta, student ogłosił, że jego kochanek jest księdzem rektorem. Taki skandal się zrobił, że biskup zamknął seminarium.

Kochają się i zakonnicy. Ojcowie wchodzą w duchowe małżeństwa, wsuwają pod drzwi celi liściki, przynoszą na wycieraczkę pomarańczę, kiwi czy inny owoc. Ci homo są nagradzani przez przełożonych, mają lepsze cele i więcej wyjść na miasto. W jednym z klasztorów osiemdziesiąt procent ojców było homoseksualnych, w tym przeor. Cała prowincja o tym wiedziała, również prowincjał. Przez moment miałem stamtąd chłopaka. Ale postanowił żyć w celibacie.

Diecezjalni nie są lepsi. Biskupi boją się wysyłać księży na studia do Rzymu. Piękniś studiował. Przez rzymskie kluby przewalają się polscy kapłani. Zamiast studiować teologię i filozofię, wpadają w seksoholizm, alkoholizm, narkomanię. Szukają w klubach księży z Europy Zachodniej i Ameryki Północnej. Później załatwiają sobie przeniesienie do Stanów, Kanady, Włoch, Niemiec i tam tworzą związki. Do Polski chętnie sprowadziliby się zakochani w polskim duchowieństwie księża z Afryki, ale polscy księża ich nie chcą. Bo są czarni, biedni, kojarzą się z ludami misyjnymi.

Piękniś nie musiał się przenosić za granicę ani nikogo tu sprowadzać. Po roku zabrali go od nas z parafii i przenieśli do domu kurialnego, tam gdzie mieszka biskup pomocniczy. Piękniś awansował, cwaniakuje, bo ma plecy. Biskup roztoczył nad nim opiekę. A do nas znowu

przydzielili jakiegoś Smutasa, choć proboszcz prosił biskupa o nowego Pięknisia. To zemsta za to, że przestał przyjeżdżać na whisky.

Nadal jeździłem z proboszczem do klubu na rozbierane imprezy. On krążył po darkroomie. Ja siedziałem przy barze, ciągle ktoś dotykał moich genitaliów. Po pewnym czasie nie zwracałem na to uwagi, chyba że ktoś brał je do ust. Przychodziliśmy do hotelu tak wymęczeni, że zasypialiśmy w ubraniach.

Poznałem Anioła. Mówię Ci, A n i o ł a. Znaleźliśmy się przez internet. Napisałem w ogłoszeniu, że jestem księdzem i takich szukam. Odpowiedzieli małolaty, seminarzyści, zakonnicy. Anioł był w moim wieku, z sąsiedniej diecezji, muskularne ciało, delikatna twarz, świetne ciuchy. Nie preferował otwartych związków, nie podobały mu się kluby, nie wyobrażał sobie, że do łóżka wszedłby ktoś trzeci. Czułem, że z tym facetem mogę coś stworzyć.

Przestałem wieczorem przychodzić do proboszcza, ale nie miałem jeszcze odwagi mu powiedzieć, że się zakochałem i że nie będzie już wspólnych wyjazdów do klubu. Szukałem wymówek – a to zmęczenie, a to urodziny ciotki, a to impreza z kolegami. Kiedy mu powiedziałem, przestał się odzywać. Mało mnie to obchodziło. Gnałem do Anioła trzy razy w tygodniu.

W czerwcu przyszedł za mnie jakiś Pięknis, a ja trafiłem do kiepskiej parafii, jeszcze dalej od Anioła. I tak przestało to mieć znaczenie, bo w wakacje Anioł mnie zostawił. Myślę, że chciał mieć kogoś bliżej siebie, kto codziennie czekałby na niego w jego wypasionym szeregowym domku na przedmieściach.

Jeździłem sam do klubu. Na seks się nie godziłem – ewentualnie wspólna masturbacja. Spotkałem przy barze proboszcza ze swoim nowym wikarym, takim z kategorii ciotki klotki, chyba za karę go dostał. Jednemu i drugiemu przejechałem ręką po trąbie i dupie. Piliśmy wszystko – czysta, piwo, drinki. Poszliśmy do hotelu, był ostry

seks. Rano łóżko było zarzygane, nawet moje jedyne majtki były zarzygane. Pierwszy raz w życiu wracałem na plebanię bez majtek.

Proboszcz dzwonił, żebym do nich wpadał. Wpadłem kilka razy, fajny seks z nimi był, proboszcz dbał i o mnie i o Ciotkę Klotkę. Młody załatwił zabawki erotyczne. Poczułem się staro, kiedy instruował nas, jak się czego używa. Zaczął sprowadzać na plebanię osiemnastolatków z okolicy, ale do własnego użytku, co wkurzyło proboszcza i wywalił go z parafii.

Dalej odwiedzałem proboszcza. Zażyczył sobie wibrator pod choinkę, bo Ciotka Klotka, odchodząc, pozabierała wszystkie zabawki. Nie tylko Święty Mikołaj przynosił prezenty. Wiosną zajacek przyniósł doskonalszy wibrator – większy, z trzema rodzajami wibracji i pulsacji, z możliwością sterowania prędkością, w kolorze naturalnie cielistym.

Myślałem, żeby się poukładać. Na heroizm mnie nie stać. Chciałem spotkać kogoś takiego jak Anioł. Odezwałem się do niego. Zapropnowałem, że przejdę do jego diecezji i może nam się ułoży. Ale miał już kogoś innego.

Niełatwo się ustatkować. Najwięcej na rynku jest otwartych związków, ćpunów w garniturach, niby singli, a tak naprawdę seksoholików. Księży do związku trudno spotkać, wolą być singlami. Boże, postaw przede mną kogoś normalnego, w zamian codziennie będę się modlił na brewiarzu. A teraz oddaję się lekturze: „Męski owłosiony, wysoki szczupły pasyw szuka aktywnego niezależnego faceta 30-55 lat do budowania trwałej relacji. Docelowo związku”, „Cześć, wybieram się dziś do sauny koło 19-20. Może wspólne saunowanie? Ja 29-180-73 brunet”, „Fajny pasyw z dużym penisem szuka aktywa na ostry męski sex. Ja 29/185/74/21 ciemny blondyn o pięknych oczach. Lokum mam. Zdrowie i higiena gwarantowana”, „Szukam szczupłego do 30 lat na małe co nieco”

TEŚĆ

Czytam Grzegorzowi: „Chciałbym, żebyście byli wolni od utrapień. Człowiek bezzenny troszczy się o sprawy Pana, o to, jak by się przypodobać Panu. Ten zaś, kto wstąpił w związek małżeński, zabiega o sprawy świata, o to, jak by się przypodobać żonie” (1 Kor 7,32-33).

– Oczywiście, że teraz mniej się troszczę o sprawy Pana. Wieczorem szybkie „Ojciec nasz”, bo dzieciom trzeba zrobić kakao, dać buziaczka. W klasie mojej córki pełnych rodzin jest może kilka. Zniesienie celibatu pokazałoby nową rolę księdza – dobrego męża i ojca.

Seminarium poznańskie wspominam dobrze. Mogłem czytać „Politykę”, „Gazetę Wyborczą”, „Tygodnik Powszechny”. Nie mówiło się o celibacie. Ale nie oczekiwałem od rektora instrukcji typu: kiedy usiądziesz obok kobiety, zachowaj pięćdziesiąt centymetrów odległości, a przy czterdziestu pięciu centymetrach już grzeszysz. Pamiętam rekolekcje z ojcem Augustynem. Rozróżnił powołanie do kapłaństwa i powołanie do celibatu. Powiedział, że najpierw trzeba mieć powołanie do celibatu. Nie podoba mi się takie postawienie sprawy. Bo czy to oznacza, że papież, którzy w pierwszych wiekach mieli legalne żony, nie mieli powołania do kapłaństwa?

Do seminarium powinni przyjmować mężczyzn, a nie chłopców. Święci się chłopca, który ma dwadzieścia pięć lat i wydaje się mu, że pozjadał wszystkie rozumy świata. W tym wieku nie można być przewodnikiem, mędrcom, szamanem. W innych religiach kimś takim zostaje się po przebyciu długiej drogi duchowej, wewnętrznych ucieczek

i powrotów. A księdza katolickiego ogłasza się mistrzem, gdy jest gówniarzem. Myśli sobie: jestem wielki, jestem autorytetem, wszyscy mi się kłaniają. Zaczadzony swoją wielkością przestaje nad sobą pracować i staje się wrakiem człowieka.

Ojciec mojej żony również był księdzem. Wszystko potoczyło się szybko: spotkał w parafii dziewczynę, wystąpił, poszedł na studia, został księgowym, urodziły się dzieci.

– Jak zareagowała jego rodzina?

– Nie wiem.

– Rozmawiasz z teściem o kapłaństwie, na przykład przy niedzielnym obiedzie?

– Nie. I nie widujemy się aż tak często.

– No, ale przecież byliście księżmi, sporo was łączy, pewnie temat powraca.

– Po co mielibyśmy wracać do tematu? To przeszłość.

Jego córkę poznałem na jednej z kolacji, na które mnie zapraszał jako wikarego. Przyjmował u siebie różnych ciekawych ludzi z miasteczka, lubił towarzystwo, choć to księża bywali najczęściej. Ale przy stole nie rozmawiało się o tym, że sam był księdzem. To był temat tabu. O jego przeszłości dowiedziałem się od kogoś innego, nie pamiętam już od kogo. Zapraszał księży, bo widocznie dobrze się czuł w ich towarzystwie.

Sabina studiowała wtedy medycynę. Szybko zrozumieliśmy, że nie jesteśmy sobie obojętni. Nie było dramatów, po prostu wiedzieliśmy, że chcemy być razem.

Najtrudniej było z teściową. Sabina po rozmowach z matką często płakała. A teść przyjął do wiadomości, że jesteśmy razem, i tyle. Nie, nie było wielkich słów. Zapytał tylko Sabinę, czy ma pewność, że będę dobrym mężem. Jak już powiedziałem, nie wraca do tematu swojego i mojego kapłaństwa. Czy zgodziłby się z tobą porozmawiać?

Nie. Nawet go nie będę pytał. Dla niego to temat skończony.

Poznanie Sabiny zbiegło się z kryzysem, który właśnie przeżywałem. Nie chodziło o celibat, przez dziesięć lat bycia księdzem ani razu się nie zakochałem. Moje trudności wiązały się z tym, że budziłem się rano z bezsensem w głowie. To, co robiłem jako ksiądz, wydawało mi się niepotrzebne, głupie. Irytowała mnie teatralność obrzędów – przebieranie się w ornaty, zwracanie uwagi na ich kolory: w Adwent i Wielki Post fiolet, w okresie wielkanocnym biel, w dzień męczennika czerwień, w okresie zwykłym zieleń.

Przed odejściem znalazłem psychologa. Uświadomił mi, że wybrałem seminarium dla mamy. Zanim się urodziłem, miała dwóch synów z innym mężczyzną. Jednego z nich, jeszcze w szpitalu, oddała do adopcji. Chyba nigdy sobie tego nie wybaczyła. Myślała, że oddając mnie Bogu, wyrównuje rachunki, że jej winy zostają wymazane. Ku mojemu zaskoczeniu dobrze przyjęła moją decyzję o odejściu z kapłaństwa. Może zrozumiała, że życie księdza nie jest wyjątkowe.

Przeszedłem do innej parafii, już z myślą, że porzucę kapłaństwo. Nie chciałem zrzucić sutanny w tej parafii, w której mieszkała Sabina. Nie chciałem tego robić parafianom, z którymi się zżyłem. Potem znaleźliby się w diecezji tacy, co by powiedzieli: „Tak mu dali w kość, że odszedł”, albo: „Taką proboszcz dał mu swobodę, że go wywiało”. Dlatego przenieśliem się do innej parafii i tam – mało znany – odszedłem.

Rozsyłałem CV jeszcze z plebanii. Dostałem pracę w firmie, która kładła elektrykę w Starym Browarze w Poznaniu. Nie znałem się na elektryce, ale to nie przeszkadzało, bo tylko dłutowałem w ścianach rowki pod kable. Po tygodniach dłutowania pojechałem do kumpli z liceum. Mieli spółkę deweloperską, a budownictwo interesowało mnie jeszcze w liceum. Zostałem kierownikiem budów i zacząłem studia zaoczne z budownictwa na politechnice.

Dzisiaj w pracy wszyscy wiedzą, kim byłem. Jest dwóch Grzegorzów.

Dla rozróżnienia koledzy mówią „Ksiądz Grzegorz”

Księdzem będę do końca życia, bo sakrament jest nieusuwalny, tak jak chrzest. Odchodząc z plebanii, sam się zawiesiłem w kapłaństwie, ale trzeba było jeszcze wysłać do biskupa prośbę o zwolnienie z obowiązków duszpasterskich, a do Watykanu prośbę o przywrócenie do stanu świeckiego. Kwestia celibatu to jeszcze inna bajka. Dopiero po kilku latach złożyłem w kurii podanie o dyspensę z celibatu. Żeby ją dostać, trzeba mieć co najmniej trzydzieści pięć lat życia i pięć lat być w związku. Długo trwało rozpatrywanie podania, bo była blokada na poziomie mojej kurii. Ksiądz, który zajmował się tymi sprawami, prowadził prywatną krucjatę. Wydłużał procedurę, jakby to miała być kara za zdradę albo czas na zmianę decyzji i powrót. Sprawy przyspieszyły, kiedy zajął się tym młody ksiądz. Wysłał papiery do Watykanu.

Papież odpisał, że udziela mi dyspensy z celibatu. Pouczył, że muszę odprawić pokutę, drogę krzyżową oraz dbać o dobre imię Kościoła i że nie powinienem mieszkać na terenie parafii, w której jestem znany – chodzi o to, by nie wzbudzać niepotrzebnych komentarzy. Nie mogę być liderem jakiejś grupy katolickiej, nie mogę uczyć religii w szkole, nie mogę być nadzwyczajnym szafarzem. Mogę za to przystępować do komunii i wziąć ślub kościelny.

Wybraliśmy kościół, gdzie nikt nas nie znał. Przy ślubie asystował mój kolega ksiądz. Byli tylko świadkowie i nasze dzieci, nawet rodziców nie zaprosiliśmy. Chcieliśmy, aby to była nasza uroczystość.

Stopniowo urywają mi się kontakty z kolegami. Kiedy studiowałem na politechnice, zatrzymywałem się na noc na plebanii u jednego z nich. Ale to się skończyło, inne znajomości również. Z jednej strony mogę być dla kolegów wyrzutem, bo są tacy, co chcieli odejść, a zabrakło im

odwagi. Z drugiej strony mogę być pokuszeniem, bo widzą, że sobie radzę, mam rodzinę, więc dlaczego im miałyby się nie udać. Jest jeszcze trzecia strona. Nie chcę, by żona myślała, że podtrzymuję kontakty z księżmi, bo brakuje mi dawnego życia. Nie brakuje. Żałuję tylko, że tak późno się zebrałem.

Dzieci mają sześć i osiem lat. Powiedziałem im, że byłem księdzem, ale odszedłem, bo chciałem mieć rodzinę. Chodziły do przedszkola katolickiego. Siostra dyrektor wiedziała, kim byłem, i nie robiło to na niej wrażenia. Zawsze zagadała do dzieci, pogłaskała po głowie, uszczypnęła w policzek. Czuło się nawet, że je wyróżnia. Nie wiem, może sobie myślała: „To dzieci kapłańskie”

PODREČNIK TEOLOGII WEDŁUG SKLEPOWEJ IRENY S.

Damian lubi słońce, morze i kurorty, zaś Krzysiek śnieg, góry i odludzia.

Damian tańczy przy głośnej muzyce nawet w samochodzie, zaś Krzysiek wszystko ścisza.

Damian jest kierownikiem sklepu z modnymi ubraniami, Krzysiek wikarym w miejskiej parafii.

Odwiedzam ich na plebanii.

– Czytanie z Dziejów Apostolskich: Stał apostoł Krzysztof przy ołtarzu Pańskim, rzekłszy do ludzi: „Pan z Wami?” Lud odpowiedział: „I z duchem Twoim.” I odpowiedział młodzieniec w szacie białej, który okazał się archaniołem Damianem – lektorem w przybytku Pana.

– Nie zgrywaj się. Gość przyjechał. Chce wiedzieć, jak mnie poznałeś.

– No właśnie o tym mówię.

– Wkurzasz mnie. Idę do budki.

– Tylko spowiadasz, kochanie? Do której?

– Jeszcze kancelaria.

– Zły jest na mnie. Nie odebrałem mu sutanny z pralni. Ale i tak go kocham. Od pierwszego wejrzenia.

Był wikarym w mojej parafii. Pojechaliśmy z ministrantami na ferie. Ja przywiozłem 0,5 litra, Arek, co był w seminarium, przywiózł 0,5 litra, lektorzy Wojtek, Krystian, Maciek, Irek przywieźli 0,5 litra. Najdłużej trzymałem się ja i ksiądz Krzysztof. Zostaliśmy sami. Nie umiem ci tego

opisać, ale wtedy spojrział na mnie inaczej. Odpaliłem: „Księżdu, myślę o tobie”. Dosiadł się do mnie. Przytulił.

Obroniłem licencjat z administracji. Magistra nie chciało mi się robić. Zawodowo się spełniam, lubię ciuchy, kontakt z klientem. Znajomi i rodzina myśleli, że pójde do seminarium, bo koleguję się z księdzem. Kolegujemy się już trzy lata. A jest ode mnie starszy o sześć.

Krzyś dwa razy zmieniał parafię – na szczęście wszystkie w tym samym dekanacie, w tym samym mieście. W żadnej parafii nie mieliśmy problemów, żeby się spotykać. Albo na plebanii mieszkało dziesięciu księży i nikt się nikim nie interesował, albo proboszcz był na plebanii gościem i wikarzy robili, co chcieli. Nocowałem często u Krzysia. Przynosił mi śniadanie do łóżka. Kucharka zwróciła mu uwagę, że wynosi z kuchni jedzenie, a nie tyje. Jak się śpi na plebanii? Fajnie, gdyby nie dzwony przed poranną mszą – obwieszczają, że ukochany zaraz wyskoczy z łóżka i zostaniesz sam.

Krzyś mówił ci, że kupiliśmy mieszkanie na spółkę? Dwa pokoiki, nowe osiedle. Tak sobie ustawił, że nie ma porannych mszy, więc z naszego mieszkanka jedzie prosto do szkoły. Po szkole jedzie na plebanie, zostaje do wieczornej mszy i wraca do domu.

Że popełniamy grzech? Daj spokój. Nie będę się z tego spowiadał. Zresztą ja się już nie spowiadam, a w kościele jestem rzadko. Nie wiem, czy Bóg istnieje. Z Krzysiem na takie tematy nie rozmawiamy.

Moja mama nas odwiedza. Coming out był krótki: „Mamo, pamiętasz księdza Krzysztofa? Mieszkamy razem”. Na początku zwracała się do niego per „ksiądz”, nie mogła się przestawić. Kiedyś na śniadaniu mówi: „Podać księdzu łyżeczkę?”. A on siedział w piżamie, ja wisiąłem mu na szyi. Śmiała się, że gdyby wiedziała, że Krzyś taki ludzki, to spowiadałaby się u niego, a nie u proboszcza. Mówi: „Kochając jednego, uczy się kochać wszystkich”. Taka jest jej teologia, kasjerki w delikatesach. Krzyś namawia ją, żeby napisała „Podręcznik teologii

według sklepowej Ireny S.”

Co mi najbardziej przeszkadza? Że nikomu nie mogę powiedzieć o naszym związku. Mogę zapraszać znajomych, ale muszę sprawdzić, czy na drzwiach sypialni nie wisi sutanna. Raz miałem wpadkę. Koleżanka znalazła w salonie katechizm do pierwszej gimnazjum. Zburczałem. Powiedziałem, że ktoś zostawił u mnie w sklepie. A, i przeszkadza mi brak weekendów. W sobotę przed południem są spotkania z ministrantami, dyżur w kancelarii, po południu śluby, chrzciny, wieczorem msze i spowiedzi – nie przypuszczałem, że „czarni” mają tak zawałone weekendy. Za to wtorki mamy wolne. Śpimy do dwunastej i jemy śniadanie w pizamie.

Krzyś boi się, że się biskup dowie. A mama, że się ciotki dowiedzą. A ja, że go przeniosą na pipidowę. Liczymy, że zostanie proboszczem, i wtedy wybudujemy domek gdzieś w sąsiednim dekanacie, żeby ludzie nie gadali.

DNI ŚWIĘTE I NIEŚWIĘTE

– Jego biblioteczka co pół roku kurczy się o dwie książki. Wieczorem wybiera te, które już go nie interesują, kładzie na parapet, rano wynoszę je do regałów miejskich. Ostatnio wyniosłam „Chrystologię” i „Dziennik duszy” Jana XXIII. Ale nie czuję się winna – mówi Lucyna, żona Michała.

Kilkanaście lat wcześniej. Michał jest pobożny. Jeśli nie może śpiewać na głos, to śpiewa w myślach: „O piękności niestworzona, kto Ciebie raz poznał, ten nic innego pokochać nie może”. A kiedy klęka z pielgrzymką przed jasnogórskim obrazem, rozsyła SMS-y: „Dotarłem do mojej Matki”. Bo najpierw pokochał Matkę, później Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Maryja przychodzi niespodziewanie – w czasie spaceru, jazdy na rowerze, pływania i wtedy, gdy leży spocony i nagi obok spoczonej i nagiej dziewczyny, bo dziewczyny lgną do niego, a on do dziewczyn. Mimo to słyszy matczyne wezwanie: „Michale, porzuć marność i pójdz drogą Boga”.

Studiuje marketing i zarządzanie. Na uczelni mówią mu, że po licencjacie powinien zrobić magistra, po magistrze doktorat. Zaś w parafii od wikarego słyszy, że byłby dobrym księdzem, bo pięknie gra na gitarze i równie pięknie czyta na mszach.

Kończy studia na licencjacie. W sierpniu ostatni raz kładzie się spocony i nagi obok spoczonej i nagiej dziewczyny i we wrześniu

zamyka się w seminarium. Nie przyznaje się przełożonym, że współżył, boby go nie przyjęli.

Ojciec duchowny na konferencji inauguracyjnej mówi: „Starego człowieka zostaw za drzwiami, buduj nowego”. I buduje. Do kaplicy przychodzi pierwszy, wychodzi ostatni. Jeśli nie modli się na różańcu, to adoruje Najświętszy Sakrament. Jeśli nie czyta Starego Testamentu, to czyta Nowy Testament. Chce być ubogi jak Chrystus. Bo: „Lisy mają nory i ptaki powietrzne gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć” (Łk 9,58).

Kłęka u kratek konfesjonału: „Ostatni raz u spowiedzi świętej byłem tydzień temu, przez ten czas zgrzeszyłem przeciwko Bogu i ludziom w następujący sposób”

Spowiada się z zazdrości, bo poczuł pretensje do kolegi, którego rodzice zabrali na wakacje do Norwegii, a on musiał pomagać mamie malować pokoje i tapetować kuchnię.

Spowiada się z gniewu, bo unika kolegi, który powiedział mu, że „brzdękoli” na gitarze.

Spowiada się z zaniedbania, bo w sobotę nie chciało mu się umyć podłogi w pokoju, choć prefekt prosił, żeby myć co sobotę.

– Dopiero po pierwszym roku doszły inne grzechy – powie po latach.

O szóstej trzydzieści rano jest obowiązkowa msza. Do komunii klerycy przystępują ławkami – wstaje cała ławka, następna i tak do ostatniej. Jeśli któryś z kleryków nie wstaje, to zakłóca płynność, przełożeni widzą, że jest blokada, że ktoś nie wstał, czyli nie idzie do komunii, czyli w nocy zgrzeszył. A w nocy trudno zgrzeszyć zazdrością, zaniedbaniem i gniewem.

W porannej kolejce do spowiedzi stoją tylko klerycy z drugiego i trzeciego roku; z pierwszego jeszcze nie stoją, bo za wcześnie; z czwartego i piątego już nie stoją, bo za późno.

– Klerycy są mistrzami kazuistyki, im starsi, tym rzadziej się

spowiadają. Po pewnym czasie masturbacja przestaje być grzechem, można ją usprawiedliwić pogorszeniem nastroju, działaniem w afekcie. Coraz więcej wiedzy teologicznej i filozoficznej to coraz więcej wygodnych interpretacji. Bo pragnienie współżycia seksualnego zakorzenione jest w pierwszym rozdziale Księgi Rodzaju i nie jest potępiane przez Boga. Również Biblia, w Pieśni nad Pieśniami, wychwala kobiece wdzięki, a skoro tak, to i w myślach można wychwalać wdzięki, aż dojdzie do wytrysku emocji.

Michał zakochuje się na trzecim roku. W dziewczynie, którą poznaje na wakacjach u ciotki. Do niczego nie dochodzi, tylko o niej myśli. Mówi o tym przełożonym, każą mu skasować jej numer telefonu i oddać się Chrystusowi.

Zakochuje się na czwartym roku. W dziewczynie, którą poznaje na niedzieli powołaniowej. Przyjeżdża do największej parafii w diecezji. Na mszach opowiada o tym, jak Bóg powołuje młodych do służby. Jest tam dziewczyna, prowadzi scholę, rozmawiają, wymieniają się numerami telefonów. Do niczego nie dochodzi, tylko dużo o niej myśli. Mówi o tym przełożonym, każą mu skasować jej numer i oddać się Chrystusowi.

Zakochuje się na początku piątego roku. W dziewczynie, którą poznaje na praktyce w parafii. Ma długie, kruczoczarne włosy i turkusowe oczy, przychodzi na spotkania biblijne. On jej mówi, że pięknie interpretuje Biblię, ona jemu, że pięknie głosi kazania. Do niczego nie dochodzi, tylko dużo o niej myśli. Nie mówi nic przełożonym, kasuje jej numer i oddaje się Chrystusowi.

Jest połowa piątego roku, a zakochanie nie mija. Jedzie do proboszcza, mówi, że musi odejść, słyszy: „Jeśli raz zdradzisz, będziesz zdradzał całe życie”

– Powinienem wziąć rok wolnego i się zastanowić. Ale wszyscy mi mówili, że powołuje mnie Chrystus. Kiedy przyszedł czas święceń,

byłem tak święty, że na prymicje nie zaprosiłem mojego kuzyna, bo żył bez ślubu. Całą rodzinę zaprosiłem, a jego nie.

Pierwsza parafia jest mała, wiejska, na końcu diecezji. Obok kościoła i plebanii stoją sklep spożywczy, fryzjer, szkoła. Dalej dywany pól, między nimi przykucnięte domy i chlewy.

– Zmieniłem wikarego, który miał troje dzieci w sąsiedniej parafii. Był typem kolesia, któremu wszystko wisi. Ja moje kapłańskie życie podzieliłem na dni święte i dni nieświęte.

Dni święte księdza Michała zaczynają się o piątej czterdzieści pięć. Myje zęby, idzie do kościoła, modli się przed mszą. Potem religia w szkole, obiad z proboszczem. Po nich przygotowuje się do katechezy i kazań. Kazania nagrywa, odsłuchuje, zaznacza miejsca, gdzie za dużo powiedział „yyy”.

Dni nieświęte księdza Michała zaczynają się o szóstej pięćdziesiąt pięć. Zębów nie myje, wpada do kościoła, odprawia msze, biegnie do szkoły, po szkole nie jada obiadów z proboszczem i nie odsłuchuje kazań.

– Z jednej strony było dobrze, bo miałem cztery tysiące na rękę z religią i mszami, miałem fajnego proboszcza, święcenia, których nikt nie mógł mi odebrać. Z drugiej strony nie chciałem nosić sutanny, do szkoły chodziłem w swetrze. Czułem, że coś nie gra. Księża określają taki stan jednym zdaniem: „Jest chujowo, ale stabilnie”. Co to znaczy? Właśnie to, że jest chujowo, ale stabilnie.

Michał zakochuje się, żeby rozbić monotonię. Ale nie tylko o monotonię mu chodzi.

– Czułem się niemęsko. Księża chodzą w sukience, traktowani są lepiej niż kobieta w ciąży. Nie muszą nawet wbić gwoźdźca w ścianę plebanii, bo dzwoni się po pana Zdzisia i on to robi. Ksiądz nie musi się o nic martwić, co zabija potrzebę walki, jakiś pierwotny męski instynkt. Oczywiście, można powiedzieć, że ksiądz walczy o swoje owieczki, ale

to slogany. Byciem z kobietą chciałem doładować swoją męskość, tak jak doładowuje się telefon komórkowy.

Izabela jest nauczycielką. Piją kawę na przerwach, po lekcjach przenoszą się na plebanię. Przez pierwsze kilka miesięcy tylko się całują; całowanie im wystarcza, czują, że ich grzech nie jest wielki, przecież ocierają wargi o wargi, a mogliby robić gorsze rzeczy. Spotykają się na krótko, bo Izabela śpieszy się do domu, gdzie czeka mąż i troje dzieci. Odpowiada mu, że jest mężatką. Mężatka nie chwyci w kościele za rękaw sutanny i nie krzyknie „Ożeń się ze mną!”

– Nauczycielki mężatki to częste kochanki księży. Mógłby ktoś zbadać, ilu księży odeszło przez religię w szkole, przez posiadówki w pokoju nauczycielskim.

Michał z całowania się nie spowiada. Spowiada się dopiero ze współżycia. Jedzie do kolegi, który jest wikarym dwa dekanaty dalej, i prosi, żeby mu odpuścił grzech. Odpuszcza. Po chwili role się odwracają, kolega mówi, że też współżył i prosi o odpuszczenie. Michał mu odpuszcza.

Przestaje jeździć do kolegi, bo musiałby jeździć codziennie. Więc tłumaczy sobie, że działa w afekcie, że nie łamie celibatu, bo przecież się nie żeni. A mąż Izabeli sam się prosi o zdradę, skoro wieczorami pije piwo z kolegami.

– Zadzwonili do mnie kumple jej męża. Byli pijani, krzyczeli: „Odpierdol się od Izy!” Przestraszyłem się. Pojechałem do biskupa. Powiedziałem, że mam romans z mężatką i proszę o przeniesienie. Nie był zdziwiony ani zgorszony. Odpowiedział spokojnie: „Przeniesiemy księdza sto kilometrów dalej, do dużego miasta, będzie tam księdzu dobrze.” O to, co się dzieje z małżeństwem Izy, biskup nie zapytał. A może trzeba było wysłać tam specjalistę, doradcę rodzinnego czy kogoś podobnego. Przy każdej kurii powinien być psycholog od sklejanego rozbitych przez księży małżeństw.

Ksiądz Michał w nowej parafii postanawia, że nie będzie się rozglądał za kobietami. Zrywa kontakty z kolegami, którzy mają dziewczyny. Nie zrywa z tymi, którzy piją wódkę.

Ma msze dla dzieci. Lubią jego kazania, zawsze są rekwizyty. Bierze do ręki miotłę i zamiata kościelną posadzkę, bo Jezus posprząta nasze grzechy, jak posprzątał grzechy Marii Magdaleny. Albo zakłada kubek na głowę i mówi, że w ciemnościach nie widać grzechu.

– Lgnałem do dzieci, bo okazują czułość. Bliskością z nimi rekompensowałem sobie brak bliskości z kobietą. W salce pełnej dzieci czułem się jak na hajcu. Nie, nic w tym seksualnego nie było. Ale potrafię sobie wyobrazić, że niewiele trzeba, aby ksiądz się zatracił w namiętnościach.

Nie wytrzymuje. Wracają dawne przyzwyczajenia. Podrywa w szkole nauczycielkę. Nie wie, czy ma problemy małżeńskie, bo nie rozmawiają, tylko się całują. Podrywa nie tylko w szkole, bo i podczas kolędy.

– Słuchasz, dopytujesz, wieczorem wpraszasz się na drinka.

Przy stole wikary, kobieta, jej mąż, leje się alkohol. Są gesty i spojrzenia. Mężczyzna zauważa, że wikary Michał trzyma rękę na kolanie żony. Zawstydzona się, nic nie mówi. Kilka tygodni później dzwoni: „W Wielkim Poście trzeba przebaczać. Przebaczam księdzu”

– Frajer jeden. Żonę mu prawie przeleciałem, a mi przebacza.

Codziennie pije whisky. W dzień sam, wieczorem z kolegami w sąsiednich parafiach. Wraca samochodem pijany. Nieraz zatrzymuje go policja, ale mówi, że jest księdzem, i puszczają.

– Rzygałem złem. Powiedziałem na niedzielnym kazaniu, że jestem rozpieprzony. Chciałem, żeby mi ktoś pomógł odejść z kapłaństwa, żeby mnie wywalili. A mnie przez tę szczerą wszyscy lubili – młodzi i starzy. Pewnie za kazania. Mówiłem, że młodzież w piątki może chodzić na zabawy, należy im się po całym tygodniu. Albo że jeśli ludzie się kochają, to niech ze sobą mieszkają nawet bez ślubu. Tylko mój

proboszcz tego nie tolerował. Zabronił mi głosić kazania dla młodzieży.

Pewnego dnia Michał zamyka się w mieszkaniu. Nakłada na siebie albę, stawia na stole hostię i wino, by odprawić ostatnią mszę. Po mszy pisze list do proboszcza i wsuwa mu pod drzwi: „Pomyliłem się. Bóg mnie nie woła”

Otwiera butelkę whisky i zaczyna się pakować. Ma trzy torby podróżne. Do jednej wkłada sutannę, alby, kielich mszalny, koszule pod koloratkę, brewiarz. Do pozostałych dwóch swetry, spodnie, pościel, buty, whisky. Pierwszą torbę odda koledze.

– Miałem już wynajętą kawalerkę. Rano zadzwoniłem do rodziców i powiedziałem, że odchodzę. Mama jakoś to przyjęła, gorzej z tatą. Wygarnął mi, że przyniosłem wstyd całej rodzinie, że przeze mnie nie pokażą się w kościele. Rzucił: „Jak my teraz będziemy siedzieć w ławce?”

Nadal nie wiem, co to jest celibat. Kościół tłumaczy, że to niepodzielne serce. Ale co to, kurwa, jest niepodzielne serce?! Możesz sobie powtarzać: „Mam niepodzielne serce. Mam niepodzielne serce. Mam niepodzielne serce”. Chłopie, masz serce podzielone na sto pięćdziesiąt kawałków – rodzice, brat, koleżanka, siostra, babcia, kot, pies. A jak rzeczywiście masz niepodzielne serce, to znaczy, żeś kamień, a nie człowiek.

Michał poznaje Lucynę w technikum ekonomicznym. Ona od dziesięciu lat uczy tu matematyki, on od roku handlu. Biorą ślub cywilny.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że był księdzem. Nie pamiętam momentu, w którym mi to powiedział. Pamiętam tylko, że nie miało to dla mnie znaczenia.

Rodzice nie wiedzieli, że wychodzę za byłego księdza. Z ojcem alkoholikiem nie utrzymywałam kontaktu, mama poważnie chorowała. Wiedziały siostry. Najstarsza powiedziała: „Boże, co ty masz takie

upodobanie do służb zorganizowanych?” Bo pierwszy mąż był policjantem.

Bałam się jechać do teściów, choć to nie przeze mnie ich syn zrzucił sutannę. Nie widziałam, jak ją zakłada i jak zdejmuje. Słyszałam, że kobiety, które widziały, mają wyrzuty, obwiniają się, że dla nich to zrobił. Nawet nie pokazał mi zdjęć. Sama go wygooglałam. Media go lubiły, bo mówił inaczej niż reszta.

Przedstawił mnie rodzicom. Na obiad były pierogi z serem. Rozmawialiśmy o pogodzie, kwiatach, korkach w mieście. Nie dali mi odczuć, że mają do mnie pretensje. A przecież byłam rozwódką z dwunastoletnią córką, ich syn mógł jeszcze wrócić do kapłaństwa, a ja weszłam w jego życie. Przyjechali na ślub. Nie robiliśmy wesela, tylko obiad dla rodziców i rodzeństwa. Już dostałam prezenty od całej rodziny na pierwszy ślub, a Michał na prymicje.

Kilka miesięcy później kupiliśmy mieszkanie. Michał powiesił w korytarzu krzyżyk, żeby Chrystus nam błogosławił. Na stole stała figurka Chrystusa frasobliwego, ale kot ją lizał. Michała to denerwowało i postawił figurkę wysoko na regale z książkami, gdzie kot się nie wspina. Nie, nie klękamy razem przed łóżkiem na wieczorny pacierz.

Nigdy nie byłam blisko Kościoła. Zapewniłam dziecku tylko chrzest i komunię. Ale kiedy się dowiedziałam, że Michał był księdzem, postanowiłam przybliżyć się do Kościoła. Jak? Poszłam do księgarni i kupiłam Tischnera, Gadacza, żeby zgłębić wiarę rozumem. Do tego co niedzielę szliśmy na mszę. Z czasem jednak odkryłam, że nie potrzebuję obrzędów, by wierzyć – jestem wierzącym bezkościółowcem. Z Michała wyszedł ksiądz i zrugął mnie za takie myślenie. Może byłoby mu łatwiej, gdybym była bardziej religijna.

On potrzebuje Kościoła, nie rzymskokatolickiego, bo ma go dość. Związał się ze starokatolikami. Jest tam na nabożeństwach niedzielnych. Mógłby być u nich księdzem, nie mają celibatu, potrzebują

duchownych. Na ten pomysł wpadł jego ojciec podczas świąt wielkanocnych. Na co ja odpowiedziałam, że nie godziłam się być żoną księdza, tylko żoną byłego księdza. Michała to zabolalo. Później powiedziałam, że zgodziłabym się, pod warunkiem że nie każe mi być cnotliwą księżową czytającą dzieciom z parafii historie o Jezusie. Na razie temat nie wraca. Sugerowałam, żeby poszedł do protestantów, są większym Kościołem niż starokatolicy. Ale u protestantów brakowałoby mu kultu świętych, zwłaszcza Matki Boskiej.

Nie utrzymujemy kontaktów z księżmi. Miał kolegę księdza, ale odszedł z kapłaństwa dla dziewczyny. Po roku wrócił, gdy się zorientował, że nie ma dla niego pracy. Wkrótce okazało się, że jest chory na raka. Na pogrzebie żegnano go jako pobożnego kapłana, dziękowano jego rodzicom za wychowanie; a tej dziewczynie nikt nie podziękował za to, że była z nim do końca. Stała na cmentarzu gdzieś w tłumie i umierała z bólu.

Michał ma starotestamentalną wizję ojcstwa. Oburza się, gdy moja córka Zosia wychodzi na miasto w legginsach, według niego to nieskromne. Jest zwolennikiem kar. Za spóźnienie do domu Zosia ma sobie sama opłacać komórkę. Na szczęście na jej życie religijne nie wpływa, ona jest ateistką. Ale dogadują się. Zosia mówi o nas „rodzice”. Ze względu na wysoki poziom kształcenia chcieliśmy ją wysłać do katolickiego gimnazjum. Tam trzeba przyjść na rozmowę kwalifikacyjną z rodzicami. Nie wiedzieliśmy, kogo ma zabrać – czy biologicznego ojca ateistę, czy przyszywanego ojca byłego księdza. Zdecydowała, że jednak nie chce się uczyć w takim gimnazjum. Ale powiedziała, że jak już, to na rozmowę kwalifikacyjną zabrałaby ojca byłego księdza.

Temat kapłaństwa Michała wraca w rodzinie. Kiedy mój ojciec umierał, siostra nie mogła się dodzwonić do parafii, żeby ksiądz przyjechał z namaszczeniem. Całkiem poważnie zapytała mnie:

„A Michał mógłby to zrobić?” Mógłby, w wyjątkowych sytuacjach, na wojnie, w czasie katastrofy lotniczej. Ma w komodzie olejek do namaszczenia chorych i umierających. Wszystkiego się pozbył – sutanny, ornatu, książek – ale olejek sobie zostawił. Nie pytam dlaczego.

Jest w ciągłym ruchu. Wolałabym mieć niezmiennego męża. A on jakby dopiero przeżywał młodość, jakby dopiero zaczął się rozwijać, jakby do tej pory mieszkał na bezludnej wyspie, bez śladów cywilizacji. Nadrabia lata, które spędził za murami Kościoła.

Michał nie lubi się deklarować, mówić, że coś będzie na wieki. Powtarza, że nie wiadomo, czy na starość będziemy razem. Mówię mu, że wkurza mnie takie gadanie, i boli mnie, że nie daje mi poczucia stałości. A on, że nie może mnie okłamywać, skoro nie wiadomo, co będzie jutro. Ucieka przed wiecznymi zobowiązaniami, bo już raz się zobowiązywał na wieki. Hysterycznie reaguje na próby ograniczenia wolności, bo już raz się jej zrzekł.

Jeśli chciałby być łucznikiem, to się zgodzę. Jeśli chciałby hodować pszczoły, to się zgodzę. Jeśli będzie chciał mieć psa, to się zgodzę, bo wiem, że za chwilę odpuści. Jeślibym się nie zgodziła, to i tak przyniesie tego psa.

W piątek nie idziemy razem na spotkanie z przyjaciółmi, każde ma swoją paczkę. Bywa, że oddzielnie wyjeżdżamy na wakacje – ja nad morze, on w góry, córka na kolonie.

Staraliśmy się o wspólne dziecko, przeszliśmy in vitro, ale się nie udało. Rozmawialiśmy o tym, że jeszcze raz je sobie zafundujemy i jednocześnie zgłosimy się do ośrodka adopcyjnego. Ale nie ma już rozmów ani o in vitro, ani o adopcji. Cztery lata po ślubie wyparowały endorfiny. Nie będę się upominała o dziecko. Może się przestraszył tego, że bycie ojcem to ograniczenie wolności i wieczna troska.

Powiedziałam mu: „Marzyłam o tym, abyś przestał być byłym księdzem. Ale tak jak ja zawsze będę matką, tak ty zawsze będziesz

byłym księdzem”

Jego biblioteczka co pół roku kurczy się o dwie książki. Wieczorem wybiera te, które już go nie interesują, kładzie na parapet, rano wynoszę je do regałów miejskich. Ostatnio wyniosłam „Myśl teologiczną” i „Obcowanie świętych”. Ale nie czuję się winna – mówi Lucyna, żona Michała.

MIŁOSIERDZIE KURII

Historia pierwsza: Paweł i ksiądz Józef

Nie śpi do trzeciej, układa w myślach, co powie biskupowi, bo niełatwo opowiedzieć o pocałunkach proboszcza pod schodami dolnego kościoła.

– Szczęść Boże, siostró, mam na imię Paweł, chciałbym porozmawiać z biskupem.

– Na jaki temat?

– Prywatny.

Gabinet jest obszerny, pod oknem biurko, przy biurku biskup pomocniczy diecezji bielsko-żywieckiej Piotr Greger. Paweł przyklęka na jedno kolano, całuje biskupa w pierścień.

– W czym mogę pomóc?

– Ekscelecncjo, chciałem opowiedzieć o czymś, co wydarzyło się kilkanaście lat temu.

Jest przewodniczącym klasy, na świadectwie ma piątki, przepada za religią. Katecheta mówi mu:

– Zostaniesz lektorem.

– Ale ja nie jestem nawet ministrantem, proszę księdza.

– Spokojnie, wszystkiego cię nauczymy, przyjdź do zakrystii.

Pawła w zakrystii dostrzega proboszcz. Nie byle jaki bo z tytułami – prałat, dziekan, honorowy kapelan Ojca Świętego. Ksiądz Józef zaczynał seminarium w 1957 roku razem z Janem Zającem, Tadeuszem Rakoczym, Stanisławem Dziwiszem – wszyscy trzej są biskupami i znajomymi proboszcza. O Zającu mówi „Jaś”, o Rakoczym „Tadziu”, o Dziwiszu „Staś”. W kancelarii jest służbistą. Nie chce ochrzcić dziecka, jeśli rodzice nie mają ślubu. Nie chce dać ślubu, jeśli młodzi nie mają zaliczonych pierwszych piątków.

– Chciałbyś zostać księdzem? – pyta proboszcz Pawła.

– Chciałbym, proszę księdza.

Daje mu klucze, dzięki czemu czuje się wyróżniony – no bo kto z jego gimnazjalnych kolegów może nosić w szkolnym plecaku klucze do kościoła parafialnego. Wtajemnicza go w sprawy diecezji, przez co czuje się jeszcze bardziej wyróżniony, no bo kto z sześciu tysięcy parafian wie, że biskup wcale nie pojechał na wakacje do pensjonatu, tylko do ośrodka odwykowego. Zaprasza go na niedzielne narady przy herbacie. Wikarych nie dziwi obecność Pawła, bo przecież codziennie czyta na mszy, ma klucze, ma iść do seminarium, choć najpierw musi skończyć gimnazjum, potem liceum. Po naradzie wikarzy idą na mszę. Proboszcz całuje Pawła w policzek, gładzi po piersiach, wpycha rękę do majtek, ale najwięcej uwagi skupia na tym, aby Paweł nie zaciskał zębów, tylko pozwolił sobie wepchnąć język do ust. Krzyczy: „Otwórz te usta!” Nie otwiera.

– To nie grzech, nikomu się z tego nie spowiadaj. To będzie nasza słodka tajemnica.

– Chciałbym już iść, proszę księdza.

– Pamiętaj, nikomu się z tego nie spowiadaj.

Wszystko byłoby prostsze, gdyby Bóg nie szeptał do Pawła: „Pójdź za mną”. Ta droga wiedzie przez parafię, codzienne msze, opinię proboszcza – niezbędną, żeby dostać się do seminarium. Proboszcz musi

napisać, że kandydat na księdza służy przy ołtarzu i spełnia prośby duszpasterzy.

Kiedy kościelny wyjeżdża na długie wakacje, zastępuje go Paweł. O szóstej piętnaście otwiera kościół, przygotowuje wino i hostie do przeistoczenia w ciało Chrystusa. Zanim przyjdzie pierwszy ministrant, zjawia się proboszcz, zamyka na klucz zakrystię, przypiera Pawła do ściany, przywiera wargami do jego warg i się wścieka, że Paweł tak zacisnął zęby, że nie może się dostać do jego języka. Krzyczy: „Otwórz te usta!” Nie otwiera.

Paweł za pięć siódma zapala świece. Mszy słucha w zakrystii, ale nie może się skupić, bo na twarzy czuje wodę kolońską proboszcza.

Proboszczowie się śmieją, że biskupi oceniają ich pracę na podstawie trzech „l”: liczby wiernych chodzących na niedzielną mszę, liczby złotych wysyłanych co miesiąc kurii, liczby chłopaków z parafii wstępujących do seminarium. W kontekście ostatniego „l” biskupi mówią nawet o „płodności proboszcza”. Ksiądz Józef jest niezwykle płodny, bo za jego kadencji do seminarium wstępuje szesnastu chłopaków. Paweł też wstępuje.

W wyższym seminarium duchownym jest klerikiem gospodarczym. To zaszczytna funkcja, bo kleryk gospodarczy jeździ z przełożonymi na zakupy, a z przełożonymi na zakupy nie może jeździć byle kto. Paweł jest gospodarczym dzięki opinii proboszcza.

Źle mu. Nie podoba mu się, że klerycy nie mogą mieć swojego zdania, tylko ze spuszczoną głową muszą słuchać przełożonych. Odchodzi z seminarium.

Ksiądz Józef nie jest już proboszczem, ale emerytem. Mieszka w Domu Księży Emerytów w Bielsku-Białej. Paweł jedzie tam. Uderza go blask korytarzy wyłożonych drogim kamieniem i cisza – słychać tylko przelewającą się wodę w wielkim podświetlonym akwarium.

Dom jest darem diecezjan dla „strudzonych pasterzy”

Proboszcz chwali się mieszkaniem – salonem, sypialnią, aneksem kuchennym, choć nie gotuje, bo śniadania, obiady, kolacje ma na parterze, w jadalni prowadzonej przez kurię. Nie musi też pracować, prasować, sprzątać.

– Przyjechałem prosić, by przestał mnie ksiądz nękać. Proszę do mnie nie wydzwaniać, nie wypytywać o mnie wspólnych znajomych księży. W przeciwnym razie powiem o wszystkim biskupowi.

– Nie zrobisz tego, nie masz odwagi, a ja cię zniszczę.

– Zrobię.

– Nie masz odwagi.

Próbuje go pocałować, ale Paweł nie tylko zaciska usta, ale też odpycha proboszcza, choć nie jest to łatwe, bo proboszcz jest wysoki i barczysty, a Paweł niski i szczupły. Proboszcz krzyczy: „Otwórz te usta!”. Nie otwiera.

Pawłowi zaschło w gardle od mówienia. Biskup słucha, nie zadaje pytań, tylko czasami prosi, aby mówił ciszej, jakby się bał, że za drzwiami podsłuchuje zakonnica albo księża kurialiści, którzy mają gabinety za ścianami.

– Ile miał pan wtedy lat? – biskup pyta na koniec.

– Nie pamiętam, byłem już w gimnazjum, kiedy pierwszy raz mnie dotknął.

– Ciszej, ciszej.

– Przepraszam.

– Czyli nie był pan dzieckiem.

– Chyba nie byłem. Ale bez mojego przyzwolenia dobierał się do mnie.

– Ciszej, ciszej.

– Przepraszam.

– Dobrze, że już pan nie był w podstawówce. Nie będę musiał

wszczynać postępowania z urzędu.

Biskup Piotr Greger każe Pawłowi wrócić do domu i spisać wszystko na kartce. Paweł zamyka się wieczorem w pokoju i opisuje swoją znajomość z proboszczem. Zostawia w kurii kopertę zaadresowaną na nazwisko biskupa.

Biskup powiedział, że się odezwie, ale milczy. Paweł po miesiącu jedzie do kurii i w sekretariacie pyta zakonnicę, czy mógłby ponownie się spotkać z biskupem.

– Ekscelencjo, chciałem zapytać, co w mojej sprawie.

– Ksiądz prałat powiedział, że do niczego takiego nie doszło, że pan go szantażował i chciał pięćdziesiąt tysięcy. Do tego sprawdziliśmy pana. Pan jest gejem.

– Nie szantażowałem. Nie chciałem pieniędzy.

– To pana wersja.

– Więc kuria nie ukarze proboszcza?

– Nie mamy podstaw.

– Pójdę do prokuratury.

– Będzie pan tego żałował – mówi biskup.

Paweł: – Kiedy biskup powiedział: „Sprawdziliśmy pana. Pan jest gejem”, pomyślałem o jakichś tajnych służbach Kościoła, które zostały na mnie nasłane. Nie mam pojęcia, jak oni to sprawdzili. No i jakie to ma znaczenie.

Paweł klęka u kratak konfesjonału w kościele parafialnym. Wyznaje spowiednikowi, że molestował go były proboszcz i chciałby donieść do prokuratury.

Spowiednik: – Nie możesz tego zrobić, to wywoła zgorszenie. Nie zadawaj bólu Kościołowi. Nie postępuj antychrześcijańsko.

Ksiądz Józef: – Chciałem wytoczyć proces temu chłopakowi o pomówienie i szantaż. Zażądał ode mnie dwustu czterdziestu tysięcy

złotych. Siedemnaście lat byłem proboszczem, za moich czasów tyłu poszło do seminarium, z nikim nie było problemów, tylko z tym jednym.

– Ale wystawił mu ksiądz bardzo dobrą opinię, kiedy szedł do seminarium.

– Wie pan co, radziłbym panu, aby pan się tym w ogóle nie zajmował.

– Sprawę umorzyli w prokuraturze, prawda?

– Ja nie wiem, czy była jakaś sprawa w prokuraturze.

– Była. Nikt z prokuratury nie kontaktował się z księdzem?

– Widocznie stwierdzili, że nie ma tematu. Ale proszę już to zostawić, nie spotykać się z nim. Biskup Greger wszystko załatwił.

Paweł: – To teraz już chciałem dwieście czterdzieści tysięcy? Bo biskup mi mówił, że chciałem pięćdziesiąt tysięcy.

W maju 2014 roku Paweł pisze zawiadomienie do Prokuratury Rejonowej w Wadowicach.

– Na jakiej podstawie odmówili państwo wszczęcia postępowania? – pytam prokuratora Sebastiana Kicińskiego.

– Nie było znamion czynu zabronionego – odpowiada.

Prokuraturze nie wystarczy, że Paweł był wówczas w gimnazjum, miał szesnaście lat, że – jak pada w uzasadnieniu: „Ksiądz Józef wbrew mojej woli zaczynał mnie dotykać, także w miejsca intymne, całować i przytulać”. Nie przesłuchują księdza Józefa, „albowiem postępowanie zostało zakończone, jak wskazano na etapie czynności sprawdzających, czyli na zas. art. 307 kpk, który nie przewiduje czynności procesowych z osobami innymi niż zawiadamiający”.

Paweł: – Ksiądz Józef nadal siedzi w pierwszym rzędzie na uroczystościach w katedrze, ma tytuł honorowego kapelana Ojca Świętego, bo jest dobrym znajomym dwóch biskupów i kardynała. Ma również swoich wpływowych pupili, kilku z nich posłał do seminarium. Pierwszy jest dzisiaj kapelanem biskupa ordynariusza, drugi dyrektorem

Centrum Informatyczno-Medialnego, trzeci dyrektorem Domu Kapłana Seniora, czwarty szefem wydziału młodzieży w kurii, piąty jeździ na wakacje z biskupem Piotrem Gregerem.

Paweł swoją bezradność przedstawia w liście nuncjuszowi Celestino Miglioremu. Nuncjusz odpisuje, że nie może mu pomóc, że pomóc mu może tylko diecezja. Píše do Pawła: „Otrzymałem zapewnienie, że Pańska skarga jest traktowana z należytą powagą”

Znajoma zakonnica zaprasza Pawła na kawę. Nie może uwierzyć w to, co słyszy od księży w parafii, bo zna Pawła od dziecka. Wie, że to nieprawda, że za pieniądze chce spać z księżmi i szantażuje ich, kiedy odmawiają. Tak się mówi w parafii, dekanacie i na kurialnych korytarzach, choć jedynym księdzem, którego miał szantażować, jest ksiądz Józef.

– Siostró, chyba w to siostra nie wierzy? Oni chcą mnie zdyskredytować.

– Nie wierzę im, Pawełku, nie wierzę.

Przez ostatnie dwa lata nikt z kurii się z nim nie kontaktuje, nie chce jeszcze raz wysłuchać, nie proponuje psychologa, co może by go uchroniło przed próbą samobójczą i sześciotygodniowym pobytem w szpitalu. Bo Paweł przechodzi załamanie nerwowe i chce się rzucić do Zalewu Międzybrodzkiego. Ale już udaje mu się pozbierać, zaczyna pracę w dużej firmie handlowej. W Boga wierzy, do kościoła nadal chodzi. Odzywają w nim wspomnienia, kiedy słyszy, że kuria bielsko-żywiecka działaczowi politycznemu Krystianowi Legierskiemu proponuje pomoc psychologiczną i że chce z nim rozmawiać przy kawie.

Dzwonię do biskupa Piotra Gregera, żeby zapytać, dlaczego nie pomógł Pawłowi. Przez swojego sekretarza przekazuje, że nie chce ze mną rozmawiać, że na moje pytania odpowie mailem rzecznik prasowy diecezji.

Wysyłam pytania:

1. Na jakiej podstawie nie wszczęto dochodzenia diecezjalnego w sprawie ksiądz Józef – Paweł?
2. Dlaczego Pawłowi nie zaproponowano pomocy psychologicznej?
3. Czy Ksiądz Biskup interesował się dalszymi losami Pawła?

Po kilku dniach przychodzi odpowiedź: „Postępowanie we wspomnianej sprawie znajduje się w początkowej fazie. Dalsze kroki podejmuje delegat biskupa ds. ochrony dzieci i młodzieży, który ustala wszystkie istotne okoliczności i podejmuje działania przewidziane przez normy Kongregacji Nauki Wiary i wytyczne Konferencji Episkopatu Polski, oferując pomoc psychologiczną i towarzyszenie osobie pokrzywdzonej”

Paweł: – Że sprawa znajduje się w początkowej fazie?! Przecież dwa lata nie odzywali się do mnie, a biskup powiedział, że nie ma sprawy i że pożałuję, jeśli pójdę do prokuratury!

Po tym gdy zapytałem biskupa Piotra Gregera, dlaczego nie uwierzył Pawłowi i dlaczego mu nie pomógł, Paweł dostaje maila z kurii z zaproszeniem na spotkanie.

– Pojechałem, uważałem, że muszę zamknąć pewien etap. Nie rozmawiałem z biskupem, tylko z wikariuszem generalnym. Położyłem rękę na Biblii i przyrzekałem, że będę mówił prawdę i tylko prawdę. Czułem się gorzej niż na przesłuchaniu w prokuraturze, czułem, że nie są mi przychylni. Zapytałem, dlaczego milczeli przez dwa lata. Nic nie odpowiedzieli.

Nie mam wsparcia rodziny, nie mam znanego nazwiska. Mnie można było wykopać, bo nie nazywam się Legierski.

Historia druga: Krystian Legierski, jego koledzy i ksiądz Jerzy

Tutaj był kiedyś las, rosły świerki i sosny. Potem ścięto drzewa i wyrosły bloki – dla pielęgniarek, salowych, kucharek, palaczy kotłowni dziecięcego sanatorium pulmonologicznego. Przyjechali z daleka. Słyszeli, że praca jest niebezpieczna, że gruźlicze prątki mogą odżyć, ale oprócz pracy było mieszkanie – dla pielęgniarek dwupokojowe, dla pozostałych pokój.

Wyrósł i kościół, pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego, obok plebania. Proboszcz mówi z ambony, że dla Boga nie ma różnicy, czy ktoś z dziada pradziada jest stąd, czy przyjechał z miasta, bo na sądzie ostatecznym tak samo będzie rozliczał tych, co w niedzielę omijają kościół.

Ksiądz Jerzy pochodzi z Piekar Śląskich. Ma rodzinę w Niemczech, przez całe lata osiemdziesiąte przysyłają mu paczki – kawę, słodkie kakao. Dostaje też dary dla parafian. W pierwsze soboty miesiąca pod plebanią ustawia się kolejka, są kłótnie, przepychanki. Ministrant Walduś ma trzynaście lat, wrywa karton mleka UHT, nigdy takiego nie widział – stawia je za szybą w meblościance i nie pozwala ruszać.

Mało kto ma telewizor. Ksiądz proboszcz w piątki po południu zaprasza na film z odtwarzacza. W repertuarze: „Męka Pańska”, „Maria Magdalena”, „Życie Jezusa”, „Całun turyński”. Po filmie każe zostać chłopcom – trzem, dwóm, jednemu, wszyscy z podstawówki.

– Czego się napijesz?

– Herbaty, proszę księdza.

Walduś codziennie na śniadanie pije herbatę, dlatego wie, jak smakuje i pachnie. I wie, że to, co teraz pije, to woda z cytryną, choć nie smakuje jak woda z cytryną, tylko wódka, którą ojciec trzyma w kredensie. Proboszcz pije to samo. Dodatkową atrakcją jest plastikowa słomka w szklance – taka sama, przez jaką aktorzy z zagranicznych filmów sączą drinki i lemoniadę.

– Obejrzymy coś? – pyta proboszcz.

– Tak, proszę księdza.

Walduś widzi na ekranie nagiego pana, który kładzie się na nagą panią, jęczą, liżą się. Ksiądz proboszcz patrzy na ekran i zarazem podtrzymuje rozmowę, pyta Waldka, co w domu, w szkole, na osiedlu. Walduś nie wie, gdzie patrzeć, myśli, że proboszcz sprawdza, czy jest wystarczająco pobożny i odporny na „brzydkie filmy”, dlatego kieruje wzrok na meblościankę. Uszu nie zatyka. Jedyne pytanie, jakie zadaje księdzu, to czy oni tak naprawdę krzyczą, czy tylko udają. Wraca chwiejnym krokiem do domu i nie śpi do rana.

Mama Rafała jest pielęgniarką. Ojciec nie żyje. Proboszcz każe mu zostać po „Marii Magdaleny”. Nalewa wody do szklanki, wrzuca cytrynę, dolewa czegoś z butelki, częstuje i włącza porno.

Mama Tomka jest salową. Ojciec pije. Proboszcz każe mu zostać po „Męce Pańskiej”. Nalewa wody do szklanki, wrzuca cytrynę, dolewa czegoś z butelki, częstuje i włącza porno.

Mama Krystiana jest sekretarką. Ojca nie poznał. Proboszcz każe mu zostać po „Janie Chrzcicielu”. Nalewa wody do szklanki, wrzuca cytrynę, dolewa czegoś z butelki, częstuje i włącza porno. Kiedy Krystian dopija drinka, proboszcz wkłada mu rękę do majtek, drugą wkłada do swoich i się onanizuje. Krystian wybiega z płaczem.

Sanatorium ma pięćset łóżek. Dla kuracjuszy jest przedszkole, podstawówka, zawodówka, liceum. Mimo że komuna, to proboszcz przychodzi tutaj na mszę i katechezę. Chodzi po oddziałach, przesiaduje u lekarek i pielęgniarek oddziałowych.

Po Okrągłym Stole pojawia się nowy dyrektor sanatorium. Zakazuje księdzu pić kawę na oddziałach, nie pozwala jeść za darmo obiadów, nie pochwała tego, że w niedzielę zbiera ofiarę od dzieci.

– Na szczęście niedługo po tym, gdy nastąpiłem, biskup przeniósł proboszcza do pobliskiej parafii w Koniakowie i poczułem ulgę. Czy

zauważyłem coś podejrzanego? Nie. Wiem tylko, że kolegował się z pewnym księdzem pedofilem, który był mi znany. Skąd? Przecież jestem lekarzem pediatrą. Tamten ksiądz został pochowany z honorami i ma piękny pomnik przed kościołem – mówi były dyrektor sanatorium na Kubalonce.

Katarzyna to pobożna parafianka. Z najstarszym synem jeździ do poradni psychologicznej, bo jest zamknięty w sobie, źle się uczy, strzela z procy do ptaków.

Iwona: – Katarzyna przychodziła do mnie na kawę i się żaliła. Zaczęło się od tego, że jej mały Antoś przez przypadek zobaczył swojego ojca bez majtek i powiedział, że on wie, co „to” jest, bo widział „to” u proboszcza. Pomyśleli, że mały bredzi. Proboszcz przesiadywał u nich w domu, jak trzeba było, to i dziecko uśpił.

Maria: – Katarzyna przychodziła do mnie na kawę i się żaliła. Antoś – jak trochę podrośł, ale jeszcze był w podstawówce – powiedział jej, co mu robił proboszcz. Na początku nie wierzyła. Ale jako matka czuła, że coś jest nie tak.

Iwona: – Katarzyna przyszła do mnie i powiedziała, że jedzie do kurii. To było na początku lat dziewięćdziesiątych. Po przyjeździe wpadła spłoszona i powiedziała, żebym nikomu nic nie mówiła, bo wszystko jest załatwione. Ale nic nie było załatwione, skoro proboszcz awansował na dziekana. Jeździła potem do wielu księży, radziła się, mówili, żeby zapomniała, a jeden ksiądz profesor nawet wygarnął jej, że brednie opowiada.

Maria: – Brała leki na depresję.

Iwona: – Sama nie wiedziała, czy ma wierzyć Antkowi, czy nie. Kiedy siostra Antka wychodziła za mąż, zaprosili proboszcza na poprawiny. Jedna z ciotek o wszystkim wiedziała i jak sobie podpiała, to wybuchła: „Jak mogliście go zaprosić! Ja mu ręki nie podam!” Proboszcz szybko się ulotnił.

Próbuję się skontaktować z Katarzyną i ponad trzydziestoletnim już Antkiem, ale odmawiają spotkania.

Iwona: – Na Katarzynę wpływa rodzeństwo. Jej siostra jest emerytowaną katechetką, nie chciała oskarżać proboszcza, byłego pracodawcy. A brat jest radnym gminnym, góralem z krwi i kości.

Próbuję porozmawiać z siostrą Katarzyny, katechetką Zofią, ale zatrzaskuje mi drzwi przed nosem.

Rozmawiam z bratem Katarzyny, Andrzejem, radnym gminnym.

– Nie wiem, jak mogło dojść do tego oskarżenia, jest to chore, niepoważne.

– Stoi pan po stronie proboszcza?

– Oczywiście.

– W pana rodzinie jest ofiara, Antek. Słyszałem, że zabronił pan siostrze jechać do kurii i prokuratury.

– Tylko opieprzyłem. Mówię jej: „Cóż po tylu latach wymyślasz?”

– A jeżeli to prawda?

– Nawet jak to było, choć myślę, że nie było, to trzeba było zostawić – uważa radny.

Do 1992 roku Kubalonka należała do diecezji katowickiej, więc przełożonymi księdza Jerzego byli biskup Herbert Bednorz, później biskup Damian Zimoń. Za Zimonia kanclerzem kurii został ksiądz Wiktor Skworc, dzisiejszy biskup katowicki.

„Czy do kurii docierały informacje o niewłaściwych zachowaniach seksualnych księdza Jerzego?” – pytam w mailu biskupa Skworca.

Odpowiada jego rzecznik:

„Nigdy wcześniej, ani z osobistej rozmowy, ani z urzędowych dokumentów, ksiądz arcybiskup nie miał wiedzy o tego typu zarzutach wobec niego”

W 1992 roku Kubalonka jest już w granicach nowo powstałej diecezji bielsko-żywieckiej. Ksiądz Jerzy zostaje proboszczem kilka kilometrów

od Kubalonki, w tej samej gminie, w Koniakowie. Oprócz tego biskup Tadeusz Rakoczy mianuje go dziekanem dekanatu istebniańskiego.

„Czy do kurii docierały niepokojące informacje o księdzu Jerzym?” – pytam w mailu biskupa Romana Pindla, ordynariusza od 2013 roku.

Odpowiada jego rzecznik:

„Żadna z zeznających osób nie zgłaszała wcześniej w kurii bielsko-żywieckiej doniesienia w tej sprawie”

Maria, koleżanka Katarzyny: – Kaśka o tym, co proboszcz robił Antkowi, mówiła co najmniej dwudziestu księżom. Przyszła niedawno do mnie, siadła zrezygnowana: „Ja się spowiadałam, ja opowiadałam księżom, wszyscy mnie ignorowali”

W 2013 roku poseł PiS Stanisław Pięta dowiaduje się od Krystiana Legierskiego, że proboszcz Jerzy w latach osiemdziesiątych molestował chłopców.

– Powiedziałem o tym posłowi Pięcie przy jakiejś okazji, bo to jego okręg wyborczy – opowiada Legierski.

– Jak zareagował?

– Powiedział, że zorientuje się w sprawie.

– I co było dalej?

– Nic.

Dzwonię do posła Pięty.

– Mam kontakt z dziesięcioma osobami z gminy Istebna, żadna z tych osób nie potwierdza zarzutów – mówi.

– Może pan rozmawia z niewłaściwymi osobami?

– Panie redaktorze, są to osoby zorientowane. Tam opcja „Gazety Wyborczej” czy jakaś lewica nie mają czego szukać, to jest twardy, prawicowy elektorat, ludzie mają do siebie zaufanie. Tam takie rzeczy, gdyby miały miejsce, docierałyby do obiegu. Wygląda to na sztucznie rozkręconą hecę. Nie daję wiary tym oskarżeniom.

– Znał pan księdza Jerzego?

– Nie.

– Przekazał pan to kurii, kiedy Krystian Legierski powiedział panu, że był molestowany przez księdza?

– Jak mogłem to zrobić, skoro nie miałem żadnego potwierdzenia?

– A to, co mówił Legierski?

– Jeden świadek, żaden świadek.

– Ale Legierski wysłał panu swoją rozmowę na Facebooku z jeszcze jedną ofiarą.

– Tego nie pamiętam. Panie redaktorze, jeśli po trzydziestu latach pojawiają się tego rodzaju informacje, to trzeba do tego podchodzić z dużą dozą ostrożności.

– Wszędzie na świecie tak się działo, w Stanach, Irlandii, Niemczech, że ofiary odzywały się po dwudziestu, trzydziestu latach. Proces dojrzenia do opowiedzenia tego świata jest długi.

– Panie redaktorze, może tak było, a może jest to formuła wydobywania nienależnych odszkodowań i kłamliwego atakowania Kościoła.

Po tym gdy poseł Pięta odmawia pomocy, Krystian Legierski pisze na Facebooku, że molestował go proboszcz. Temat podchwytują media, rozmawiają z ofiarami. Mimo oskarżeń ksiądz Jerzy nadal jest proboszczem, spowiada, odprawia msze. Na pogrzebie starej Stelmakowej zamiast o nieboszczce mówi kazanie o tym, jak łatwo się rzuca oskarżenia, że idą za człowiekiem, choć człowiek niewinny. Podpuszcza ministrantów, by zrobili listę poparcia. Ministranci się podpisują, że nigdy nie byli molestowani. Zaświadczenie chcą wysłać do kurii.

– Takie głupoty wygadują – mówi gospodyni plebańska. – Mam syna w ministranturze. Nie chciał myć zębów, tyle się go naprosiłam i nic z tego. Dopiero proboszcz na niego wpłynął. Bo do ołtarza trzeba być umyтым, wystrzyżonym, wyprasowanym. Wprowadził wojskową

musztrę. Za to się mszczą na nim ci z Kubalonki.

– A jest może na plebanii?

– Nie ma. Wyjechał odpocząć.

Kuria wydaje oświadczenie: „Proboszcz parafii św. Bartłomieja w Koniakowie złożył na ręce Ordynariusza Bielsko-Żywieckiego ks. bp. Romana Pindla prośbę o zwolnienie z pełnienia funkcji proboszcza oraz o zgodę na zamieszkanie poza parafią. (...) Postępowanie to jest zgodne z normami Kongregacji Nauki Wiary i instrukcją Konferencji Episkopatu Polski i ma na celu rzetelne zbadanie i wyjaśnienie wątpliwości powstałych wokół osoby ks. Jerzego”

– Nie ma słowa o molestowaniu. Tylko o „wątpliwościach” – zauważa Krystian Legierski.

Kuria nie ujawnia, gdzie przebywa ksiądz. Prawdopodobnie w Domu Księży Emerytów w Bielsku-Białej. Gdy rozmawiał jeszcze z mediami, powiedział: „To nagonka na moją osobę. Nie wiem, co ją spowodowało, tym bardziej że jestem w podeszłym wieku. Nigdy nikomu krzywdy nie zrobiłem i zastanawiam się, skąd nagle takie oskarżenia” ^[32]. Mówił też, że nie będzie się bronił, bo nie chce eskalować dyskusji i ataków.

Wyznania matek:

Pierwsza matka: – Kiedy odprawiał mszę, był jak Bóg, tak się skupiał. A kiedy go ktoś z tego skupienia wyrwał, to się wściekał. Można było pomyśleć, że nie lubi dzieci. Na mszy upominał matki, że dzieci płaczą i zakłócają świętą liturgię. Kiedyś mój syn szeptał, a ten przerwał mszę, wywołał go z ławki i powiedział na głos: „Oto przywódca chuliganów”. Myślałam, że się spalę ze wstydu.

Nie znałam elegantszego księdza, zawsze uprany i uprasowany. A w kościele jaki porządek. Lichtarze czyścił pastą do zębów Nivea. Jak go już ręce bolały od czyszczenia, to kazał to robić ministrantom. Zawsze ich miał koło siebie.

Druga matka: – Opowiem o tym, nie można tego dusić w sobie.

Pewien chłopiec wieczorem szedł na plebanię, a wracał rano. Miał może osiem lat, jego ojciec pił, matka harowała. Był smutny, nie podnosił głowy. Proboszcz powiedział, że weźmie go do siebie i przygotuje do komunii. Po komunii chłopiec nadal szedł wieczorem na plebanię, a wracał rano. Nikt się z nim nie chciał bawić. Jego jedynym przyjacielem był proboszcz. Pozwalał mu nawet jeździć swoim samochodem, choć chłopiec nie miał prawa jazdy.

Urósł, ożenił się, ale dalej przyjeżdża wieczorem na plebanię – już nie na Kubalonce, tylko w Koniakowie. Żona martwi się, a jak zapytała, gdzie był, to dostała w twarz. A jak nie chce z nim iść do łóżka, to bije ją tak, żeby nie było śladów.

I jeszcze ma bzika na punkcie duchownych. Zaprzyjaźnia się z biskupami z diecezji bielsko-żywieckiej i kardynałem w Krakowie. Poprzedniemu biskupowi w Bielsku wysłał wędzoną świńską nogę na święta, kardynałowi Dziwiszowi w Krakowie kartki świąteczne. Był nawet w Krakowie na premierze filmu o Janie Pawle II. To był pokaz zamknięty, dla elit.

Trzecia matka: – Po trzydziestu latach dowiaduję się prawdy. Proboszcz nie dawał mi żyć, dlatego nie posyłam dziecka na ministranturę, bo to jest obowiązek matki, żeby dziecko służyło Bogu. Syn miał może osiem lat, wydawało mi się, że jeszcze jest za mały, ale dla świętego spokoju go posłałam. Lubił służyć przy ołtarzu, chętnie rano wstawał. Ale kiedyś wyprasowałam mu komżę, a on rzucił ją na podłogę i powiedział, że już nigdy nie będzie ministrantem. Teraz to sobie poskładałam.

MATUSZKA

Na portalu Mateusz.pl Dorota pisze: „Moje pytanie dotyczy celibatu. Otóż przeczytałam w jednym z listów św. Pawła, że »biskup ma być jednej żony, przykładny, dobry zarządca swego domu...«. To jest jak dla mnie wskazówka, że przecież księża mają być »pośród nas«, a nie »obok nas« – w znaczeniu doświadczania tego co i parafianie. Podjęcie służby dla Boga i małżeństwo to jest dopiero sztuka, i myślę, że chyba wtedy moglibyśmy brać przykład, jak żyć i jak ma wyglądać prawdziwa rodzina”

Odpowiada jezuita ksiądz Marek: „(...) Doroto, zauważasz, że »podjęcie służby dla Boga i małżeństwo to jest dopiero sztuka«. Od siebie dodam, że to bardzo wielka sztuka, wręcz heroizm. Niedawno miałem okazję współpracować z greckokatolickim proboszczem w Rumunii, który ma żonę i dwójkę dzieci. Codziennie sprawuje trzy Eucharystie: o 6.00, 8.00 i 17.00. Każda trwa przynajmniej półtorej godziny. W niedziele też odprawia trzy Eucharystie i głosi na każdej kazanie, które musi wcześniej przygotować. Udziela innych sakramentów: chrztu z bierzmowaniem (...), małżeństwa, spowiada, odwiedza chorych, katechizuje dzieci i młodzież w szkołach, stara się o odzyskanie budynków należących niegdyś do parafii, które zagarnęły władze komunistyczne. Na parafii jest sam i nie zanosi się, aby w najbliższej przyszłości cokolwiek miało ulec zmianie, bo diecezja cierpi na brak kapłanów. Żyje bardzo skromnie. Trudno jest mu związać koniec z końcem. Musi przecież utrzymać rodzinę. Żona nie pracuje,

bo wychowuje dzieci. Proboszcz mimo młodego wieku czuje się bardzo zmęczony, nie ma bowiem czasu na odpoczynek. A co by było, gdyby zachorował? Do jego kościoła musiałby wówczas przyjechać inny kapłan (najprawdopodobniej również żonaty) i odprawić Eucharystię, choćby jedną w niedzielę. Czasami tenże proboszcz musiał odprawiać czwartą Eucharystię w niedzielę (za zgodą biskupa) w innym kościele, bo jakiś ksiądz zachorował. (...)

Po zniesieniu obowiązku celibatu w Kościele rzymskokatolickim znikłyby pewne problemy, ale na ich miejsce pojawiłyby się inne. Jakie? Podam kilka przykładów. Trzeba by zapewnić odpowiednią formację dla przyszłych żon księży. Na przykład na Ukrainie Kościół prawosławny prowadzi specjalną szkołę dla dziewcząt, które myślą o wyjściu za mąż za przyszłego księdza. Należy bowiem zauważyć, że bycie żoną księdza to jest również specyficzne powołanie. Żona przyszłego księdza musi dobrowolnie zgodzić się na wyświęcenie jej męża na kapłana. Zwykle przed zamążpójściem kandydatkę na żonę księdza wzywa biskup diecezji i zapytuje, czy zdaje sobie sprawę z tego, co to znaczy być żoną księdza. (...).

Wielką tragedią dla księdza jest śmierć żony, bo w Kościołach wschodnich kapłan nie może się już ożenić drugi raz. A jeśli żona umarła, kiedy dzieci mają dopiero kilka lat? Wówczas kapłan jako ojciec tych dzieci musi zapewnić swoim dzieciom wychowanie. Inną tragedią jest śmierć męża-kapłana, bo żona wraz z dziećmi musi opuścić plebanię, a bywa, że diecezji nie stać na to, aby zakupić dla wdowy mieszkanie. Bywa, że po śmierci męża wdowa ogląda się za nowym mężem ze względów ekonomicznych. Wreszcie ogromną tragedią takich małżeństw jest rozkład pożycia małżeńskiego (np. żona zdradza męża-kapłana). (...).

Czy ksiądz ma żyć »pośród nas«, czy »obok nas«? Ja myślę, że i jedno, i drugie. Odpowiedź mieści się gdzieś pośrodku. Z jednej strony kapłan

żyje z ludźmi, a z drugiej, ludzie oczekują od niego przykładu życia chrześcijańskiego, przez co staje się on dla innych znakiem, czasem znakiem sprzeciwu. Nawet kapłan-zakonnik, który nie tylko żyje w stanie bezżennym (celibacie), ale składa wieczysty ślub czystości, ofiarując samego siebie na wyłączną własność Bogu, nie żyje »obok«, ale »pośród« ludzi, bo kapłani-zakonnicy są w tej samej mierze co pozostali kapłani powołani do służby drugiemu człowiekowi. Wynika to z samej natury sakramentu święceń. Dlatego tego sakramentu nie udziela się nikomu pochopnie czy lekkomyślnie. (...)”^[33].

* * *

– Wszedł w nocy do łóżka i mimo protestów zdjął mi halkę. Powiedział, że mnie kocha i nie może wytrzymać. Po wszystkim stanęliśmy przed ikonami, zapalaliśmy świece, dał mi modlitewnik, kazał czytać na głos psalmy.

[Ps 20, 9-10]

Tamci się zachwiali i upadli,

a my stoimy i trwamy.

Jahwe, wybaw króla,

a nas wysłuchaj w dniu, gdy Cię wzywamy.

Po psalmach usłyszałam, że już jestem jego, bo towar macany należy do macadora.

Kilka lat wcześniej. Krystyna ma siedemnaście lat. Po szkole chodzi na spotkania oazowe przy parafii katolickiej – jest czytanie Pisma Świętego, granie na gitarze. Ksiądz moderator prosi, żeby przychodziła do niego popołudniami i robiła mu kanapki.

– To było miłe, inteligentne mieszkanko, masa książek i płyt. Słuchałam tam „Błękitnej rapsodii” Gershwin. Ksiądz zazwyczaj nie

było, a jak był, to coś czytał. Scenariusz taki sam: talerz z kanapkami kładłam na stole, mówił, że wyglądają pięknie, i wychodziłam. Była to bezpieczna relacja. Porządny księżowaty ksiądz, facet na poziomie, chyba brał udział w rozmowach solidarnościowych. Ale zrezygnowałam z przychodzenia do niego, bo uznałam, że popołudniami powinnam być z rówieśnikami, a nie robić księdzu kanapki.

Krystyna interesuje się architekturą sakralną, więc jedzie na Podlasie oglądać kościoły, meczety i cerkwie. Odwiedza Tykocin, Supraśl, górę Grabarkę. Po powrocie do domu szuka w bibliotekach książek o prawosławiu, czyta „Mojego Chrystusa. Rozmowy z Jerzym Nowosielskim”. Pod wpływem lektur wymyka się na nabożeństwa i katechezy przy cerkwi. Podczas jednej z katechez pyta księdza, czy jako katoliczka mogłaby przejść na prawosławie.

Nie musi przyjmować dodatkowych sakramentów. Ma chrzest, komunię, bierzmowanie, choć niektórzy duchowni uważają, że tych, co przychodzą z Kościoła katolickiego, trzeba na nowo bierzmować, bo w obrzędzie katolickiego bierzmowania nie ma egzorcyzmów. Ale nikt jej na nowo nie biermuje.

– Rodzice byli katolikami, choć rzadko chodzili do kościoła. Może dlatego nie komentowali mojego zainteresowania Cerkwią. Podśpiewywałam w domu psalmy, a oni myśleli, że mi przejdzie.

Kotek jest najwyżej dwumiesięczny, buro-biały. Wymknął się z sąsiedniego gospodarstwa do pielgrzymów odwiedzających klasztor.

Krystyna przyjeżdża do Ujkowic z Warszawy ze znajomymi z Cerkwi. Wstali o czwartej, żeby zdążyć na mszę, ale i tak się spóźnili, bo w drodze zepsuło się auto. Po błogosławieństwie idzie na łąkę, żeby zjeść kanapki i poleżeć w słońcu. Na łące odpoczywa też Ignacy. Skończył prawosławne seminarium i chce zostać księdzem. Ale najpierw musi znaleźć żonę – ładną, dobrą, wierzącą.

– Nazywam się Ignacy. Ładnego masz kotka. Mogę go pogłaskać?

– Możesz.

– Weźmy kotka na ręce i chodźmy na spacer.

Łąki czekają na skoszenie. Jutro, po odpuście, rolnicy zaczną sianokosy. Ktoś już zostawił kosę przy szopie – wyklepaną, świecąca. Ignacy ściska drzewce i kosi – zamaszycie, odważnie, chce zaimponować dziewczynie. Imponuje.

Ignacy opowiada Krystynie o sobie.

Pochodzi z wielodzietnej rodziny z Podlasia, ma dziesięcioro rodzeństwa, jest przedostatni. Kiedy miał pięć lat, urzędnicy gminni zabrali go do domu dziecka, razem z młodszym bratem. Matka zachorowała na gruźlicę, ojciec musiał pracować w gospodarstwie, żeby starsze dzieci wyżywić, więc nie miał kto się zajmować najmłodszymi. Ignacy nie czekał długo na adopcję, zgłosiła się bezdzietna rodzina z Białegostoku. Już zmienili mu imię na Jacek, już spakował torbę, kiedy matka wyzdrowiała i zabrała synów do domu. Znow miał na imię Ignacy.

Dzieci pracowały w polu. Często kładły się spać głodne. Latem było łatwiej, bo były jagody, jabłka, śliwki; zimą musiała wystarczyć zupa cebulowa i ziemniaki. Ojciec nie rozmawiał z dziećmi, tylko wydawał polecenia, a matkę dopadały stany depresyjne. Ignacy uczył się dobrze. Zdał do technikum. Rodzice nie chcieli, żeby szedł do seminarium, chcieli, by zajął się ziemią.

Krystyna opowiada Ignacemu o sobie.

Uległa matka jest lekarką, despotyczny ojciec prawnikiem. Nie była nigdy córeczką tatusia. Poprosiła go kiedyś, żeby w „Polityce” nie podkreślał tego, co ważne, bo sama chce to odkryć i podkreślić. Za wolność myślenia dostała lanie pasem – publiczne, na balkonie.

Chciała być śpiewaczką operową. Brała lekcje u profesor Katarzyny Zachwatowicz. Niby dobrze śpiewała, ale czegoś brakowało. Zachwatowicz wysyłała ją do foniatry. Foniatra powiedział: „Masz

za krótkie miękkie podniebienie”

Ps 33,1-3

*Sprawiedliwi, wołajcie radośnie na cześć Pana
prawym przystoi pieśń chwały.*

Sławcie Pana na cytrze,

śpiewajcie Mu przy harfie o dziesięciu strunach.

Śpiewajcie Jemu pieśń nową,

pełnym głosem pięknie Mu śpiewajcie!

Krystyna czuje, że trafił się jej los na loterii. Nie dość, że pociąga ją prawosławie, to jeszcze poznała chłopaka, który ma zostać księdzem w Cerkwi. Wertuje słowniki i książki, żeby się czegoś więcej dowiedzieć o kapłaństwie prawosławnym.

Celibat – jest dopuszczalny w prawosławiu, ale większość duchowieństwa ma żony. To żonaci mężczyźni przyjmują święcenia, nieżonaci, gdy już zostaną księżmi, nie mogą zawrzeć związku małżeńskiego. Również kapłan wdowiec lub rozwodnik nie może się ponownie ożenić.

Seminarium – trwa trzy lata, nie jest równoznaczne ze zdobyciem tytułu magistra teologii. Klerycy prawosławni kończą seminarium dyplomem licencjata.

Batiuszka (rosyjskie ojczulek) – tradycyjny sposób zwracania się do prawosławnego duchownego, wypierany przez „ojciec” i „ksiądz”. Niedopuszczalne jest określanie „pop”, bo pogardliwe, podobne do „klecha”. „Popa” wymyślili Sowieci.

Matuszka – żona batiuszki. Powinna być dobrym przykładem dla kobiet w parafii, ma pomagać mężowi i udzielać się charytatywnie.

Krystyna odwiedza Ignacego w Bielsku Podlaskim, gdzie jest nauczycielem religii. Wynajmuje tu mieszkanie. Żyje skromnie – butla

z gazem, łóżko, kredens, ikony na ścianie.

– Miałam kumpli w Warszawie, mieszkali w różnych norach. Przesiadywałam u nich, więc nie bałam się jechać do mieszkania faceta, tym bardziej faceta z certyfikatem seminarzysty prawosławnego. Ale wtedy wszedł w nocy do mojego łóżka i zdjął mi halkę. Mówił, że mnie bardzo kocha i nie może wytrzymać. A po wszystkim stanęliśmy przed ikonami. Kazał czytać na głos psalmy.

Właził na mnie dziesięć razy na dobę. Tłumaczył, że w wieku dorastania coś na niego spadło, że jest młody, że mu przejdzie, że wszystko naprawią święcenia kapłańskie i małżeństwo. Cytował fragment z Listu do Koryntian: „Lepiej się ożenić niż płonąć” (1 Kor. 1,7). Brnęłam w ten związek, bo uważałam, że to moje przeznaczenie. W kościele katolickim zawsze słyszałam, że przeznaczeniem kobiety jest poświęcenie. Mama też płakała, żyjąc z ojcem, ale żyła z nim dalej, do grobowej deski. Wszystkie kobiety narzekają na mężczyzn, płaczą, więc widocznie taki już kobiecy los. Byłam przekonana, że musi tak być.

Poznają się w czerwcu, pobierają w październiku. Najpierw jest ślub cywilny. Krystyna idzie do niego w starej garsonce, kupionej przed laty przez ojca. Ślub cerkiewny bierze w prostej sukience, którą uszyły z matką. Na głowie ma kawałek ciętej z metra koronki – à la katolicka Matka Boska, jak to określa Ignacy.

Ślub dostają za darmo, bo to ślub seminarzysty. Ale chór upomina się o zapłatę, więc trzeba oddać lwią część ślubnego prezentu. Tańców nie ma, jest tylko obiad dla najbliższych.

Pierwsze wspólne mieszkanie to pokój w suterenie. Krystyna studiuje jeszcze architekturę na politechnice, ma stypendia naukowe i socjalne oraz czterysta złotych od ojca – obiecał, że będzie dawał do końca studiów. Z niewiadomego powodu Ignacemu nie proponują święceń kapłańskich, na co liczył, więc siedzi ze spuszczoną głową w suterenie, odpalając jednego papierosa od drugiego. Mówi Krystynie: „Zostaw

mnie, bo ze mną zginiesz”

Ignacy dostaje pracę w sklepie meblowym, ale po kilku dniach rezygnuje – uważa, że do wyższych rzeczy jest stworzony. Więc całymi dniami patrzy w telewizor. Nigdy go nie wyłącza. Wyłącza Krystyna, kiedy wraca z uczelni, obwieszona torbami jedzenia z najtańszych sklepów. Ignacy pije, bo nadal nie chcą go wyświęcić. Krystyna wylewa wódkę do zlewu. Gdy w nocy siedzi na ulicy oparty o elewację kamienicy, z flaszką wódki w dłoni, klęka przed nim i błaga, żeby nie pił.

– Pojechałam po pomoc do jedyne go znanego mi księdza – tego, do którego wprosiłam się na cerkiewną religię i który przyjął mnie do Cerkwi. Powiedział: „Jak on się teraz tak zachowuje, to już tak będzie”

Krystyna pisze mężowi podanie o święcenia. Wreszcie Ignacy ślubuje posłuszeństwo biskupowi, wierność Cerkwi, miłość Bogu. Arcybiskup zdejmuje mu obrączkę ślubną na znak, że kapłaństwo jest ważniejsze. Krystyna wierzy, że jej mąż przechodzi nie tylko mistyczne przeobrażenie, ale że zmienia się również jego charakter.

– Moi rodzice nie przyszli. Uważali, że to nie jest ważne wydarzenie. Nie było rodziny, nie było przyjaciół, nie było nas stać na przyjęcie.

Krystyna stoi przed cerkwią i całuje metropolitę po rękach. Prosi, żeby nie wysyłał męża do parafii poza Warszawę, bo ona chce dokończyć studia. Ale wysyła. Ignacy jedzie do Bocięk na Białostoczczyźnie. Trzy dni później wraca, bo proboszcz uznał, że nowy ksiądz jest zbyt cenny. Znowu siedzi w domu, nie sprząta, nie gotuje, ogląda telewizję.

– Byłam w szoku, że może być ksiądz, który nie ma z czego żyć. Obwinałam się, że to z mojego powodu, dlatego że nie jestem z urodzenia prawosławna.

Krystyna kończy studia, a arcybiskup wrocławsko-szczeciński daje

Ignacemu parafię pod Wrocławiem.

– W miasteczku, w którym każda ulica kończyła się w ziemniakach – mówi Krystyna.

Ludzie mówią, że nie chcą tu księdza, a skoro biskup chce, więc niech go utrzymuje. Biskup daje księdzu dwieście złotych, za tyle ma wyżywić siebie i żonę. Żona znajduje pracę na umowę o dzieło, w pobliskim dużym mieście, w biurze projektowym. Codziennie wstaje po piątej, żeby dojechać na dziewiątą.

Ma jeszcze jedną pracę. Jeśli Cerkwi nie stać na psalmistę, to psalmistą zostaje żona księdza. Krystyna śpiewa psalmy co niedzielę, nie ma z tego pieniędzy, sama opłaca sobie składki ZUS – jako osoba duchowna, jako ksiądz, bo taką klasyfikację zaproponowali w ZUS-ie. Ale po porodzie słyszy, że ksiądz dzieci nie rodzi i nie należy się jej macierzyński. Pisze skargę do głównego prezesa ZUS-u w Warszawie. Prezes odpisuje, że w drodze wyjątku przyzna księdzu macierzyński.

Pieniądzy i tak nie starcza. Prosi o pomoc matkę, bo nie ma za co kupić pieluch. Kiedy zaczyna brakować na mleko, dzwoni do biskupa wrocławsko-szczecińskiego Jeremiasza i prosi o parafię w większym mieście, gdzie łatwiej o dobrą pracę dla niej i więcej ludzi w kościele. Biskup wysłuchuje.

Jest tu kilka kościołów katolickich i jeden prawosławny. Cerkiew ładna, barokowa, trzeba tylko wymienić okna i pomalować elewację, zaś na plebanii podstawiają garnki, bo leje się z sufitu.

– Kilka miesięcy wcześniej zmarł mój ojciec. Okazało się, że zostawił sporo pieniędzy, o których nawet mama nie wiedziała. Za te pieniądze kupiła mi mieszkanie – trzypokojowe, z balkonem. Mieliśmy w nim mieszkać na czas remontu plebanii, później miało zarabiać wynajmem. Mama postawiła warunek – ona kupuje mieszkanie, parafia płaci czynsz. Skąd, nawet na czynsz nie było pieniędzy, mama płaciła. Mąż krzychał,

że parafia biedna, że ludzi w cerkwi jak na lekarstwo, a ci, co są, nie rzucają wiele do skarbon. Remont plebanii i cerkwi był robiony za państwową dotację.

Miałam pracę. Małżonek oglądał telewizję i pił piwo. Niby zajmował się córką, a tak naprawdę bił ją i krzyczał, kiedy czegoś chciała. Przez cały dzień była wystraszona i głodna.

Krystyna idzie spać. Ignacy ogląda jeszcze telewizję. Przychodzi w nocy do łóżka i kładzie się na żonie. Jeśli się broni, to krzyczy: „Jesteś złą żoną!”, „Przez ciebie muszę walić gruchę!”, „Gdybym miał dobrą żonę, już dawno byłbym wyleczony!”

Kopie w ściany, wyrzuca jej ubrania z szafy. Awanturuje się również wtedy, gdy odmawia mu seksu trzy dni po poronieniu.

– Pojechaliśmy kiedyś na sylwestra do prawosławnego ośrodka rekolekcyjnego. W nocy wlaźł na mnie po pijaku, ale się wyrwałam. Dostałam w twarz, stłukł mi okulary. Wołałam o pomoc na korytarzach i dziedzińcu, ale nikt nie zareagował, choć ośrodek był pełen ludzi. Postanowiłam, że następnym razem nie dam się skrzywdzić. Tylko że tych następnych razów było coraz więcej.

Wpadł do nas jego kolega ksiądz, od którego uciekła żona. Poszłam spać do przybudówki, żeby Ignacy w nocy nie dobierał się do mnie i nie budził córki. Wróciłam nad ranem, jeszcze pili cytrynowkę. Zaczął za mną biegać, krzyzczeć, szamotać się. Złapałam za telefon, żeby zadzwonić po policję. Jego kolega wyrwał mi słuchawkę: „Co ty robisz, dziewczyno, nie wolno ci robić skandalu!” Zrozumiałam, że nie znajdę pomocy wśród swoich.

Oglądał się za kobietami. Gadał, że mają na niego chętkę. Jedna z moich koleżanek ze studiów rzekomo chciała się z nim przespać. I opowiadał mi z lubością, iż na zagranicznych pielgrzymkach mówi pięknym młodym kobietom, że żona powinna myć mężowi nogi, a wodę wypijać i że ja właśnie taka jestem. A parafiankom

na spotkaniach przy kawie opisywał, jak mnie poznał na łące w Ujkowicach: „Zgięła się, sierotka, i głaskała kotka. Pomyślałem – czy to cudo może być moje?”

Robi Krystynie awantury nie tylko z powodu seksu. Kiedy zauważyła, że czyta o toksycznych związkach, wrywa jej książkę i wyrzuca do kosza, bo to bezbożna pisanina. A kiedy ona mówi, że poskarży się biskupowi, nazywa ją wredną katoliczką, która chce zniszczyć prawosławie.

Krystyna jedzie do biskupa. Biskup obiecuje, że wezwie Ignacego. U niego się kaja, przeprasza, po powrocie do domu awanturuje się z podwójną mocą.

Krystyna skarży się też matce.

– Nie usłyszałam od niej: „Bierz dziecko i wracaj do domu, we dwie jakoś będziemy sobie radzić”, tylko: „Dam ci dwa tysiące miesięcznie i żyjcie dalej”

Pnp 2, 7

Zaklinam was, córki jerozolimskie,

na gazele, na łanie pól:

Nie budźcie ze snu, nie rozbudzajcie ukochanej,

póki nie zechce sama.

Plebania wyremontowana. Na parterze są salki katechetyczne, na pierwszym piętrze pokoje gościnne i mieszkanie dla psalmisty, do którego wprowadziła się dziewczyna, na drugim trzy pokoje i kuchnia dla rodziny księdza. Po awanturach ksiądz schodzi do psalmisty i prosi, żeby nalał mu wódki i rozstawił szachy. Później wraca do mieszkania i kopie w drzwi sypialni. Krystyna wzywa policję. On krzyczy: „Dzwoń! Będę to miał za sobą. Niech się dopełni Golgota!”

– Przyjechało dwóch policjantów. Ignacy się przy nich uspokoił. Siedzieliśmy wszyscy przy stole. Nagle mówi: „Mogą mnie panowie

od razu zabrać, bo jestem gotów się powiesić”. Potem wstał od stołu, przeżegnał się zamasyście i zaczął śpiewać psalm starocerkiewny.

Krystyna modli się skrycie. Ignacy modli się w salonie, w fotelu, czyta na głos psalterz, choć to przeszkadza córce, która odrabia lekcje. Kiedy złodziej rąbie siekierą drzwi przybudówki, mówi, że to nie złodziej, tylko zły duch chce mu przeszkodzić w modlitwie i musi się jeszcze gorliwiej modlić.

Jest jednym z tych księży, którzy długo potrafią odprawiać nabożeństwo i mówić kazanie. Każde słowo wypowiada z namaszczeniem, powoli, jakby tylko zrozumiałe słowa wyrażały uwielbienie.

– Mówił o sobie, że jest odczytany, że czyta od dziecka. Ja widziałam przez te lata, że najczęściej czytał tylko spis treści i na tej podstawie wyrabiał sobie zdanie.

Cerkiew każe kapłanom powstrzymać się od stosunków seksualnych dobę przed niedzielnym nabożeństwem. Ignacy skraca ten post do kilku godzin, byleby „wziąć matuszkę pod siebie”. Nie pyta, dlaczego nie zachodzi w ciążę. Raz tylko mówi, że widocznie Bóg nie chce. Nie lubi prezerwatyw, bo „zmniejszają doznania”.

W ciążę, którą poroni, zachodzi, bo akurat jest świeżo po wyjęciu spirali.

W ciążę, którą donosi, zachodzi, bo nie zdążyła zbierać na nową spiralę.

Rodzi się Anna.

Z powodu domowych awantur jej starsza siostra Łucja jest niewyspana, trzęsą się jej ręce, nie ma koleżanek, klasa wyciera jej ubraniami podłogę. Nie nawiązuje znajomości z rówieśnikami także na koloniach i obozach, dopiero w harcerstwie zaczyna się przełamywać. Ale ojciec awanturuje się, mówi, że harcerstwo to masoneria, że jako

prawosławna nie powinna być członkiem nieprawosławnej grupy. Na skargi córki odpowiada: „Cierpimy, bo jesteśmy prawosławni”

Łucja na nabożeństwach niedzielnych stoi z mamą i siostrą blisko ołtarza. Tata jest za ołtarzem w złocistych szatach – już nie krzyczy, wypowiada słowa z namaszczeniem.

Łucja idzie z matką do psychologa, skarży się, że ojciec tylko ogląda telewizję. Kiedy ojciec dowiaduje się o skardze, niesie telewizor na balkon, żeby wyrzucić go na ulicę. Ale wysuwa się z rąk i rozbija o podłogę. Zostaje ślad na panelach.

Ślad jest też na ścianie. Gdy Krystyna zamyka się przed Ignacym w sypialni, kopie drewnianą skrzynkę w przedpokoju, tak że się rozlatuje, a odłamki dziurawią ścianę. Krystyna szpachluje dziury i maluje w tym miejscu kwiaty.

– Ciągłe mnie krytykował, wmawiał, że jestem przyczyną jego pijaństwa, seksoholizmu, nieufności biskupa i kolegów, tego, że ma złą parafię, że nie ma pozycji i pieniędzy. Mówił, że nienawidzę ludzi, i dlatego oni mnie nienawidzą: „Jesteś wrednym, podłym, małym człowiekiem, który mnie niszczy!”

Proponowałam psychologa, potem psychiatrę. Zgodził się, pod warunkiem że też pójdę. Dzień przed umówioną wizytą powiedział, że jednak nie pójdzie. Bo psychiatrzy to SB, spiskują z nimi żony księży, razem chcą zniszczyć prawosławie. Wziął mnie przed ikonę i powiedział: „No zobacz, jak ty będziesz mogła spojrzeć w oczy Chrystusowi?”

Ps 17, 11-12

Okrążają mnie teraz ich kroki;

natężają swe oczy, by [mnie] powalić na ziemię –

podobni do lwa dyszącego na zdobycz,

do lwiątko, co siedzi w kryjówce.

Matuszka ma obowiązki wobec parafii.

– Byłam zajęta zarabianiem, a po pracy dziećmi. Do kuchni nie mam powołania, gotuję tylko w niezbędnym zakresie, więc uchylałam się od przygotowywania przyjęć dla kilkudziesięciu osób w święto parafialne, co często bywa udziałem matuszek.

Niektóre matuszki, jeśli mają skończoną teologię, uczą religii. Ja robiłam za kierownicę. Niedaleko od naszej miejscowości żyją prawosławni Grecy. Mąż ich odwiedzał, a wozili go parafianie. Ale kiedy rodzice kupili mi stare auto, parafianie oświadczyli: „A co, matuszki nie macie, matuszka ma samochód, to niech jeździ”

Narysowałam koncepcyjny projekt cerkwi w Zgorzelcu, według którego ją zbudowano, i projektowałam tamtejszą plebanię, ale mianowany tam proboszcz zrezygnował z tego projektu przed ukończeniem i nic mi nie zapłacił.

Narysowałam trzy koncepcje cerkwi na życzenie metropolity Sawy – bez wynagrodzenia, nawet bez jałmużny. W ramach podziękowania małżonek dostał kartkę pocztową z życzeniami świątecznymi od metropolity, z jego własnoręcznym podpisem.

Zrobiłam projekty remontu elewacji oraz wnętrza naszej cerkwi. Za jeden dostałam niecałe sto złotych, za drugi nic.

Byłam pomysłodawcą i motorem remontu naszej starej, zgniłej i walącej się plebanii. Moja praca była darmowa, a o ile wiem, wszyscy inni (parafianie, psalmista) pracowali tylko wtedy, gdy byli wynagradzani. Nie dziękował mi nikt. Za efekty chwalono proboszcza, który puchł z dumy.

Matuszka musi się skromnie ubierać.

– Do cerkwi zakładałam długą spódnicę, bez dekoltu, bez odkrytych ramion i ozdób, i chustkę na głowę. Ale widywałam matuszki modnisie (młode) i wystrojone jak damy (te starsze). Wiele zależało od męża. Mnie chciał widzieć już za młodu siwą, z koczką, czytającą psalterz.

Rzeczywiście posiwiałam. Staralam się ubierać skromnie, żeby nie dawać mu pretekstu do molestowania mnie i twierdzenia, że go prowokuję.

Matuszka piecze prosfory.

– Nasłuchałam się nieraz, że powinnam piec prosfory na Boską Liturgię, bo inne matuszki to robią. Kobieta, która ma okres, nie może piec prosfor, bo wtedy tradycyjnie uważana jest za nieczystą. Kiedy powstało to przekonanie, nie było dobrych środków higieny, więc taka kobieta była nieczysta dosłownie. Im bardziej tradycyjny duchowny, tym bardziej się tego trzyma.

Matuszka ma być posłuszna mężowi.

– Moja koleżanka stawiała na moście i chciała się topić. Mąż ksiądz urządził jej w domu piekło, chciał z niej zrobić wariatkę, żeby się rozwieść. Na zewnątrz uroczy, pisały o nim gazety, że taki dobry i mądry. Załatwił rozdzielność majątkową i się rozwiódł. Nie chciał praw rodzicielskich, obiecał dwa tysiące złotych alimentów, byleby jej nie widzieć. Koleżanka już stanęła na nogi, radzi sobie, jest świetnym lekarzem.

Jeździliśmy na odpusty do pewnej parafii. Był tam chór prowadzony przez matuszkę – kobietę życzliwą, uśmiechniętą. Kiedy widziałam ją po raz ostatni, była bardzo smutna. Po jakimś czasie dowiedziałam się, że uciekła od męża.

Świetnym kompanem Ignacego jest ksiądz, od którego również uciekła żona. Legenda głosi, że zostawiła mu tylko kubek.

Księża i ich poplecznicy z parafii dbają o to, aby nie zostawić suchej nitki na odchodzącej matuszce – puściła się, zdzira, zrobiła skrobankę, poszła do innego. Tak mówiono o byłej żonie jednego z biskupów. A poprzedni metropolita, Bazyli, był żonatym księdzem. Poprosił żonę, aby poszła do klasztoru, by on mógł zostać biskupem. Nie zgodziła się. Ale zgodziła się, aby on poszedł do klasztoru. Nie siedział tam długo,

zrobili go biskupem. A matuszka pracowała ciężko do starości w fabryce w Białymstoku.

Ps 13, 2-3

Jak długo, Panie, całkiem o mnie nie będziesz pamiętać?

Dokąd kryć będziesz przede mną oblicze?

Dokąd w mej duszy będę przeżywał wahania,

a w moim sercu codzienną zgryzotę?

Starsza córka chodzi do gimnazjum, młodsza do przedszkola. Krystyna po kryjomu sprzedaje mieszkanie, które dostała od mamy, i za te pieniądze chce coś kupić w Warszawie.

Arcybiskup Jeremiasz wysyła Ignacego na dwa tygodnie do monasteru w Jabłecznej, żeby Krystyna spokojnie mogła się spakować. Pakuje siedemnaście lat życia – ubrania, ręczniki, pościel, naczynia, klatkę z chomikiem, worki z rybkami, transporter z kotem, który na czas podróży zostaje uspiiony – to wszystko zabiera do swojej corsy. Po meble i AGD przyjeżdża ciężarówka.

Tuż po ucieczce w parafii wielkie święto. Ignacy chwali się nagrodą od Soboru Biskupów. Jest nią szata liturgiczna zwana palicą – sztywny kawałek materiału w kształcie rombu, ozdobiony krzyżem. Palica zwisa przy biodrze biskupów i zasłużonych księży. Jest symbolem uduchowienia.

Krystyna pisze list do metropolity Sawy. Jako żona i matka dzieci protojereja i proboszcza parafii prawosławnej opowiada o swojej sytuacji. O tym że podczas siedemnastu lat małżeństwa Ignacy stosował wobec niej i ich córek terror. I że nie posłuchał Kościoła – wielokrotne interwencje Władyki Jeremiasza nie tylko nie poprawiły sytuacji, ale doprowadziły do jej zaostrzenia. Skarży się, że mąż urządził na plebanii niewyobrażalne piekło, z którego zmuszona była uciec ratując dzieci.

Przeprasza za to, że jej pismo będzie długie i nieeleganckie w treści, ale gładkie słowa nie nadawałyby się do opisu krzywdy jej i jej córek.

Ignacy wysyła Krystynie SMS-y:

„Myślę, że zaszczuwasz mnie samodzielnie, bez inspiracji z zewnątrz”

„Nie potrafisz być kochającą żoną”

„Wara ode mnie. Ty zabijasz”

„Nie kochałaś i dlatego seks był w twoich oczach ordynarny”

„To Kryśka koniec. Wbiłaś mi nóż w plecy”

„Ty jesteś bardzo złym człowiekiem”

„Ja się zmienię. Jem jak mnich. Wyjadę do monasteru”

„Czytam Paisjusza, Ty czytałaś. Nie róbmy głupot”

„Mam optymizm pokutnika. Nie psuj”

„Myślę, że jestem w stanie się zmienić. Bóg wybacza i przygarnia skruszonych. Nie bądź ponad Nim”

„Uważam, że jesteś silną świętą mądrą kobietą. Wierzę w ciebie. A to, co powiedziałem o tobie, to nieprawda. Parafia zaczęła odżywać. Myślę, że dzięki tobie, bo szczególnie Ty byłaś bliska Bogu. Pomagałaś wielkodusznie materialnie. Jesteś prawosławną, to ja się nie sprawdziłem. Nie mówiłem tego, gdyż pochwały są od wroga. Cierpimy, bo jesteśmy prawosławni. Bóg z miłości dał nam krzyż i nie poskąpił cudów”

„Odważnie walczę o siebie i o zbawienie. Może chociaż tak Wam pomogę”

Krystyna jeszcze nie składa pozwu rozwodowego. Wnosi o alimenty. Ignacy mówi przed sądem, że nie może płacić tysiąca pięciuset złotych, bo musi się modlić. Sąd jest niewzruszony, każe płacić.

Krystyna wnosi o ograniczenie praw rodzicielskich Ignacemu. Sąd je ogranicza. A ona ma zobowiązania:

– nie może bez jego zgody zmienić imion i nazwiska dzieci,

– nie może bez jego zgody wyjechać z dziećmi za granicę na dłużej niż miesiąc,

– raz w miesiącu ma wysyłać mu raport na temat dzieci – ich zdrowia, sposobów spędzania wolnego czasu, ocen w szkole.

Krystyna siada wieczorem, w dniu, kiedy dostaje alimenty, i pisze:

Czas wolny – spędzają w domu na zabawie, wychodzą do parku, galerii, na przedstawienia, koncerty.

Łucja – oceny: mierny z matematyki, mierny z polskiego, trójka z informatyki, mierny z fizyki, trójka z historii, mierny z wiedzy o społeczeństwie.

Ignacy odpisuje: „Brakuje mi tu frekwencji. No cóż, będę musiał wystąpić na drogę sądową.” W następnym mailu się reflektuje: „Bardzo przepraszam za poprzedniego maila. Twój Ignacy”

Psycholog szkolny wystawia opinię o Łucji: „Obecnie jest dużo lepiej niż w okresie początkowym. (...) Lepsze oceny z pewnością leżą w zakresie możliwości intelektualnych uczennicy. (...) Łucja bardzo niechętnie wraca do przeszłości, zwłaszcza do relacji z ojcem; gdy podejmuje te wątki, widać u niej bardzo silne negatywne przeżycia emocjonalne i duże napięcie. Niekiedy wybucha płaczem, innym razem sprawia wrażenie bezsilnej wobec wizji, że ojciec będzie chciał z nią nawiązać kontakt i stara się za pośrednictwem sądu o prawo do spotkań z nią. Łucja jednoznacznie deklaruje, że nie chce kontaktów z ojcem, ponieważ to, jak zachowywał się on wobec niej w przeszłości, stanowi zbyt świeżą i bolesną ranę. Łucja ma poczucie, że ojciec nigdy nie przyznał się do stosowania w przeszłości przemocy, co jest dodatkową okolicznością wywołującą u niej poczucie niesprawiedliwości i niezrozumienia, że teraz instytucje sądowe mogą ją nakłonić do spotkań z ojcem. (...) Matka uczennicy pozostaje w stałym kontakcie z wychowawczynią i psychologiem, na bieżąco informując o przyczynach nieobecności i stanie psychofizycznym córki.”

– Zanim zdążyłam go poznać, już mnie zmusił, żebym była jego, jak żona. A jeszcze bardziej jak kotka, którą kocur zniewala w okresie rui. Nie było czasu i przestrzeni na przyjaźń. Próbowałam relację pan – niewolnica zamienić w przyjaźń, jakiś ludzki, partnerski układ. Im bardziej się o to starałam, tym bardziej byłam zniewolona, tym silniejszy był w tym związku patriarchy. Dla niego liczyło się tylko seksualne zaspokojenie. To nazywał miłością. Żyłam w dwuosobowej sekcji.

Wierzyłam, że jestem do niczego, bo z czasem to mnie oskarżył, że go niszcę, że jestem do dupy żoną, matką i matuszką, pracownikiem, człowiekiem. Wyrwałam się. Zrobiłam to tylko dla ratowania dzieci, bo wtedy jeszcze myślałam, że moim obowiązkiem jest wytrwać do śmierci w tym kieracie, że to moja droga do zbawienia. On tak mówił. Nieraz słyszałam też od księdza na spowiedzi, że każda kobieta musi nieść ciężki krzyż, a matuszka podwójnie.

Metropolita odpisuje Krystynie. Przykro mu, że małżeństwa księży zamiast być przykładem dla wiernych, budzą zgorszenie. Obiecuje zapoznać się z sytuacją opowiedzianą w liście przez Matuszkę. Życzy jej spokoju i wytrwałości, także ze względu na dzieci.

Każe wypłacić Krystynie jednorazową zapomogę w wysokości tysiąca złotych. I prosi o zaopiniowanie dwóch projektów architektonicznych. Więcej się nie odzywa.

Dzwonię do Ignacego. Opowiadam mu o moich spotkaniach z Krystyną. Ale on o prywatnych sprawach nie będzie rozmawiał, bo zabroniła mu Cerkiew.

– Ja przed społeczeństwem nie mogę się przyznać do winy. Mogę to zrobić przed żoną i Bogiem. Społeczeństwo nie może być świadkiem mojej skruchy.

OD AUTORA

Jestem reporterem. Napisałem tę książkę na podstawie opowieści ludzi, których spotkałem. Zdaję sobie sprawę, że pokazuje ona tylko pewną część Kościoła.

Na prośbę moich bohaterów niektóre imiona i szczegóły, pozwalające na ich identyfikację, zostały zmienione. Dziękuję im, że chcieli się ze mną podzielić tak prywatną częścią swojego życia.

Za pomoc w napisaniu książki dziękuję księżom, którzy byli i pozostali moimi przyjaciółmi.

Dziękuję redaktorom, Karolinie Oponowicz i Pawłowi Goźlińskiemu, z Wydawnictwa Agora. Dziękuję także reporterowi Mirkowi Wlekłemu za cenne rady i pomoc w dotarciu do bohaterów oraz mojemu przyjacielowi Jackowi Kruszewskiemu za to, że zechciał przeczytać książkę jeszcze przed wysłaniem jej do wydawnictwa.

BIBLIOGRAFIA

- Augustyn Józef SJ, „Celibat. Aspekty pedagogiczne i duchowe”, WAM, Kraków 2009
- Feki Shereen, „Seks i cytadela. Życie intymne w arabskim świecie przemian”, Czarne, Wołowiec 2015
- Wojciech Papiński, „Polska Jagiellonów”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2007
- Wojciech Papiński, „Polska Piastów”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2007
- Wojciech Starowicz Zbigniew, „Pan od seksu”, Znak, Kraków 2013
- Wojciech Heinemann Uta, „Seks, odwieczny problem Kościoła”, RM, Warszawa 2015
- Wojciech Grzegorz Bp, „Celibat”, Znak, Kraków 2002
- Wojciech Hatz Klaus, „Sobory powszechne. Punkty zwrotne w historii Kościoła”, WAM, Kraków 2002
- Wojciech Żyłka bycia księdzem”, praca zbiorowa pod redakcją Józefa Augustyna SJ, WAM, Kraków 2010

Przypisy

- [1] Agnieszka Herba, „Siostrzenica księdza Irka: Boże, jaki to dysonans!”, „Gazeta Powiatowa”, 2 lutego 2017, nr 5, s. 20.
- [2] Tamże, s. 20-21.
- [3] Tamże, s. 21.
- [4] Tamże, s. 21.
- [5] Za Deon.pl, „Przyszły sekretarz stanu: celibat to nie dogmat”, <https://www.deon.pl/religia/kosciol-i-swiat/z-zycia-kosciola/art,15817,przyszly-sekretarz-stanu-celibat-to-nie-dogmat.html>, data dostępu: 30 lipca 2017.
- [6] Uta Ranke-Heinemann, „Seks. Odwieczny problem Kościoła”, RM, Warszawa 2015, s. 16.
- [7] Za: Uta Ranke-Heinemann, „Seks. Odwieczny problem Kościoła”, dz. cyt., s. 108.
- [8] Tamże, s. 109.
- [9] Tamże, s. 109.
- [10] Tamże, s. 118.
- [11] Tamże, s. 120.
- [12] „Kodeks prawa kanonicznego”, wydanie internetowe, księga II, tytuł III, rozdział II, kan. 277 – § 1, <http://www.zaufaj.com/prawo-kanoniczne/48.html#5>, data dostępu: 26 lipca 2017.
- [13] Jan Paweł II, adhortacja „Pastores dabo vobis”, rozdział III, Watykan 1992.
- [14] Krzysztof Ogiolda, „Celibat: dla Jezusa czy do lamusa?”, „Nowa Trybuna Opolska”, 25 września 2010, [http://www.nto.pl/magazyn/reportaz/art/4164911, celibat-dla-jezusa-](http://www.nto.pl/magazyn/reportaz/art/4164911,celibat-dla-jezusa-)

czy-do-lamusa, id, t.html, data dostępu: 26 lipca 2017.

[15] „Fakt”, 9 maja 2014, <http://www.fakt.pl/wydarzenia/swiat/kochanki-wloskich-ksiezy-napisaly-list-do-papieza/z2x50r1>, data dostępu: 26 lipca 2017.

[16] „Die Zeit”, 9 marca 2017, <http://www.zeit.de/2017/11/papst-franziskus-vatikan-katholische-kirche-interview/seite-2>, data dostępu: 26 lipca 2017.

[17] Profil franciszkanina ojca Kaspra Mariusza Kapronia na Facebooku z 27 marca 2017, <https://www.facebook.com/search/str/kasper+mariusz+kapro%C5%84+ofi> data dostępu: 29 maja 2017.

[18] Katarzyna Wiśniewska, „Ksiądz pragnie żony”, „Duży Format”, 26 stycznia 2009, s. 6.

[19] Krzysztof Majdan, „60 proc. księży jest w związkach z kobietami? Prof. Baniak, autor badania: prawdziwa skala jest jeszcze większa”, naTemat.pl, 2 sierpnia 2012, <http://natemat.pl/25743,60-proc-ksiezy-jest-w-zwiazkach-z-kobietami-prof-baniak-autor-badania-prawdziwa-skala-jest-jeszcze-wieksza>, data dostępu: 5 czerwca 2016.

[20] Tamże.

[21] Tamże.

[22] Michał Gryczyński, „Celibat”, Opoka.org.pl, <http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TA/TAP/celibat-mgr.html>, data dostępu: 23 czerwca 2016.

[23] Joanna Podgórska, „Poświęcony”, „Polityka”, 10 lutego 2016.

[24] Za Deon.pl: „Bp Grzegorz Ryś o 2 sposobach radzenia sobie z samotnością”, <https://www.deon.pl/161/art,2804,bp-grzegorz-rys-o-2-sposobach-radzenia-sobie-z-samotnoscia.html> data publikacji 16.08.2016, data dostępu: 5 maja 2017.

[25] Zbigniew Lew-Starowicz, „Pan od seksu”, Znak, Kraków 2013, s. 22.

[26] Tamże.

[27] Józef Augustyn SJ, „Celibat. Aspekty pedagogiczne i duchowe”, WAM, Warszawa 2009, s. 94.

[28] Tamże, s. 74.

[29] Tamże, s. 120.

[30] Za: Krzysztof Janoś, „Nie jest dogmatem, ale obowiązuje w Kościele od setek lat. Celibat jest zbyt wygodny, by z niego rezygnować”, [Menstream.pl](http://menstream.pl), 29 października 2013, <http://menstream.pl/wiadomosci-reportaze-i-wywiady/nie-jest-dogmatem-ale-obowiazuje-w-kosciele-od-setek-lat-celibat-jest-zbyt-wygodny-by-z-niego-rezygnowac,0,1410249.html>, data dostępu: 3 sierpnia 2017.

[31] Olga Tokarczuk, „Dom dzienny, dom nocny”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014, s. 363-364.

[32] Za: „Dziennik Zachodni”, 30 sierpnia 2016 roku, http://mateusz.pl/pow/pow_991018.htm data dostępu: 1 października 2016.

[33] Za: „Pytania o wiarę”, Mateusz.pl, 1999 rok, data dostępu: 27 maja 2016 roku.